

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Młodzi w poważnym kryzysie. „Zetki” boją się dorosłości i wojny
 - Polityka na talerzu ● Marszałek o Halowych Mistrzostwach Świata Kujawy i Pomorze 26 ● Porwania rodzicielskie
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
20.03.2026

Nr 66 (11254)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

Budowa przedszkola i żłobka UKW coraz bliżej zakończenia str. 6

Kronika bydgoska
Łza się w oku redaktorki kręci, a butelka skręca **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Jedyny taki marzec w historii Bydgoszczy



Mija 45 lat od wydarzeń Bydgoskiego Marca '81. W nocy z 19 na 20 marca do Bydgoszczy przyjechał Lech Wałęsa. Był w szpitalu, rozmawiał z poturbowanymi działaczami, rano przemawiał do tłumu, który zebrał się na ul. Marchlewskiego (obecnie ul. Stary Port), gdzie siedzibę miał MKZ NSZZ „S”. Setki osób stały też na moście i na Rybim Rynku. Wczoraj w Bydgoszczy odbyły się uroczystości rocznicowe - więcej str. 10

Toruń od dziś zaprasza na wielkie lekkoatletyczne emocje. To Halowe Mistrzostwa Świata 2026 **str. 11**

Kancelarie żerują na niepełnosprawnych. Kasują nawet 26 tysięcy złotych za wypełnienie wniosku **str. 5**

Awaria na ulicy Szarych Szeregów usunięta, ale to nie koniec problemów **str. 6**

FOT. GERARD LEWANDOWSKI/ZBIORY HANNY SOWIŃSKIEJ

REKLAMA

0011484841

DOŁĄCZ DO GRACZY DRAPACZY

do zdrapania nawet 2 000 000 zł

GRAJ W PUNKTACH LOTTO

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Majka Jeżowska - specjalistka od piosenek dla dzieci

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Gruźlica to nadal realne zagrożenie. Jak ją leczyć?

CZWARTEK

● Jak stalinowscy prokuratorzy wspierali bezpieczeństwo

PIĄTEK

● Drogi krajowe znaczone krwią pieszych

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Leszek Waligóra

STRASZENIE
CZARNYM LUDEM

Każdego można przestraszyć opowieścią, o tym, czego nie zna. Ba, ludziom można nawet wmówić, żeby unikali słynnej trucizny, dwuwodorku tlenu. A że to pokretna nazwa wody... Najnowszy czarny lud od straszenia to ETS. A wiecie co to jest?

System handlu emisjami Unii Europejskiej kończy w tym roku 21 lat. I tak, 10 tysięcy firm w Europie płaci za emisję CO₂, ale tu pierwszy haczyk: ponad limit jaki im został przyznany. To znaczy, że jeśli emitują dużo więcej niż im wolno, to płacą. I limit ten z roku na rok maleje, bo celem systemu jest, aby firmy inwestowały w ograniczenie emisji dwutlenku węgla. A dlaczego akurat jego? Fakty: CO₂ jest niezbędny do życia, ale jego wzrost ponad pewien limit, powoduje drastyczne zmiany klimatyczne, ale także biologiczne. I ponad wszelką wątpliwość udowodnione, że za ten wzrost odpowiada człowiek, w ostatnich 200 latach.

I teraz najlepsze. Jak ktoś jest tak dobry, że limitu na emisję CO₂ nie wykorzystuje, to ten limit może sprzedawać - co Polska już robiła. A jeszcze lepsze jest to, że prawie wszystkie pieniądze, jak firmy płacą za przekroczenie limitu CO₂ trafiają do państwa, w którym działają. A więc: polskie elektrownie płacące kokosy za CO₂ działają... Polsce. Nie tej złej Unii Europejskiej, nie czarnemu ludowi i nie Niemcom. Polsce. Każdy rząd narzekający na to, że wysokie ceny energii to wina Unii - miał dzięki przepisom, na które sam się zgodził, więcej pieniędzy.

A teraz numer dwa. Te pieniądze miały służyć budowaniu energetyki bez dwutlenku węgla. I oczywiście można grzmieć, że nie trzeba, że to Chiny powinny się martwić. Sęk w tym, że Chiny się martwią. Są krajem o najszybszym tempie rozwoju zielonej energii - to tam stawia się najwięcej OZE, najszybciej, uwaga, rośnie powierzchnia lasów.

W Polsce do budżetu państwa, w ciągu ostatnich 10 lat, trafiło ponad 100 mld zł, przy czym tylko w 2023 roku to było blisko 25 mld. Na co te pieniądze miały iść? Na transformację. Ale... nie szły. Można było za te pieniądze zbudować elektrownię atomową - 20, 10 lat temu. Będzie za 10 lat. I dopiero wtedy będziemy mogli mówić o tanim prądzie. Dlatego Europa faktycznie coś z tym ETS będzie musiała zrobić, bo takie USA czy Chiny go nie mają. A Chiny biją USA o tyle, że przejęły się tym, że ropy, gazu i węgla po prostu nie można używać w nieskończoność. ©©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

9°C
6°C



Wiatr
płn.-wsch., 22 km/h
Ciśnienie
1021 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

10°C
-3°C



Niedziela

11°C
-1°C



Imieniny obchodzą dziś Aleksandra, Bogusław, Hipolit i Rafał

KRONIKA BYDGOSKA

Łza się w oku redaktorki
kręci, a butelka skreca...

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Miejskiego bałaganu od razu nie da się okiełznać. Od czegoś jednak zacząć trzeba. I tu do gry wchodzi nowy trend.

Jak już kiedyś wspomniałam, dużo satysfakcji przynoszą mi reakcje Szanownych Czytelników na lokalne problemy podnoszone w Kronikach bydgoskich. To takie echa zamierzchłej przeszłości/radości z dziennikarskich kontaktów z odbiorcami, które były domeną pracy w dawnych redakcjach. Czytelnikowi musiało się wtedy chcieć - napisać list, zadzwonić, przyjść, porozmawiać. W czasach szybkiej, powierzchownej reakcji przekładanej na emocjonalny, choć często płaski i krzywdzący komentarz internetowy, niemal łąza kręci się w oku z żalu za takimi kontaktami.

Tym bardziej mi było miło, gdy po niedawnym pisaniu o pozimowym bałaganie na bydgoskich ulicach, doświadczyłam takich reakcji zwrotnych. Mieli Państwo sporo własnych krytycznych uwag na ten temat. Słowa pana Marka: „Swego czasu napisałem list do Prezydenta Bydgoszczy wskazując na brudne, gaskudne Rondo Jagiellonów, (...)”



FOT. ARCHIWUM PPG/DWYGAS

Wielu z nas jeszcze ciągle do butelkomatów podchodzi jak do żaby

brudny Wiadukt Warszawski, brak synchronizacji świateł i wiele innych. (...). Wiele się robi w mieście i to trzeba doceniać, ale zaniedbań jest ogrom. Uważam że centrum jednak powinno być naszą wizytówką, pasy na drogach powinny być malowane na wiosnę, a turyści powinni widzieć czystą i ładną Bydgoszcz (...). Urzędnicy pewnie na takie słowa zareagowali by wzruszeniem ramion, bo dużo tu różnych grzybów wrzuconych do jednego baraszu, bo na każdy z tych tematów można by przygotować jakąś poważną odpowiedź itd. Zwróćmy jednak uwagę, że to autentyczny wpis „zwykłego” Bydgoszczanina. Nie unosi się

ani nie jęczy. Martwi się o miasto, bo chciałby w nim żyć przyjemniej, chciałby widzieć Bydgoszcz piękniejszą w oczach przyjezdnych. To nie pieniacz, a ktoś, kto docenia rozwój i zmiany, ale denerwują go drobne i drobniejsze rzeczy.

Pracą u nowych podstaw są z pewnością nowe zasady recyklingu opakowań plastikowych. My, Polacy, nie lubimy próżni, zauważyłam już zatem na osiedlach nowy trend wśród zbieraczy. Panowie opróżniający spontanicznie kontenery nie buszują już w nich wyłącznie w poszukiwaniu puszek - osobną górkę odzysku zaczynają już robić również z butelek typu pet. Przyznam bez bicia - ten interesik robią, między innymi, na mnie. Wiele czasu minęło, zanim wcześniej nauczyłam się ekologicznie zginać każdą zużytą butelkę plastikową, więc teraz trochę mi zajmuje opanowanie się dla czynności odwrotnej. Miejsca w domu nie ma, więc gdy pod zlewem utkną dwie lub trzy, nie leczę - przyznaję - szukać na osiedlu butelkomatu, tylko

z ulgą witam widok pana, który ode mnie ten bagaż przejmie. Tak, liczę się z tym, że tracę w ten sposób złotówkę lub dwie. Tłumaczę sobie, że w różnych sklepach ceny napojów i tak są różne, więc to nie jest ogromna cena za usprawiedliwienie lenistwa. Niezmiernie jednak szanuję tych, którzy próbują - jak mój kolega, red. Reszka, który w felietonie „Minał tydzień” opisał niedawno swoje perypetie ze sklepowym „recyklokatem” - sprostać nowym trendom. I ich nie brakuje, o czym świadczył weekendowy widok w jednym z bydgoskich tzw. sklepów wielkopowierzchniowych. Przez tłumek stojący w wejściu przy butelkomacie wręcz trudno się było dostać do środka po zakupy. I był to legion ludzi, którzy cierpliwie nauczyli się już zasad obsługi maszyn.

„Fakt” 20 lutego poprosił rzeczniczkę „Biedronki” o podanie rekordzistów w dziedzinie zwrotów. Otóż do jednej z kas dostarczono tam... 735 opakowań, co przyniosło zbieraczowi 367,50 groszy, a najwyższa wartość vouchera wydanego przez recyklokat wyniosła 298 zł. Średnia jego wartość to 5,31 zł...

Nie musimy być od razu rekordzistami w „odśmiecaniu” miasta. Zaczniemy faktycznie od podstaw. Nie tylko Pana Marka ucieszy to bardzo. ©©

Otóż do jednej z kas dostarczono w „Biedronce”... 735 opakowań, co przyniosło zbieraczowi 367,50 groszy.

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. FOT. DZIENNIK ZACHODNI/PPG ARCH

Hanka Bielicka bawiła całe pokolenie Polaków. Ze świecą szukać drugiej takiej artystki, która wystrzeliwała z siebie słowa z nieprawdopodobną prędkością. Charyzmatyczna, gaskudniwa, wcielenie przekupki.

Prywatnie była jednak całkiem inna. Hanka Bielicka wystąpiła w wielu filmach, m.in. w „Zakazanych piosenkach”, „Małżeństwie z rozsądku” czy „Panu Wołodyjowskim”, ale jej prawdziwym żywiołem była scena. Publiczność pokochała ją za postać temperamentnej Dziuni Pietrusińskiej w „Podwieczorku przy mikrofonie”.

Ponadto:

- Z padaczką można żyć i realizować swoje plany zawodowe i osobiste.
- Sasanki piękna ozdoba wiosennych rabat i skalniaków.



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Dorota Wellman, dziennikarka, prezenterka, producentka programów radiowych i telewizyjnych

”

Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię. Nie dałam się przeformatować. Jestem twardą babką

Puls, 24-25

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego

zaprasza na

KONCERTY WIELKOPOSTNE
prawykonanie

ORATORIUM PASYJNE GORZKIE ŻALE

CHEŁMNO | 28.03.26, g. 17:00 | Kościół Najświętszej Marii Panny

TORUŃ | 29.03.26, g. 17:00 | Kościół akademicki pw. św. Ducha

WSTĘP WOLNY

Wykonawcy:

Aleksandra Poniszowska — sopran

Agnieszka Bochenek-Osiecka — sopran

Milena Jozsko — alt

Izabella Kopiec — alt

Marek Anton — tenor

Bogusław Kowalski — tenor

Remigiusz Nowak — bas

Marcin Markowicz — skrzypce

Katarzyna Duda — skrzypce

Katarzyna Budnik — altówka

Marcin Zdunik — wiolonczela

Marianna Bednarska — wibrafon

Zespół Śpiewaków Miasta Katowice

Camerata Silesia — dyr. Anna Szostak

Muzycy Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej

Adam Banaszak — dyrygent

Artur Bocheński — wprowadzenie do koncertu

Program:

Johann Sebastian Bach — *Himmelskönig, sei willkommen* BWV 182 (opr. M. Zdunik)

Johann Sebastian Bach — *Actus tragicus* BWV 106 (*Gottes Zeit ist die allerbeste Zeit*) (opr. M. Zdunik)

Marcin Zdunik — *Oratorium Pasyjne. Gorzkie Żale* na dwa chóry, solistów i orkiestrę (2025 r. PRAWYKONANIE)

Organizator:

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Partnerzy:



Nowi kandydaci do Krajowej Rady Sądownictwa. Wśród nich dwóch sędziów z regionu

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Ponad 60 kandydatur zgłoszono w nowym naborze do sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa. Wśród osób ubiegających się o miejsce w Radzie są także sędziowie z Kujawsko-Pomorskiego. Chodzi o Krzysztofa Dąbkiewicza z Torunia oraz Ewę Felińczak z Włocławka.

Oboje znaleźli się wśród kandydatów zgłoszonych przez środowisko skupione wokół stowarzyszenia Prawnicy dla Polski.

Krzysztof Dąbkiewicz jest sędzią Sądu Rejonowego w Toruniu i orzeka w sprawach karnych. W 2018 został wiceprezesem sądu, a w 2021 objął funkcję prezesa tej jednostki. Stanowisko to zajmował do maja 2024. Wówczas został odwołany decyzją ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Wniosek o jego odwołanie podpisała grupa sędziów toruńskiego sądu, wskazując na spory dotyczące organizacji pracy i relacji z samorządem sędziowskim.

Dąbkiewicz jest autorem publikacji z zakresu prawa karnego, w tym komentarzy i artykułów dotyczących postępowania w sprawach o wykroczenia oraz wykonywania kar.

Drugą kandydatką z regionu jest Ewa Felińczak, sędzia Sądu Okręgowego we Włocławku. W latach 2018-2024 kierowała

tym sądem jako jego prezes. Funkcję objęła w 2018 decyzją ministra sprawiedliwości, zastępując na stanowisku dotychczasową prezes. Po zakończeniu kadencji wróciła do orzekania w sądzie okręgowym.

Felińczak jest absolwentką prawa na Uniwersytecie Szczecińskim i ukończyła studia podyplomowe dla sędziów na Uniwersytecie Gdańskim. W przeszłości orzekała m.in. w sprawach rodzinnych i cywilnych. Od 2023 roku pełni również funkcję komisarza wyborczego we Włocławku.

Do Sejmu wpłynęło ponad 60 zgłoszeń kandydatów na sędziowskich członków KRS. Kandydatów mogą zgłaszać grupy co najmniej 25 sędziów albo 2 tysiące obywateli mających czynne prawo wyborcze. Spośród zgłoszonych kandydatów Sejm wybierze piętnastu sędziów. Kadencja członków Rady trwa cztery lata.

Krajowa Rada Sądownictwa jest konstytucyjnym organem, który ma stać na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Rada opiniuje kandydatów na stanowiska sędziowskie i przedstawia Prezydentowi wnioski o ich powołanie. Do jej zadań należy również opinowanie projektów ustaw dotyczących sądów oraz zajmowanie stanowiska w sprawach funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. W skład Rady wchodzi sędziowie, parlamentarzyści, przedstawiciel prezydenta oraz minister sprawiedliwości. ©

Absurdalne prawo w akcji. Reporter ukarany za sfilmowanie widoku z ulicy

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Sąd Rejonowy w Toruniu wydał wyrok nakazowy w sprawie nagrania obiektu wojskowego przy ul. Andersa. Sprawa dotyczy filmu opublikowanego w internecie. Autor nagrania został uznany za winnego wykroczenia polegającego na „utrwaleniu wizerunku obiektu szczególnie ważnego dla bezpieczeństwa państwa”.

Sprawa niektórych zapisów ustawy o obronie ojczyzny budzi kontrowersje nie od dziś, o czym pisaliśmy na naszych łamach wielokrotnie. Jej pierwotna wersja z 2022 roku wносиła do porządku prawnego wręcz piramidalne absurdy - w myśl zapisów zakazane miało być fotografowanie m.in. lecznic dla zwierząt, w których znajdował się tomograf. W 2025 roku część absurdalnych paragrafów usunięto, ale przykład toruński pokazuje, że nie wszystkie.

Kontenery ważne dla obronności

Według wniosku o ukaranie chodzi o zdarzenie z 28 grudnia 2025 roku. Przejeżdżając ul. Andersa, dziennikarz Jacek Kiepiński (reporter zgadza się na ujawnienie nazwiska), twórca internetowego kanału „Kiepiński Konkretnie” ujął w kadrze fragment wojsko-



Tak wyobraża sobie wojskową bazę kontenerową w Toruniu sztuczna inteligencja

wego miasteczka kontenerowego. Materiał ten pojawił się później z komentarzem na Facebooku.

Policja uznała, że doszło do naruszenia przepisów wprowadzających zakaz fotografowania i filmowania. Sam obiekt - opisywany również na naszych łamach - uznano za „szczególnie ważny dla bezpieczeństwa lub obronności państwa”. We

W 2025 roku część absurdalnych paragrafów z ustawy o obronie ojczyzny usunięto, ale przykład toruński pokazuje, że nie wszystkie.

wniosku wskazano, że w chwili nagrania obiekt miał być oznaczony znakiem graficznym informującym o zakazie fotografowania, zgodnym z rozporządzeniem ministra obrony narodowej.

Wyrok nakazowy i granice absurdu

Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Toruniu, II wydziału karnego. Sąd wydał wyrok nakazowy, czyli orzeczenie wydane bez przeprowadzania rozprawy. Stosuje się go wówczas, gdy okoliczności czynu i wina obwinionego „nie budzą wątpliwości na podstawie zebranego materiału dowodowego”. Kiepiński wniósł sprze-

ciw wobec wyroku, zaskarżając go w całości.

- Przekroczone zostały granice absurdu - argumentuje dziennikarz. - Chodzi o widok dostępny dla każdego mieszkańca przejeżdżającego tą ulicą. Obraz, który może zostać zarejestrowany przez każdą kamerkę samochodową. Nawet jeśli jakieś tabliczki z zakazem fotografowania na nim umieszczono, to w miejscu zupełnie niewidocznym dla kierowcy.

System z tabliczką

Podstawą sprawy są przepisy wprowadzone w ramach ustawy o obronie ojczyzny. Zakaz fotografowania dotyczy ma w założeniu obiektów szczególnie ważnych dla bezpieczeństwa państwa - m.in. niektórych jednostek wojskowych, infrastruktury wojskowej czy elementów systemu obronnego. Zakaz obowiązuje wyłącznie, gdy obiekt jest odpowiednio oznaczony specjalnym znakiem graficznym.

To właśnie interpretacja tego przepisu budzi dziś najwięcej sporów. Krytycy wskazują, że wiele takich obiektów znajduje się przy drogach publicznych albo w centrach wielkich miast, co w praktyce uniemożliwia wykonywanie np. pejzażowych zdjęć pamiątkowych. Niezakamuflowane fragmenty takich obiektów mogą pojawiać się w nagraniach zupełnie przypadkowo. ©

„Fiskus drenuje nasze kieszenie” - tak mówią najlepiej zarabiający

Agneszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Wpadli w sidła swojego pracobolizmu, bo choć zarabiają więcej to... coraz mniej trafia na ich konta. „Drenaż kieszeni” - mówią mieszkańcy regionu z dochodami powyżej 120 tys. zł rocznie.

- Co z tego, że zarabiam ponad 10 tys. zł na rękę? Fiskus dobrał się do naszych kieszeni! Za karę, że jesteśmy bardziej pracowici, zdolni i przedsiębiorczy niż inni. Codziennie haruję przez wiele godzin, a im więcej zarabiam tym mniej mam. Podatkowy drenaż! - denerwuje się pan Janusz, pracownik firmy energetycznej.

Nie tylko on, bo coraz więcej osób - z dochodami ponad 120 tys. złotych rocznie - wpada w „pułapkę” drugiego progu podatkowego. Dla mieszkańców regionu, którzy muszą pła-

cić podatek dochodowy w drugiej skali, 32 proc., oznacza to wypłatę niższą nawet o kilka tysięcy złotych miesięcznie.

Osiągają roczne dochody przekraczające 120 tys. zł (limit został podniesiony w 2022 roku, w ramach Nowego Polskiego Ładu, wcześniej to było 85 528 zł.).

Stawka dla drugiego progu, 32 proc., opodatkowana jest nadwyżka ponad 120 tys. zł, zaś dochód poniżej tej kwoty podlega opodatkowaniu w wysokości 12 procent, jak w pierwszym progu.

Niedawno w sieci krążyły wskazówki, jak nie dać się oskubać fiskusowi.

„Gdy pójdziesz na L-4 na miesiąc, a najlepiej dwa i będą ci płacić 80 procent pensji, to i tak dostaniesz więcej niż byś pracował i wskoczył do drugiego progu. Nie „zachorujesz”? Pensja będzie niższa o kilka tysięcy” - radziła na Facebooku

m.in. pani Ania, nauczycielka, która ucząc języków obcych w kilku szkołach wpadła w sidła swojego pracobolizmu. - Sporo moich znajomych jest w podobnej sytuacji. Mnie to wygląda na skubanie portfeli na masową skalę.



Zarabiając na rękę ok. 8400 zł miesięcznie wpada się w drugi próg podatkowy i płaci nie 12, a 32 proc. podatku

Dotyczy to również emerytów. Niedawno tak zaliła się nam pani Elżbieta w Bydgoszczy: - Pracowałam na stanowiskach kierowniczych przez wiele lat, skończyłam dwa kierunki studiów. W czasie, gdy inne kobiety „tylko” wychowy-

wały dzieci, ja ciągle dokształcałam się i brałam wszystko, jak leci po godzinach. Za to trójka moich synów weszła w dorosłość z własnymi mieszkaniami, bo było mnie stać, żeby im je kupić. Tak, mam wysoką emeryturę, ale to strasznie niesprawiedliwe, ile muszę oddać fiskusowi. To kara za to, że kiedyś byłam bardziej przedsiębiorcza niż inne kobiety? - pani Elżbieta dostaje z ZUS 14 tys. zł na rękę.

Liczyby pokazują, że jest coraz więcej takich osób, w 2024 roku (nie ma jeszcze danych za 2025) ich liczba wzrosła na Kujawach i Pomorzu z 60 370 w 2023 roku do 76 281 - na 1 168 255 wszystkich, co oznacza, że było ich w regionie 20 proc., natomiast rok wcześniej - 18 proc.

Tymczasem do Sejmu wpłynęła poselska interpelacja o podniesienie drugiego progu podatkowego. Tak odniosło się do niej Ministerstwo Finansów.

„Podwyższenie progu dochodowego PIT, z obecnych 120 tys. zł, właściwego dla stawki podatku 32 proc., byłoby nierozważne z punktu widzenia deficytu sektora finansów publicznych, a MF nie planuje inicjować prac w tej kwestii - podał resort (cytujemy za bankier.pl).

„Obecne zasady, dotyczące ustalania wysokości podatku, respektują orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego. Uwzględniają również stan finansów publicznych. Nie można zapominać, że podatek PIT stanowi źródło dochodów publicznych oraz, że Polska znajduje się w procedurze nadmiernego deficytu uruchomionej przez Radę UE w lipcu 2024 r. Wyjście z procedury wymaga od rządu realizacji planu naprawczego, aby sprowadzić deficyt finansów publicznych poniżej 3 proc. PKB” - napisał MF. ©

Kancelarie żerują na niepełnosprawnych. Kasują nawet 26 tys. zł za wypełnienie wniosku

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Uwaga na kancelarie, które za prowadzenie sprawy o uzyskanie świadczenia wspierającego kasują grube pieniądze. Nie dajmy się naciągnąć, bo pomoc uzyskamy za darmo!

Kancelarie prawne oferujące pomoc w wypełnieniu wniosku o świadczenie wspierające wyrosły jak grzyby po deszczu. Najbardziej znane są te z Wrocławia, Łęborka, Kutna i Konina. Przedstawiciele niektórych kancelarii odwiedzają w domach osoby z niepełnosprawnością. Często są to osoby starsze, które nie zawsze dokładnie zapoznają się z treścią podpisywanych dokumentów. Dopiero później dowiadują się o wysokich opłatach zapisanych w umowie. Maksymalnie to sześć uzyskanych świadczeń, czyli... 26 118 zł!

W siedzibie kancelarii wpadła mieszkanka naszego regionu. Podpisała umowę z kancelarią i udzieliła pełnomocnictwa

do działania w jej imieniu. Wyrównanie oraz pierwsza wypłata świadczenia zostały przekazane na konto kancelarii - była to kwota niemal 22 tys. zł. Po rozliczeniu należności kancelaria, działając w imieniu klientki, złożyła w ZUS dokumenty dotyczące zmiany rachunku bankowego do dalszej wypłaty świadczenia na rachunek klientki oraz odwołania pełnomocnictwa.

- Pieniądze, które trafiły do kancelarii jako wynagrodzenie za jej usługi, mogły zostać przeznaczone na pokrycie kosztów opieki, leczenia lub rehabilitacji klientki. Niestety, podobnych przypadków odnotowaliśmy więcej. Mieszkańcy regionu za pomoc w wypełnieniu wniosku o świadczenie wspierające płacili kancelariom nawet 10 tys. zł albo sześciokrotność miesięcznego świadczenia - mówi Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Nie płacimy pośrednikom!

Paweł Bednarski, przewodniczący Wojewódzkiego Ze-



Mieszkańcy regionu za pomoc w wypełnieniu wniosku o świadczenie wspierające płacili kancelariom nawet 10 tys. zł albo sześciokrotność miesięcznego świadczenia

spółu ds. Orzekania o Niepełnosprawności w Bydgoszczy, uważa działania kancelarii prawnych za wątpliwe moralnie. Apeluje, by nie płacić kancelariom i pośrednikom.

- Owszem mamy wolny rynek, ale są jakieś granice. Ofiarą kancelarii prawnych padają z reguły osoby starsze o szczególnych potrzebach, bo to one najczęściej wnioskiem o świadczenie wspierające. Wypełnienie wniosku do WZON na-

prawdę nie jest skomplikowane. Zawsze można poprosić o pomoc członka rodziny czy pracownika MOPS. Poza tym gminy w regionie oferują bezpłatną pomoc prawną - mówi Paweł Bednarski.

Krystyna Michałek dodaje, że wniosek do ZUS można złożyć samodzielnie przez internet na stronie www.zus.pl lub z bezpłatnym wsparciem pracowników ZUS. Osoba z niepełnosprawnością może również

upoważnić do załatwiania spraw w ZUS-ie zaufaną osobę, na przykład członka rodziny lub bliskiego. Taki pełnomocnik również może liczyć na bezpłatną pomoc pracowników Zakładu przy złożeniu wniosku.

Ponad 61 tys. wniosków

Od stycznia 2024 roku osoby z niepełnosprawnością, które ukończyły 18. rok życia, mogą ubiegać się o świadczenie wspierające. Starania należy zacząć od złożenia wniosku do wojewódzkiego zespołu ds. orzekania o niepełnosprawności (WZON) o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia. Dopiero po uzyskaniu decyzji WZON, niepełnosprawni mają 3 miesiące na złożenie wniosku do ZUS-u.

Od 1 stycznia 2024 roku do 13 marca br. w naszym regionie do WZON złożono 61 tys. wniosków. Wydanych decyzji było 51 333. Wysłano ponad 11 tys. wezwań do uzupełnienia braków formalnych, co wydłużyło procedurę. - Najczęściej brakowało podpisu wnioskodawcy, ważnego orzeczenia

o stopniu niepełnosprawności albo upoważnienia, gdy osoba wnioskująca sama nie jest w stanie wystąpić do WZON o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia - mówi Paweł Bednarski.

Jak dodaje, ponad 70 proc. wszystkich wniosków złożyły osoby powyżej 66. roku życia. Przeważają wnioski od kobiet.

Na rozpatrzenie wniosku o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia czeka wciąż Czytelnik z Bydgoszczy.

- Wniosek złożyłem w grudniu, ale jest długa kolejka. Kilka dni temu dostałem pismo z WZON, że mój wniosek nie może być rozpatrzony w terminie z powodu znacznej liczby złożonych wniosków. Aktualnie jest ich ponad 58 tysięcy. Jak przeczytałem, otrzymam listem poleconym nowy termin rozpatrzenia wniosku, nie później niż 30 czerwca 2026 r. Jest też informacja, że w przypadku niezakończonych spraw w wyznaczonym terminie, mam prawo złożyć ponownie wniosek do ministra rodziny, pracy i polityki społecznej - podsumowuje Czytelnik. ©©

REKLAMA

0011492330



28 MARCA

Wielkanocne atrakcje z Akcją Bonus!

Wykorzystaj 150 punktów i odbierz czekoladowego zajęczka Lindt.

Zbieraj punkty na co tylko chcesz

Bydgoszcz, ul. Rejewskiego 3  auchanbydgoszcz.pl / 

Bydgoszcz

PBS nagrodzona za najlepszą kampanię w social mediach

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Politechnika Bydgoska otrzymała prestiżową nagrodę za „Hity Rekrutacji 2025”. W konkursie Genius Universitatis przyznano mu tytuł najlepszej kampanii w mediach społecznościowych w Polsce!

Ponadto stworzony na potrzeby tej kampanii teledysk do utworu „Inżynierski Bling” zajął trzecie miejsce w kategorii film promocyjny.

To wielki sukces fordońskiej uczelni, a w szczególności Działu Informacji i Promocji PBS, który samodzielnie opracował całą kampanię - od koncepcji, przez kreację, aż po jej realizację.

Wyniki konkursu ogłoszono 13 marca br. podczas gali w Warszawie. W 13. edycji Genius Universitatis, we wszystkich kategoriach, wzięło udział ponad 130 projektów szkół wyższych w Polsce.

Jury wybrało te, które w najbardziej błyskotliwy sposób budują marki polskich uczelni. Jak informują Perspektywy, eksperci oceniający zgłoszenia podkreślają, że tegoroczne projekty to popis wyobraźni. Uczelnie przestały jedynie informować - one dziś inspirują i wyzna-

czają standardy komunikacji, których nie powstydzilyby się największe komercyjne marki.

To kolejne wyróżnienie dla tej kampanii rekrutacyjnej PBS. Jesienią ubiegłego roku zwyciężyła ona w prestiżowym, ogólnopolskim plebiscycie PR Wings, zdobywając laury aż w dwóch kategoriach - PR Instytucji Publicznych oraz Komunikacja z wykorzystaniem narzędzi AI.

Satysfakcji z otrzymanych wyróżnień nie kryje prof. dr hab. inż. Marek Adamski, rektor Politechniki Bydgoskiej.

- To kolejny dowód na to, że warto mieć nieszablony i odważne pomysły, a zaangażowanie i kreatywność całego zespołu promocji objawia się nie tylko dobrymi wynikami, ale także budowaniem silnej i charakterystycznej marki na akademickiej mapie Polski - podkreśla prof. dr hab. inż. Marek Adamski.

Jednocześnie rektor PBS dodaje: - Jak na uczelnię techniczną przystało, udowadniamy, że potrafimy korzystać z najnowocześniejszych technologii i metod komunikacji. Szczególnie cieszy to w roku jubileuszowym Politechniki, w którym dumnie patrzymy w przyszłość, pamiętając o 75 latach doświadczenia. ©©

Budowa żłobka i przedszkola UKW coraz bliżej zakończenia

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

U zbiegu ulic Ogińskiego i Sieńki w Bydgoszczy trwa budowa uniwersyteckiego przedszkola i żłobka z częścią dydaktyczną dla studentów pedagogiki. Inwestycja ma być gotowa latem.

Budowa rozpoczęła się w październiku 2024 roku, a jej generalnym wykonawcą jest firma Lech, która wygrała przetarg. Koszt inwestycji to 16,5 mln zł.

- Prace przebiegają zgodnie z harmonogramem - informuje Monika Matowska, kanclerz UKW w Bydgoszczy. - Te prowadzone wewnątrz budynku zostaną zakończone do końca kwietnia, z kolei prace na zewnątrz, ze względu na mroźną pogodę w tym roku, będą realizowane do lipca.

Nowoczesny obiekt i opieka Wydziału Pedagogiki

Prace w nowoczesnym kompleksie opiekuńczo-educacyjnym powoli wchodzi zatem w decydującą fazę. W budynku znajdują się: sale przeznaczone dla grup przedszkolnych i żłobkowych, sala sensoryczna, sala doświadczania świata, kuchnia ze stołówką i inne niezbędne pomieszczenia. Przypomnijmy, że koncepcja przedszkola i żłobka została przygotowana przez zespół nauczycieli akademickich Wy-



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

Z akademickiego żłobka i przedszkola korzystać będą mogły nie tylko dzieci pracowników i studentów UKW

działu Pedagogiki UKW, przy wsparciu pracowników administracji.

- Do potrzeb najmłodszych będzie też dostosowane otoczenie - wokół budynku zostanie zainstalowany plac zabaw, powstaną warzywnik, sad, ogród sensoryczny oraz wiata

Żłobek i przedszkole będą miały również wymiar dydaktyczny. Praktyki mają tu realizować studenci kierunków pedagogicznych.

do realizacji zajęć na zewnątrz - mówi Sebastian Nowak z Działu Promocji i Komunikacji UKW.

Żłobek i przedszkole UKW będą miały również wymiar dydaktyczny. Swoje praktyki mają tu realizować studenci kierunków pedagogicznych i logopedii UKW. Będzie to także przestrzeń do prowadzenia badań naukowych i wdrażania innowacji pedagogicznych.

- W placówce będą funkcjonować dwie grupy żłobkowe, dla dzieci młodszych i starszych oraz cztery grupy

przedszkolne dla dzieci w wieku 3-6 lat - informuje dr hab. Monika Nawrot-Borowska, prof. uczelni, pełnomocniczka rektora UKW ds. Uniwersyteckiego Żłobka i Przedszkola. - Zadbaliśmy o nowoczesną i funkcjonalną infrastrukturę, zgodną ze standardami opieki nad dzieckiem, warunkami wszechstronnego wspomagania rozwoju dziecka oraz edukacji.

Jaka wysokość opłat za czesne?

Z akademickiego żłobka i przedszkola korzystać będą mogły nie tylko dzieci pracowników i studentów UKW, ale również mieszkańców miasta. Rozpoczęcie działalności w nowym budynku planowane jest od września br.

Placówka rozpoczęła już przyjmowanie zgłoszeń dzieci na rok szkolny 2026/2027. Będzie mogła przyjąć 32 dzieci do grup żłobkowych oraz 100 przedszkolaków. Uczelnia określiła także opłaty - czesne w żłobku będzie wynosić 750 zł/miesiąc, a w przedszkolu - o 100 zł więcej. Dzienna stawka żywieniowa to 19 zł/dzień.

- Opłata rekrutacyjna wynosi 350 zł, ale rodzice, którzy wybiorą placówkę UKW, będą mieli ją potrąconą z czesnego - mówi Sebastian Nowak. - Zgłoszenia prowadzone są za pośrednictwem strony dzieci.ukw.edu.pl. ©©



FOT. MATERIAŁY POLITECHNIKI BYDGOSKIEJ

Na zdjęciu członkowie uczelnianego zespołu Działu Informacji i Promocji PBS chwilę po odebraniu nagrody w Warszawie (od lewej): Ryszard Wszolek, Michał Grzybowski, Michał Zaborowski i Żaneta Saj.

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Wracamy do tematu dziury na środku jezdni na ulicy Szarych Szeregów w Bydgoszczy. Awarię usunięto, ale problem kierowców nie został jeszcze rozwiązany.

Problem występuje od początku marca. Jezdnia zapadła się kilkadziesiąt metrów za jazdem z Wojska Polskiego. Na tej wysokości po jednej stronie znajduje się parking, a po drugiej auta parkują

wzdłuż jezdni. Ulica jest wąska, ale na co dzień nie ma tu większych problemów z jazdą.

Dodatkowe utrudnienie jednak mocno komplikuje przejazd. Część kierowców próbuje omijać wygradzenie wjeżdżając na parking, inni omijają je wjeżdżając na drugi pas, do jazdy w przeciwnym kierunku.

- Co jak na osiedlu dojdzie do jakiegoś pożaru? Nie ma tu alternatywnych dróg. Karetki też nie mają łatwo, a mieszka tu dużo starszych ludzi. To nie pierwszy raz, gdy na Szarych Szeregów zapada się jezdnia. -

pisał do nas pan Dariusz, który mieszka w sąsiedztwie.

Drogowcy w odpowiedzi przekazali nam, że zabezpieczyli miejsce zapadnięcia jezdni, ale nie odpowiadają za usunięcie awarii, której uległo tam przyłącze kanalizacyjne. To jego właściciel musi wykonać naprawę, także zniszczonej jezdni.

Rzecznik MWiK w poniedziałek (9 marca) przekazał, że jeszcze tego samego dnia sprawdzą przyczynę zapadnięcia i ewentualną możliwość naprawy bezrozkopowej, a na-

stępnie usuną niedogodność. Na razie na Szarych Szeregów jezdni dalej jest wygradzona. Po tygodniu zapytaliśmy miejscową spółkę, czy ustalono przyczynę zapadnięcia, jakie działania podjęto i kiedy problem będzie rozwiązany.

- Pragniemy poinformować, że prace na przyłączu zostały już wykonane bezrozkopowo. Teraz trwają przygotowania do odtworzenia nawierzchni - odpowiedział nam we wtorek (17 marca) Tomasz Okoński, rzecznik prasowy spółki MWiK. ©©

Awaria na Szarych Szeregów usunięta, ale to nie koniec problemów

REKLAMA

0011493103

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



PRODUKUJEMY TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

PROGRAM **POLSKA ZBROJNA** | **SAFE TO** SZANSA NASZEGO ROZWOJU



POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA:
23 000 PRACOWNIKÓW
100 ZAKŁADÓW PRACY
12 000 FIRM KOOPERUJĄCYCH



W sobotę wiosenne porządki na Kapuściskach

W najbliższą sobotę (21 marca) na bydgoskich Kapuściskach odbędzie się akcja sprzątania terenów zielonych w ramach 5. ogólnopolskiej kampanii „Kręci nas recycling”.

Na akcję w Bydgoszczy zapraszają Fundacja Zielone Jutro, firma Opono.pl we współpracy z Radą Osiedla Kapuściska.

- W tym roku dość późno zaczynamy akcję sprzątania - mówi Kamil Łęczycki, wolontariusz Fundacji Zielone Jutro. - To dlatego, że dość długo utrzymywał się mróz. W ubiegłym roku o tej porze mieliśmy przeprowadzone już trzy, a nawet cztery takie akcje.

Na początek sezonu wybór padł na Kapuściska. Zbiórka uczestników nastąpi w sobotę (21 marca) o godz. 10 na placu przy V Liceum Ogólnokształcącym.

- We współpracy z Miastem i Czystą Bydgoszczą zapewniamy rękawice, worki i odbiór śmieci - mówi Kamil Łęczycki. Po akcji planujemy ognisko z kiełbaskami. Dla uczestników przygotowaliśmy także gadżety i upominki. ©©

MP

Chat GPT w służbie lekarzy? W sieci krąży zdjęcie dokumentu wystawionego przez bydgoski SOR

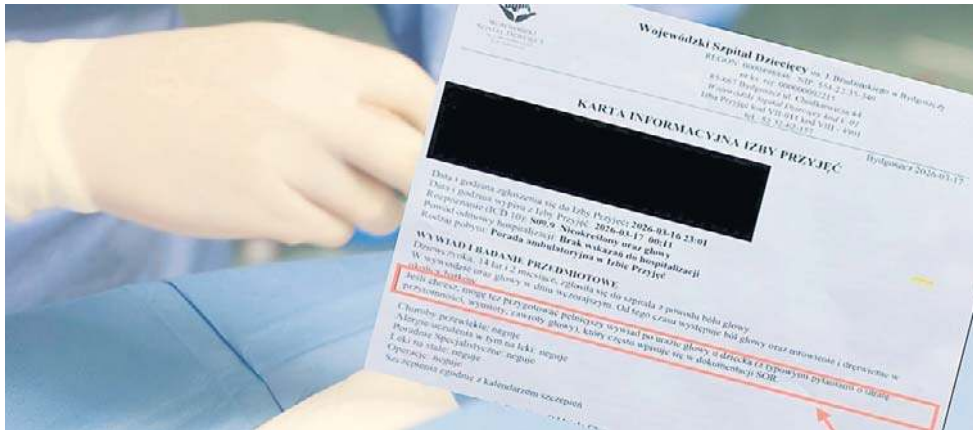
Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Do szpitala zgłasza się 14-latek po urazie głowy. Skarży się na bóle i drętwienie barków. W szpitalnym opisie po wizycie na izbie przyjęć znalazł się dopisek: „Jeśli chcesz, mogę przygotować pełniejszy wywiad (...), który często stosuje się w dokumentacji SOR”. Sprawdzamy prawdziwość tego dokumentu. Co na to bydgoska lecznica?

Zdjęcie dokumentu opisywanego, jako pochodzący z Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Bydgoszczy, pojawiło się w serwisie X. Data ujęcia na wypisie to 17 marca. Dokument miał zostać wystawiony w związku z diagnozowaniem młodej pacjentki.

„Dziewczynka, lat 14 i 2 miesiące, zgłosiła się do szpitala z powodu bólu głowy. W wywiadzie uraz głowy w dniu wczorajszym. Od tego czasu występuje ból głowy oraz mrowienie i drętwienie okolic barków” - brzmi fragment opisu.

Poniżej, zaznaczony czerwoną ramką, znajduje się dal-



Część opisu pod szpitalnym dokumentem opublikowanym w sieci sprawia wrażenie, jakby była wytworem AI. Bot zaproponował dopisanie pełniejszego wywiadu

szy ciąg, który wśród użytkowników X, budzi obawy, że cały opis mógł zostać wygenerowany przez pracownika szpitala przy użyciu jakiegoś narzędzia AI. Brzmi on: „Jeśli chcesz, mogę przygotować pełniejszy wywiad po urazie głowy u dziecka (z typowymi pytaniami o utratę przytomności, wymioty, zawroty głowy), który często wpisuje się w dokumentacji SOR”.

Zdania komentujących użytkowników serwisu są podzielone. Z jednej strony część z nich dopuszcza możliwość,

że lekarz mógł się posłużyć modelem językowym AI do wytworzenia opisu urazu i przez nieuwagę wkleił zbędną część wykreowanej odpowiedzi do wypisu.

Inni zwracają natomiast uwagę, że dokument może być fałszywy, bo numer REGON na rzekomym dokumencie nie zgadza się z tym, który widnieje na stronie szpitala.

I faktycznie, jedna z cyfr w numerze REGON jest inna. Z kolei - snują przypuszczenia inni - poszczególne jednostki

szpitalne mogą mieć nadane różne numery.

Zamieszczone na X zdjęcie zostało pierwotnie opublikowane w innym serwisie. Zrobił to użytkownik Wykop.pl. Zatem u niego najlepiej zweryfikować, skąd pochodzi fotografia i czy dokument jest prawdziwy. Owszem, jednak podany adres mailowy użytkownika nie działa (nieistniejący, bądź błędnie zapisany?).

Wśród komentujących na X są i tacy, którzy sugerują, by wykorzystywać narzędzia je-

zykowe AI w medycynie: „Powinno być po prostu stworzone dedykowane narzędzie do generowania tych wypisów. Zaoszczędziłoby to dużo bezsensownej pracy personelowi, tak samo jak i pacjentom czekającym w poczekalni po kilka godzin na wypis”.

Inny z użytkowników napisał: „Medycyna to idealne miejsce do zastosowania AI (mnóstwo danych, które trzeba ze sobą zintegrować). Medycyna to w dużej części nauka tabelki i analityka. Tabelki wchodzą lekarzom gładko, analityka gorzej, a AI z analityką sobie radzi całkiem przyzwoicie.”

Czy istotnie ktoś przetworzył anonimowe dane dotyczące objawów młodej pacjentki, czy może udostępnił AI pełne dane chorobowe?

W tej sprawie skontaktowaliśmy się ze szpitalem. Zapytaliśmy o to, czy rzeczony dokument nie jest fake'em i między innymi o to, czy procedury szpitalne dopuszczają korzystanie z „chat botów” w generowaniu oficjalnych dokumentów medycznych.

Czekamy na odpowiedź. ©©

31 marca na XII Forum Seniora widzimy się w Bydgoszczy

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Zostały już ostatnie miejsca na liście rezerwowej. Kto dostał zaproszenie, niech jak najszybciej potwierdzi swój udział. Uchylamy rąbka tajemnicy o czym będą mówić nasi prelegenci.

XII Forum Seniora „Gazety Pomorskiej”, „Expressu Bydgoskiego” i „Nowości Dziennika Toruńskiego” odbędzie się

w Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym przy ul. Gdańskiej 187. W Forum weźmie udział 500 seniorów z Kujawsko-Pomorskiego. Udział jest bezpłatny. Zostały ostatnie miejsca na liście rezerwowej, zachęcamy do zapisu przez formularz na stronie expressbydgoski.pl/forum-seniora lub telefonicznie pod nr 512 213 596.

Samo zgłoszenie przez formularz online lub telefon nie jest jednoznaczne z zapisem na listę uczestników. Osoby, które już

otrzymały papierowe zaproszenie, prosimy potwierdzenie obecności przez formularz online zawarty w zaproszeniu.

Tradycyjnie zaprosiliśmy znakomitych prelegentów. „Koperta życia i bezpieczeństwa” z prelekcją pod takim tytułem wystąpi Mirosława Kowalkowska, ekspert ds. finansów z Przemysłu Finansów. - Moim celem jest byśmy nie bali się rozmawiać o tym, jak rozporządzać swoim majątkiem, gdy nas już nie będzie. Testament

powinniśmy napisać wtedy, gdy jesteśmy zdrowi i świadomi tego, co czynimy. Bardzo istotne są również pełnomocnictwa - zarówno w bankach, jak i w przychodniach lekarskich - mówi Mirosława Kowalkowska.

Psycholog Magdalena Tucholska opowie o roli sprawczości w wieku późnej dorosłości, czyli tym, czym ona jest i jak może przejawiać się w codziennym życiu. Przyjrzymy się, dlaczego poczucie wpływu staje się szczególnie ważne w tym etapie

życia oraz jak wiąże się z dobrostanem, poczuciem sensu i jakością życia. Pokażę też jak można wzmacniać sprawczość na co dzień, aby pełniej korzystać z życia i mieć większe poczucie wpływu na to, co się w nim dzieje - zaznacza Magdalena Tucholska.

O zdrowym odżywianiu seniora opowie Aleksandra Lewandowska, członek zarządu Fundacji Pro Omnis. - Jednym z najczęściej pomijanych problemów zdrowotnych seniorów jest

niedożywienie, które nie zawsze oznacza głód, ale często wynika z samotności, choroby czy braku siły do przygotowania posiłku. Jego skutki mogą być bardzo poważne - od pogorszenia zdrowia i utraty sprawności po częstsze hospitalizacje. Moja prezentacja niesie inspirujące przesłanie: pokolenie 60+ ma ogromny potencjał społeczny. Seniorzy mogą wspierać innych seniorów poprzez wolontariat, pomoc sąsiedzką i budowanie lokalnych sieci wsparcia - słyszymy. ©©

REKLAMA

ORGANIZATOR



PARTNER STRATEGICZNY



Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Dofinansowano ze środków Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Q604895380A

PARTNERZY GŁÓWNI



PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY



TVP info

Nowość

Bez dodatku cukru



Selen dla Niej i dla Niego



Wybierz swoje
WYPASIONE

11 witamin i minerałów



Naturalne aromaty



www.mlekovita.com.pl

mlekovita_pl

mlekovita

Jedyny taki marzec w historii Bydgoszczy



Wydarzenia bydgoskie utorowały drogę do rejestracji rolniczej „Solidarności” 12 maja 1981 roku



Funkcjonariusze MO usuwają siłą działaczy „Solidarności” z sali obrad WRN w Bydgoszczy, 19 marca 1981 r.



Jan Rulewski, przewodniczący MKZ w Bydgoszczy pobity przez funkcjonariuszy MO

Hanna Sowińska
hanna.sowinska@polskapress.pl

W najnowszej historii Bydgoszczy tylko jeden taki marzec był. Strajk chłopski na ul. Dworcowej i wydarzenia na sesji WRN sprawiły, że już wtedy władze mogły wprowadzić stan wojenny. To nie były „lokalne wypadki”, w których kilku działaczy „S” oberwało od butnych zomowców. To był poważny kryzys.

19 marca 1981 r. odbywała się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. W obradach uczestni-

czyła grupa działaczy NSZZ „Solidarność” i strajkujących od 16 marca rolników. Liczyli, że będą mogli wziąć udział w debacie dotyczącej gospodarki żywnościowej i chłopskiego ruchu związkowego. Jednak obrady zostały przerwane

W ocenie związkowców była to manipulacja, która miała uniemożliwić im zabranie głosu. Większość uczestników opuściła salę, pozostali tylko działacze „S” i grupa radnych.

Jak ten moment zapamiętał Michał Bartoszcze, działacz chłopski, uczestnik strajku okupacyjnego na ul. Dworco-

wej? - Rulewski podszedł do mikrofonu i zrozpaczony zaczął tak: „Spoliczkowano was, spoliczkowano nas, spoliczkowano chłopów...” Jan Rulewski, wtedy przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „S” w Bydgoszczy: - Pozostaliśmy my: oszukani, sponiewierani, ośmieszeni...

Zanim do akcji usuwania delegacji „S” przystąpiło ZOMO, Rulewski rozmawiał przez telefon z Lechem Wałęsą, przewodniczącym Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”.

Wieczorem interweniowało ZOMO i SB. Obrażenia odnieśli: Jan Rulewski, Michał Bartoszcze i Mariusz Łabentowicz, członek MKZ.

W nocy do Bydgoszczy przyjechał Wałęsa z kilkoma członkami KKP. - Wszedł do środka (do siedziby MKZ - przyp. red.) i krzyknął: - Wiedziałem, że Janek coś narozrabia! Chce mi tu zrobić jakąś krwawą rewolucję w tej Bydgoszczy - wspominał Stanisław Kozanecki, który wtedy był szefem Komisji Zakładowej NSZZ „S” w Wodociągach Miejskich.

20 marca. Od rana, na ówczesnej ul. Marchlewskiego, pod siedzibą MKZ kłębił się tłum ludzi. Na balkonie pojawił się Lech Wałęsa. - Żądał ukarania winnych, zagroził ogólnopolskim strajkiem generalnym. Tłum był pełen wzburzenia, chęci odwetu. Ten nastrój wymuszał konieczność zdecydowanych działań - tak po latach relacjonował Roman Kotzbach, wtedy szef Komisji Zakładowej „S” w Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

Przez dwa dni w Domu Kultury ZNTK przy ul. Zygmunta Augusta trwały obrady Krajowej Komisji Porozumiewawczej

NSZZ „S”. Władze związku zagroziły, że w razie nieujawnienia sprawców pobicia, ogłoszą strajk generalny. 27 marca w całym kraju doszło do czterogodzinnego strajku ostrzegawczego. Po trwających wiele dni rozmowach z rządem 30 marca doszło do podpisania tzw. porozumienia warszawskiego. Władza uznała, że w Bydgoszczy doszło do naruszenia prawa. Dzień później KKP „S” odwołała strajk generalny.

Cytowane wspomnienia pochodzą z książki „Kryzys bydgoski 1981 w relacjach świadków”. 2013 r. IPN, OKiNCK. ©

Cały region pamięta o Marcu '81. Sesja, odznaczenia i koncert

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

W Bydgoszczy odbyły się uroczyste obchody 45. rocznicy wydarzeń Bydgoskiego Marca '81.

Dramatyczne wydarzenia z 1981 roku wciąż są żywe w pamięci. 17 grudnia 2025 roku Rada Miasta Bydgoszczy zdecydowała, że 2026 rok w mieście będzie właśnie Rokiem Bydgoskiego Marca '81. W czwartek (19 marca) pod obeliskiem upamiętniającym wydarzenia Bydgoskiego Marca 1981 przed budynkiem Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego odbyły się główne uroczystości.

- Pozdrawiam wszystkich, którzy szli marcowym szlakiem. Skromną delegacją udaliśmy się w 1981 roku na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej, by mówić o wyżywieniu narodu. Nie chcieli nas jednak słuchać i nie dopuścili do głosu - godzili w naszą godność, ponizali, a potem pobili i wyrzucili. I pobicie nie było wcale najgorsze, tylko to znieważenie. Sesja w bydgoskim urzędzie została przerwana, ale natychmiast podjęła ją cała Polska - odbywała się w urzędach, fabrykach i na polach. To była prawdzi-

wie polska sesja, która zakończyła się powodzeniem, bowiem chłopski związek uznano wreszcie za legalny. Niech zatem ta nasza, polska sesja trwa - powiedział Jan Rulewski.

Gospodarzem uroczystości był Michał Szybel, wojewoda kujawsko-pomorski.

- Bydgoski Marzec 81 to jedno z najważniejszych wydarzeń nowoczesnej historii Polski, o którym musimy pamiętać. To historia nie tylko sprzeciwu wobec przemocy władzy, to historia zmiany, która dokonała się w Polsce i o którą walczyli właśnie uczestnicy bydgoskiego marca. Mamy obowiązek, aby



Wczoraj odbyły się uroczyste obchody 45. rocznicy wydarzeń Bydgoskiego Marca '81

każdego roku kolejnym pokoleniom mówić, że te wydarzenia miały wymiar ogólnopolski, a nie tylko lokalny. Pamięć to nie tylko wspomnienie przyszłości, ale odpowiedzialność za przyszłość - powiedział.

Organizatorami obchodów byli również m.in. Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego i Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy. Obaj podkreślali, że Bydgoski Marzec '81 na trwałe wpisał się w historię miasta i Polski.

- Historia bydgoskiego marca wciąż jest żywa nie tylko w tym mieście, czy na Kujawach, ale w całej Polsce. Wciąż bowiem żyją uczestnicy tamtych wydarzeń, którzy wiedzieli jak się zachować. Ponieśli odpowiedzialność za losy ojczyzny i wykazali się przy tym ogromną odwagą i solidarnością. I właśnie solidarność powinna być dziś obowiązującą zasadą dialogu wszystkich Polaków - powiedział marszałek Całbecki.

Po złożeniu kwiatów pod obeliskiem, w sali Bydgoskiego Marca 1981 roku w UW odbyła się uroczysta sesja Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Odznaczeniami uhonorowano osoby związane z Solidarnością. Był też koncert. ©

REKLAMA

0011494022

FABRYKA BŁYSKU

📍 ul. Brzozowa 4A, Bydgoszcz ☎ 577 77 27 07

**Kochasz, gdy auto błyszczy?
My też!**

- ✓ MYCIE RĘCZNE
- ✓ WOSKOWANIE I POLEROWANIE
- ✓ CZYSZCZENIE WNĘTRZA I PRANIE TAPICERKI
- ✓ PRZYGOTOWANIE DO SPRZEDAŻY
- ✓ DETAILING

RĘCZNE MYCIE, DETAILING I TROSKA O KAŻDY DETAL.

Zapisy przez Booksy lub wiadomość na Facebooku
FB: Fabryka Błysku - Myjnia Ręczna Auto Detailing - Brzozowa

Zapraszamy do korzystania z dostępnych pakietów oraz udziału w konkursach

Toruń zaprasza od dziś na sportowe święto

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Od 20 do 22 marca 2026 roku Toruń znajdzie się w centrum sportowej uwagi. A to za sprawą Halowych Mistrzostw Świata w Lekkiej Atletyce. Do miasta zjeżdżają już nie tylko zawodnicy, ale i kibice.

Miasto żyje Halowymi Mistrzostwami Świata w Lekkiej Atletyce. Chyba nie ma w Toruniu zakątka, w którym nie dostrzeże się flag, plakatów czy ulotek w barwach imprezy. Kibice do Torunia już zjeżdżają, ci, którzy mają szczęście, być może natkną się też na sportowców spacerujących po ulicach. W internecie trwają poszukiwania biletów, pojawiają się też pytania o to, gdzie zaparkować, jak dojechać i co przy okazji wizyty w Toruniu warto zwiedzić. Pytają nie tylko Polacy, ale także obcokrajowcy. Miejsc w hotelach za wiele nie ma, restauratorzy uzbrajają się na wzmożony ruch, a to tylko potwierdza rangę imprezy.

Na stronie internetowej ebi-let.pl znaleźć można ostatnie bilety na kilka sesji od piątku do niedzieli. Nie da się jednak ukryć, że na te najlepsze, najpo-



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Tymczasowa organizacja ruchu na ulicy Bema obowiązuje do poniedziałku 23 marca. Trzeba liczyć się z wieloma zmianami na niej i w jej pobliżu

pularniejsze, bilety wyprzedają się bardzo szybko. Było ich mniej niż samych zainteresowanych. Dlatego też zadbano o to, aby każdy miał możliwość pokibicowania wśród innych fanów lekkoatletycznych dyscyplin. Na Rynku Nowomiejskim od piątku do niedzieli działać będzie Fan Spot Halowych Mistrzostw Świata. Zaplanowano transmisje zawodów, które będą wyświetlane na dużym ekranie, nie zabraknie spotkań, ze sportowcami. Pojawiają się też widowiskowe etudy w wykonaniu Oce-

lot Foundation, strefy VR i sportowe wyzwania dla najmłodszych.

Główną atrakcją będzie koncert „Sprintem do Gwiazd” z udziałem Oskara Cymśa, Raya Wilsona i GROMEE. Odbędzie się on o godz. 16.00 w piątek, 20 marca. Pół godziny szybciej mieszkańcy usłyszą hejnał Miasta Torunia, który zainauguruje wydarzenie. Hejnał skomponował Jerzy Bojanowski. Pierwszy raz zabrzmiał 29 kwietnia 1926 roku na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego.

Miejsc w hotelach niewiele...

Jeżeli chodzi o to, gdzie można się zatrzymać w Toruniu podczas zbliżających się mistrzostw, wyboru na dziś (18 marca) nie ma za wiele. W wielu obiektach wszystkie pokoje zostały wyprzedane. Najbardziej oblegane są hotele i apartamenty oczywiście w pobliżu Areny Toruń. Nastawie jednak też nie ma zbyt wielkiego wyboru, a jak już jest, okazuje się, że cena jest... całkiem wysoka. Na portalu Booking.com można jeszcze znaleźć pojedyncze pokoje i apartamenty, np. Apartamenty Paryskie Old Town View można wynająć za 2 noce dla 2 osób za 2 162 zł, Glam Apartments kosztuje 3 758 zł, za Apartamenty Chleb i Wino przy Strumykowej trzeba liczyć 2 514 zł, a za Willa 1936 należy zapłacić 2 082 zł.

Platforma Airbnb oferuje obecnie zaledwie 24 propozycje! W porównaniu do kolejnego weekendu (27-29 marca) ofert jest o... 120 mniej. Aktualnie większość ofert jest w podobnych cenach, jak w hotelach. Za nocleg trzeba liczyć ok. 2 tys. zł. Dopiero na portalu kayak.pl

udało nam się znaleźć trochę tańszych propozycji - za niektóre pokoje w prywatnych mieszkaniach, apartamenty na wynajem czy pokoje hotelowe oddalone od centrum miasta, zapłacimy poniżej 1000 zł. Najtańszą opcją, jaką udało nam się znaleźć, są Noclegi przy szpitalu przy ul. Borowieckiej za 398 zł. Trzeba jednak liczyć się z tym, że pokój i łazienka są współdzielone z innymi.

Restauracje w centrum i na Starym Mieście pozostają otwarte w standardowych godzinach, ale wiele z nich przygotowało się na wyjątkowe obłożenie. Rozstawiono dodatkowe stoliki w ogródkach i w salach wewnętrznych, zespoły kelnerów i kucharzy pracują w pełnej gotowości.

Gdzie zaparkować?

Podczas mistrzostw przy Arenie nie będzie możliwości parkowania samochodów, dlatego organizatorzy zachęcają do korzystania z komunikacji miejskiej, spaceru lub rowerów. Przy lodowisku Tor-Tor przygotowano stojaki rowere dla kibiców. Miejski Zarząd Dróg już od kilku dni przypomina, że dla kierowców do-

stępne są parkingi Park&Ride przy ul. Olimpijskiej 42 i Dzielwskiego 38 z prawie 440 miejscami. Skorzystać można także z parkingu przy placu św. Katarzyny, przy CSW czy przy CKK Jordanki.

Do dyspozycji kierowców w niedalekiej odległości od Areny są również bezpłatne parkingi przy ul. Grudziądzkiej 53 i 62, parking pod mostem na Bulwarze Filadelfijskim czy parking przy Szosie Chełmińskiej 25. Zostawić auto można również przy ul. Dominikańskiej, przy ul. BP. Jana Chrapka oraz Gregorkiewiczaczy IV LO przy Poniatowskiego. Przeszliśmy się w środowe popołudnie i miejsc nie brakuje. MZD apeluje, aby pozostawiać samochody w miejscach do tego przeznaczonych.

Przypomnijmy, że na czas mistrzostw północna jezdnia ul. Bema zostanie zamknięta, a ruch dwukierunkowy wprowadzony na jezdni południowej. Wjazd dla ciężarówek powyżej 3,5 tony jest zabroniony, a wyjazd z ul. Matejki i Gałczyńskiego możliwy tylko w prawo. Skrzyżowania z ul. Osmańskiego, Matejki i Gałczyńskiego będą obsługiwane przez policję i straż miejską.

©@

REKLAMA

0011489311



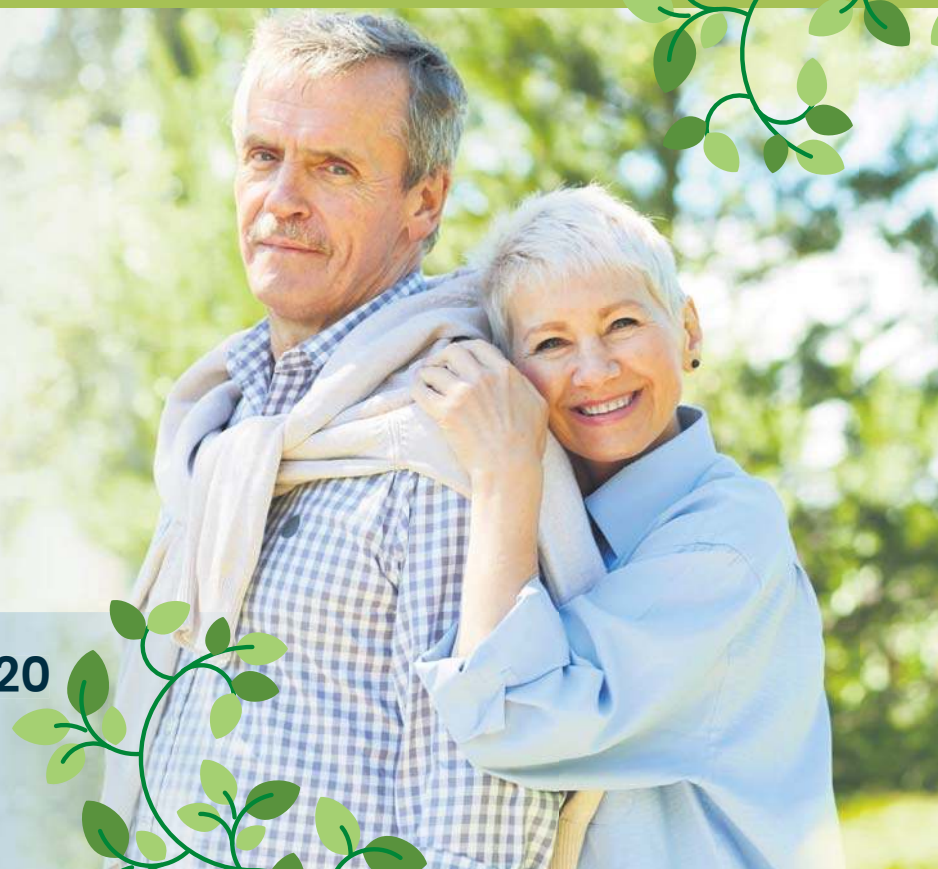
Wiosną czas na zdrowie

- Zakwaterowanie**
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
- Konsultacja lekarska**
- 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
- Voucher do Integracja Cafe**

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

www.solanki.pl





Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI OZE-SROZE I RATUJ SIĘ KTO MOŻE

To, iż osiągnąłem, zupełnie nieoczekiwanie zresztą, wiek dojrzały, nie oznacza, że przestałem być pacyfistą. Wciąż uważam, że wydawanie pierdyliardów euro, a najczęściej dolarów na choćby nie wiem jak zaawansowane technologicznie żelastwo, jest trudną do wybaczenia głupotą.

Skoro jednak kilku oszalałych przywódców doszło do wniosku, iż czas skończyć z pokojem i wzmóc pozostawiam, iż jedyne czego nam w tej chwili brakuje, to wojna, to

optyka nieco mi się zmieniła. Znaleźliśmy się, nawet nihilisci i pacyfisci tacy jak ja, w polu rażenia.

Spacerując po Wyspie Młyńskiej, spijając kawę z różnych źródeł muszę niechętnie się przyznać, że usłyszałem w pewnym momencie nieznośne trzaski zwieńczone hukami. Nie był to dron ani, broń Boże, rakiet balistyczna - po prostu mój jeszcze do niedawna fanatyczny pacyfizm ze wzmiankowanym trzaskiem i hukami legł w gruzach. Szybko więc zapomniałem, iż na spacer udałem się w poszukiwaniu plano-



Rzeźba motocykla Harley-Davidson nad Brdą - taki jest zamysł

wanej rzeźby Harleya-Davidsona, która dopiero w późniejszym niż przypuszczałem terminie zaparkuje w sercu naszego miasta.

Jako zwolennik dwuśladów moja mięta w stosunku do motocyklowej marki jest umiarkowana, ale zdecydowanie wolę tego typu instalację niż podziwianie na żywo choćby najnowocześniejszego czołgu nieprzyjaciela.

Już prawie widzę jak z pancernej skorupy gramolą się „ruskie” po to, by zajmować mi pralkę lub - jeszcze gorzej - zmywarkę, bo skończyły im się sterowniki do „szachidów”, a potem zastrzelą i zgwałcą sąsiadkę - kolejność jest tu bez znaczenia - w drodze po chleb.

Dlaczego sąsiadkę? No, bo przecież nie mnie, skoro mówię po rosyjsku i przeczytałem „Wojnę i pokój” - są tacy, którzy jeszcze tak myślą. Ja już nie.

Nie popadłem w aż taką panikę, by zastanawiać się na kupnem transportera typu SKOT (Średni Kołowy Opancerzony Transporter), którego przydatność już kilkadziesiąt lat temu, rzecz ujmując delikatnie, była dość problematyczna w przypadku ataku NPL-a (czytaj nieprzyjaciela). Jak tu nie lubić wojska za tysiące wprowadzonych do języka skrótów, do których nawet słynne haiku nie ma żadnego podskoku.

Zarty jednak na bok, bo odłądż zwykłe wojny zaczęliśmy nazywać eufemistycznie „ope-

racjami specjalnymi”, świat nie zmierza w dobrym kierunku. Ludzie natomiast głupieją, a co gorsza dziczeją i to, jak narzekała Szyborska, hurtowo.

Jeden z bydgoskich radnych Paweł Sieg (Fordoniak, o ile mnie pamięć nie myli) oprotował pomoc dla bratnich, bo ukraińskich miast - Czerkas i Krzemieńca. To konfederata, więc nie powinno mnie to dziwić, bo długa obecność Moskwy z tyłu głowy jest w stanie zrobić z mózgiem nie zawsze dobre rzeczy.

W kraju jakby wszystko po starciu, Jarosław Kaczyński wystawił do walki wysoko kalibrowe działo w postaci kandydata na premiera Przemysław Czarnecki, choć nikt nie spodziewał się hiszpańskiej inkwizycji na tak długo przed wyborami.

Tak jakby nam było mało Błaszczaka, Sasina, Suskiego, to jeszcze Przemysław OZE-SROZE Czarnecki przyrzekł, że jeńców brać nie będzie. Z epickiej furii nominowanego ucieczył się prezes, który sprawę skomentował jednym wiele mówiącym słowem - ogień!

Byłoby to, szczególnie dla mnie, zabawne, gdyby wkrótce nie pojawił się kolejny atak oskrzydlający z prawej flanki. Tym razem na scenę wkroczyli Karol Nawrocki wraz z „całym na złoto” prezesem Glapińskim, a raczej czarownikiem

z krainy OZ...E-SROZE, który prapremierowo zaprezentował sztuczkę - jak sprzedać złoto i mieć złoto. Ileż to razy w dzieciństwie próbowaliśmy zjeść ciastko i mieć ciastko, Glapińskiemu podobno się udało i to z tak wciąż drożącym na giełdach szlachetnym kruszcem.

Nie było bezpośredniej transmisji z tego cudu, ale musimy wierzyć na słowo, skoro prezes Kaczyński i jego apostołowie, co prawda też nie widzieli, a uwierzyli.

Nie trzeba było więc długo czekać na VETO-SRETO prezydenta wobec programu „SAFE”, czyli pożyczki, podsunętej nam skrycie przez zgniły, i jak mówi Błaszczak, tęczyowy Zachód na zbrojenia. Muszę, a właściwie chcę przyznać, że akurat w tym momencie gorzko pożałowałem, że Karol Nawrocki wciąż nie pracuje w sopockim „Grandzie”.

Małym, ale pewnym pocieszeniem jest to, że dotychczas funkcjonująca w bolesnym dyssonansie poznawczym prawica czytelnie zidentyfikowała wroga, wiadomo - Europa, bo o zagrożeniu ze Wschodu już dawno przestała mówić. Jakem Artur, a dla bliższych znajomych po prostu SRARTUR, kupię sobie przynajmniej hełm, bo znowu muszę jechać do Torunia... na Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkiej Atletyce.

©@



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

ODKRYCIE NAUKOWE - RADOŚĆ CZY UDREKA?

Każdy zawód ma swoje cechy szczególne, nad którymi warto się czasem zastanowić. Ja jestem naukowcem, więc chcę opowiedzieć o specyfice takiej właśnie pracy i o emocjach, jakie jej czasem towarzyszą. Nie chcę tu budować legendy, że właśnie naukowcy mają do swego zawodu szczególnie emocjonalny stosunek, bo radość z dobrze wykonanej pracy ma każdy, kto cokolwiek robi, a smutek z powodu niepowodzeń zdarza się w każdym zawodzie. Jednak w przypadku pracy naukowej amplituda tych emocji wydaje się szczególnie duża.

Najpierw powiem o radości. Zdarzało mi się wiele razy, że pracując intensywnie nad jakimś zagadnieniem po wielu niepowo-

dzeniach i złudnych nadziejach - nareszcie znajdowałem rozwiązanie problemu. Logika rozumowania była wreszcie bez zarzutu, odpowiedź na stawiane pytania układały się w logiczną całość, a eksperymenty potwierdzały teoretyczne przewidywania. I wtedy następowała ta chwila, dla której warto było podejmować wysiłki i poświęcać mnóstwo czasu.

Miałem wynik - i miałem świadomość, że w tej chwili ta odkryta prawda jest jedynie moja. Że jestem jedynym człowiekiem na świecie, który zna odpowiedź na postawione pytanie. I że kolejni badacze zajmujący się tym tematem będą w swoich pracach powoływać się na mój wynik.

Tego się nie da z niczym porównać!

Historia nauki pełna jest jednak przykładów naukowców, których ich własne odkrycie unieszczęśliwiło. Nie mówię tu o przypadkach, kiedy źródłem stresu były konsekwencje wykorzystania odkrycia. Niedawno dzięki filmowi nagłośniony został dramat Oppenheimera. On doprowadził do zbudowania pierwszej bomby atomowej, a potem miał wyrzuty sumienia z powodu liczby ofiar Hiroszimy i Nagasaki. Oppenheimer wiedział, do czego dąży i wynik nie był zaskoczeniem, tylko jego skutki były porażające.

Natomiast są znane przypadki uczonych, których psychicznie zdołował sam wynik prowadzonych dociekań. Takim nieszczęśliwym odkrywcą był niemiecki astrofizyk Karl Schwarzschild. Był on zafascynowany teorią względności Einsteina i usiłował znaleźć jej wszystkie konsekwencje. Pisał prace naukowe o geometrii wszechświata i wprowadził pojęcie zakrzywienia czasoprzestrzeni w pobliżu masy punktowej. W 1916 roku Einstein potwierdził, że rozumowanie Schwarzschilda jest prawidłowe, więc nabrał śmiałości.

Jednak dalsze rozwijanie tej koncepcji zakrzywienia czasoprzestrzeni doprowadziło do koncepcji obszaru, w którym prawa fizyki ulegają załamaniu, gdyż krzywizna czasoprzestrzeni staje się nieskończona

wielka, a sam ten obszar zostaje całkowicie odcięty od zewnętrznego świata, bo promienie światła powstającego wewnątrz tego obszaru nie rozprzestrzeniają się, tylko biegają po kołowych orbitach. Dookoła takiego tworu powstaje tak zwany horyzont zdarzeń - cokolwiek się w nim znajdzie, zostaje wciągnięte do wnętrza.

Obecnie twory takie są znane astronomom i są opisywane pod nazwą „czarnych dziur”. Wiemy nawet, jak one powstają (z zapadania grawitacyjnego super masywnych gwiazd). Nie poddają się one bezpośredniej obserwacji, ale mamy setki dowodów ich istnienia i oddziaływania. Ogromna czarna dziura o masie 4 milionów mas Słońca jest między innymi w centrum naszej galaktyki, czyli giganckiego wiru gwiazd, do którego należy także Słońce i my z nim.

Jednak dla człowieka, którego rozumowanie doprowadziło do wniosku, że coś tak osobliwego może istnieć - koncepcja owej osobliwości przerażała. Schwarzschild nie mógł się pogodzić z czymś, co sam odkrył, a właściwie wykreował teoretycznie. Był głęboko nieszczęśliwy i w 1916 roku (w tym samym roku, w którym dokonał odkrycia) zmarł nękany wizjami obszaru, w którym tracą sens pojęcia przestrzeni i czasu.

Ale zyskał sławę odkrywcę. Taka bywa cena...

ZDJĘCIE TYGODNIA



Skatepark „Astoria” przeszedł gruntowną modernizację w ramach Bydgoskiego Budżetu Obywatelskiego

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI



Z - jak strach przed wojną. 70 proc. młodych z generacji Z obawia się konfliktu zbrojnego

#208

PULS

Nie czują się zaopiekowani. Mówią: „Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić”. Czują presję: dobre liceum, dobra uczelnia, potem zawodowy sukces. A oni nie chcą żyć jak ich rodzice: między dziećmi i kredytem.

Boją się o pracę, o swoją przyszłość, boją się wojny

Dorota Kowalska

MŁODZI MÓWIA, JAK JEST. ZESTRESOWANE POKOLENIE ŻYJĄCE W STRACHU PRZED DOROŚŁOŚCIĄ I WOJNĄ

Lestresowani, zagubieni, uzależnieni od telefonów, wystraszeni tym, co czeka ich w dorosłym życiu. „Młodzi przechodzą najpoważniejszy kryzys społeczny od dekad. Kryzys, który w najbliższych latach może się tylko pogłębiać” – tak twierdzą przedstawiciele młodego pokolenia.

– Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Nawarstwia się problem związany z nowymi technologiami, z internetem, z mediami społecznościowymi. One oddziałują na młode osoby, bo jeżeli mówimy o dużej skali przemocy rówieśniczej w szkołach, to ona nie bierze się znikąd. Jest napędzana przez szkodliwe algorytmy. Do tego dochodzi brak wsparcia, czy to rówieśniczego, czy tego od świata dorosłych: nauczycieli, rodziców – tłumaczy Paweł Mrozek, licealista, założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Jeżdżą po szkołach, spotykają się z młodymi ludźmi w całej Polsce. Ci opowiadają im o narastającym kryzysie zdrowia psychicznego, uzależnieniu od świata cyfrowego, braku skutecznej ochrony, przestarzałym i przeciążającym systemie edukacji. Młodzi się boją. Wchodzą w dorosłość z poczuciem ekonomicznej niepewności, brakiem poczucia wpływu na sprawy państwa. Nie mają wsparcia ani w szkole, ani w domu.

– Młodzi ludzie pozostają sami, trochę na własne życzenie, bo często zamykają się w sobie, nie szukają pomocy. Ale jeśli jej szukają, nie zawsze mają do niej dostęp. W około dwustu dwudziestu gminach w Polsce nie ma ani jednego psychologa w szkołach. Więc

nawet jeśli młoda osoba chce uzyskać pomoc specjalisty, to nie uzyska jej w miejscu, w którym się uczy – opowiada Paweł Mrozek.

Od kilku lat „Akcja Uczniowska” alarmowała polityków, niezależnie od ich przynależności partyjnej, że z młodymi ludźmi dzieje się źle. Przedstawiała im konkretne, merytoryczne propozycje rozwiązań. W odpowiedzi słyszeli, że to „nudny temat”. Dziś mają potwierdzenie tego, o czym mówili.

Ministerstwo Edukacji opublikowało właśnie „Diagnozę Młodzieży 2026” – największe badanie młodego pokolenia w Polsce od ponad 20 lat. – To oficjalne potwierdzenie kryzysu, który od lat widzimy u siebie i wśród naszych rówieśników – tłumaczy założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Co łączy pokolenie Z

„Diagnoza Młodzieży” skupia się na osobach w wieku 15-29 lat, z uwzględnieniem podziału na młodzież (15-18 lat) oraz młodych dorosłych (19-29 lat). I, rzeczywiście, może szokować.

„Indywidualizacja życia zwiększa koncentrację osób młodych na własnych potrzebach i uwagę na dobrostanie, zmniejszając zarazem przestrzeń do relacji. Środowisko cyfrowe jest obecnie źródłem największych zagrożeń, narażając nieprzygotowanych do tego nastolatków na treści przemocowe i patologiczne, co pogłębia dezorientację i problemy psychiczne. Życie w ciągłym stresie (sytuacja globalna, presja rodziców i szkoły) oraz przeciążenie informacyjne zwiększają podatność na kryzysy psychiczne. Czynniki te ku-

mulują zagrożenia i uwypuklają deficyty (np. relacji, umiejętności społecznych, kapitału psychologicznego, myślenia krytycznego, odporności)” – czytamy we wstępie diagnozy, której autorzy wskazują na cztery główne trendy przebudowujące doświadczenie młodych. To: indywidualizacja bez zaplecza relacyjnego i stabilności życiowej, cyfrowe dorastanie bez ochrony, kompetencji i granic, funkcjonowanie w permanentnym kryzysie i napięciu psychicznym, chaos informacyjny osłabiający orientację, zaufanie i spójność społeczną.

„To normalne, że obawiamy się dorosłości. I wiemy, że nie możemy liczyć na państwo. Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić” – mówi cytowana w raporcie 18-latkini Kaja.

Na granicy wytrzymałości

Ciągła presja, pogoń za sukcesem, najlepszymi ocenami – one nie pozostają bez wpływu na młodych ludzi. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że aż 60 procent nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu, 46 proc. ma skrajnie niską samoocenę, 40 proc. wykazuje objawy depresyjne, a 38 proc. doświadcza samotności. Aż 17 proc. ma za sobą samo-

okaleczenia, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży wzrosła w latach 2013-2024 sześciokrotnie. Dorosli doskonale o tym wiedzą: 87 proc. pracowników instytucji obserwuje wzrost problemów emocjonalnych młodzieży. Jednocześnie 70 proc. uczniów wskazuje szkołę jako źródło codziennego stresu, trzy czwarte obawia się w niej o bezpieczeństwo, a niemal dwie trzecie doświadcza tam bullyingu.

Także według raportu fundacji Unaweza aż 38 proc. uczniów skarży się na problemy z koncentracją, a 37 proc. wspomina o problemach ze snem. Niemal co trzeci mówi o problemach z nauką, czuje się w szkole źle lub nieswojo, po prostu nie lubi do niej chodzić. Prawie połowa badanych odczuwa stres związany z tym, że musi chodzić na lekcje.

„Ta presja mnie przytłacza, wszędzie, w domu i w szkole. (...) Czuję się codziennie przeciążona, wypalona. Zmęczona życiem, zanim się jeszcze zaczęło” – mówi cytowana w raporcie Maja, 18 lat.

Ewa, matka Ani i Jasia (oboje dzieci w wieku szkolnym), zauważyła, że z córką dzieje się coś złego właściwie jesienią ubiegłego roku. – Ania chodziła smutna, oswawiała. Wcześniej bardzo towarzyska, nagle przestała spotykać się z koleżankami – wspomina. Spostrzegła,

że córka całe dni spędza w swoim pokoju, niechętnie chodzi na zajęcia dodatkowe, które wcześniej sprawiały jej przyjemność, przestała już nawet rozmawiać z bratem, z którym zawsze miała bardzo dobry kontakt.

– Rozmawiałam z córką, mówiła niechętnie, a jeśli już, to że nic jej się nie chce, że nie ma energii, że nic jej nie cieszy – wylicza Ewa. I dodaje, że zawsze wspierała swoje dzieci, nie wywierała na nie presji, nie zmuszała do nauki ponad siły.

Po dwóch miesiącach zorientowała się, że nie jest w stanie pomóc Ani, że moje tłumaczenie, przekonywanie, wspieranie nie przynosi żadnego efektu. Postanowiłam pójść z córką do psychologa, poradzić się specjalisty – mówi. U Ani zdiagnozowano depresję. Dziewczynka chodzi na psychoterapię, lekarz zapisał też leki. Jest lepiej.

– Widzę, że coraz częściej się śmieje. Jest mniej pesymistyczna, wychodzi w weekendy. Otworzyła się, chętniej z nami rozmawia. W zimowe ferie wyjechała na obóz, sama chciała – mówi Ewa. Lekarz stwierdził, że terapia trochę potrwa, że trzeba być cierpliwym.

„Poczucie przeciążenia, napięcie i wyczerpanie. Podstawowe uczucie w codzienności naszych dzieci zabarwione jest koniecznością życia, z tym że nigdy tak naprawdę nie dadzą rady sprostać wszystkim wymaganiom. A to jeden z warunków wstępnych wypalenia” – pisze w książce „Wypalone dzieci. O presji osiągnięć i pogoń za sukcesem” berliński psychiatra, profesor Michael Schulte-Markwort. Tak, psychiatrzy i psychologowie biją na alarm.

– Młodzi ludzie są przeciążeni. Zapominamy o tym, że dzieciństwo to czas beztroski. Nakładamy i wywieramy na dzieci ogromną presję: nauka zajmuje im tak dużo czasu, tak mało zostaje go na ową beztroskę, bo mamy w dzieciństwie wpisaną beztroskę i beztroską zabawę. Pytanie: kiedy nasze dzieci mają się bawić, kiedy młódzież ma mieć czas dla siebie? – pyta retorycznie Maria Rotkiel, psycholog.

Nie dziwi fakt, że coraz więcej młodych ludzi cierpi na depresję – nie tylko w wieku szkolnym, ale także ludzie zaraz po dwudziestce.

– Depresja u ludzi w wieku dwudziestu kilku lat bardzo często jest wynikiem wielu lat zaniedbań, deprywacji ważnych potrzeb w dzieciństwie i okresie dorastania. To nie jest tak, że ktoś doświadcza czegoś trudnego i następnego dnia ma depresję. Bardzo często depresja jest odpowiedzią na trudne wydarzenia, ale odpowiedzią odroczoną w czasie. Kiedy pracuje się z młodymi ludźmi, którzy mają depresję, to bardzo często początki, genetyczne choroby jesteśmy w stanie zdiagnozować już w dzieciństwie, w okresie dorastania. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość z ogromnym obciążeniem, w ogromnym stresie – mówi Maria Rotkiel.

I dodaje, że nasz układ nerwowy nie radzi sobie z ilością bodźców, które do nas docierają. Depresja może mieć różne przyczyny – jedną z nich jest przemęczenie, przeciążenie i przytłoczenie problemami. Problemami, które nie muszą być traumatycznymi wydarzeniami – często są po prostu codziennymi obowiązkami, stresem, trudnościami i wyzwani-

**AŻ 60 PROC. NASTOLATKÓW ŻYJE
W CHRONICZNYM STRESIE I PRZEMĘCZENIU,
46 PROC. MA SKRAJNIE NISKĄ SAMOOCENĘ,
A 40 PROC. WYKAZUJE OBJAWY DEPRESYJNE**



FOT. 123RF

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 procent młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć w sieci pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy

niami. Tyle tylko, że ich ilość i kumulacja są tak duże, iż nasz układ nerwowy nie jest sobie w stanie z tym radzić.

Kondycja psychiczna młodych jest zła. Ale, co ważne, wspomnieli o tym Paweł Mrozek - nawet jeśli szukają pomocy, nie zawsze ją znajdują. Psychologów szkolnych jest zbyt mało, czasami nastolatki nie mogą liczyć nawet na rodziców.

„Rodzice są strauumatyzowani. Nie umieją reagować, więc mówią: »Nie przesadzaj, idź do pokoju«. Nie stawiają granic albo stawiają je źle. (...) Uważają, że dzieci są trudne. A to wynika z ich zaniedbań” - mówi cytowana w raporcie Amelia, 18 lat.

Zanurzeni w sieci

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy. Mimo że 43 proc. młodych potrzebuje profesjonalnej pomocy psychicznej, realne wsparcie otrzymuje jedynie 22 proc.

„Młodzież jest zanurzona w cyfrowym środowisku od wczesnego dzieciństwa bez adekwatnej ochrony i przygotowania. Ponad 80 proc. dzieci zakłada konta w mediach społecznościowych przed ukończeniem 13. roku życia, średni czas online sięga niemal pięciu godzin dziennie. Ekspozycja na szkodliwe treści jest powszechna - blisko połowa nastolatków styka się z materiałami przemocowymi i skrajnymi, podobny odsetek doświadcza hejtu w sieci” - czytamy w „Diagnozie Młodzieży 2026”.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów, z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa, też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju czy na świecie, bo to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę wirtualnym świecie - uśmiewa się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku. - Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - mówi Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, przemocy i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku

Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentował tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku, może niepokoić. Ostatnio głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. I tak Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tysięcy osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzamy na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada nasza zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Powód jest prosty: mózg uzależnia się od szybkich, do-

paminowych strzałów i „oducza się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że krótkie filmiki na TikToku, w których jest głośno, szybko i mocno, odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Co więcej, przekaz płynący z sieci do młodych nie jest w żaden sposób kontrolowany. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że 45 procent młodych styka się z dezinformacją, a 44 proc. nastolatków ma trudność z odróżnieniem prawdy od fałszu w internecie.

„Rozwój AI zwiększa również skalę i skuteczność oddziaływania treści dezinformacyjnych poprzez automatyzację, personalizację i generowanie realistycznych materiałów typu deepfake. Młodzi użytkownicy są szczególnie podatni na krótkie, emocjonalne i spersonalizowane przekazy, co może sprzyjać polaryzacji, izolacji poznawczej i procesom radykalizacji” - czytamy w raporcie.

Jego autorzy wskazują na korelację między intensywnym korzystaniem z social mediów a wzrostem depresyjności, lęku i pogorszeniem samopoczucia nastolatków. Chociaż, oczywiście, u części młodych ludzi media społecznościowe pełnią funkcje wspierające, wzmacniające relacje i poczu-

cie przynależności. Wszystko zależy od kontekstu, tego, czego młodzi szukają w sieci, i indywidualnej wrażliwości.

Z niepokojem patrzą w przyszłość

Młodzi wiedzą, czego chcą, ale z niepokojem patrzą w przyszłość. 78 procent nastolatków obawia się porażki na rynku pracy, 57 proc. boi się wysokich kosztów utrzymania, a ponad 60 proc. ma trudności ze znalezieniem satysfakcjonującej pracy. Może dlatego 53 proc. młodych w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, ale też koszty najmu lub zakupu mieszkania pochłaniają już 35-55 proc. dochodu rozporządzalnego. W efekcie 48 proc. osób do 29. roku życia odracza rodzicielstwo z powodów mieszkaniowych, a 64 proc. młodych uważa, że państwo nie podejmuje skutecznych działań w tej sprawie.

„Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia. (...) Denerwuje mnie ta mowa, że młodzi chcą wszystkiego od razu” - mówi cytowany w raporcie Filip, 19 lat.

Kacper, 29 lat, Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym jak Antek mnie opuścił - tłumaczy. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikei nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym, nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, żywność, jakieś ciuchy. Nie wiele by mi z pensji zostało - tłumaczy. I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie mar-

twi. Na mieście jada od czasu do czasu, najczęściej kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

„Dla wielu ludzi to jest teraz takie życie: kredyt, dzieci, i chyba powinno się tego unikać najbardziej. (...) Życie między dziećmi a kredytem to nie jest jakaś wymarzona droga” - mówi cytowany w raporcie Jakub, 18 lat.

Coś w tym jest, bo także z badania CBOS wynika, że dwie piąte młodych ludzi (miedzy 25. a 34. rokiem życia) wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki.

Co ciekawe, aż 69 proc. młodych ludzi w wieku 18-29 lat obawia się wybuchu wojny - to największe dla nich zagrożenie, większe niż migracje, rozwój AI czy centralizacja władzy.

„O wiele rzeczy się boję. Że nie znajdę pracy, że całe życie będę sam, że nie znajdę nikogo, kto będzie ze mną chciał być. Boję się wojny, o przyszłość. (...) Trudno to wszystko sobie poukładać i ogarnąć” - mówi cytowany w raporcie Emil, 16 lat.

- Z każdej stron słyszymy o wojnie: teraz o Iranie, wcześniej oczywiście o Ukrainie, więc młodzi ludzie ogólnie obawiają się wojny. Tego, że nadejdzie godzina zero, że będą musieli chwycić karabiny i iść walczyć - przyznaje Paweł Mrozek z „Akcji Uczniowskiej”. - A swoją drogą, jako młodzi ludzie nie jesteśmy w ogóle przygotowani do takiej sytuacji i może stąd nasze obawy. Kłania się brak edukacji, również edukacji dla bezpieczeństwa. Żyjemy w realiach, w jakich żyjemy, i myślę, że nie tylko młodzi, ale też dorośli obawiają się wojny - dodaje na koniec.

Autorzy raportu podkreślają, jak ważne w dzisiejszych czasach jest wsparcie młodych przez szkołę, dom, rówieśników, środowisko, w którym przebywają. Cytowana w „Diagnozie Młodzieży” 17-letnia Wiktoria mówi tak:

„Dorośli mówią, że nie umiemy rozmawiać. Umiemy - to oni często nie tworzą przestrzeni, żeby mówić wprost. (...) Rodzice i szkoła raczej uczą nas, jak o czymś nie rozmawiać”.

POLITYKA NA TALERZU. HEJT NA LEWACKI SCHABOWY

Uwielbiana przez klientów mała wege knajpka „Karrotka” w Toruniu mierzy się z hejtem. Cięgi dostaje m.in. za schabowego z seitana. Podobno to zamach na kotleta, tradycję, polskie mięso i kulturową spuściznę. Znają tę melodię także inne wege lokale w kraju

Małgorzata Oberlan



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Prowadzący w Toruniu wege lokal „Chwast Prast Vegetarian Bistro” hejt na dania z seitana uznaje za absurdalny. Sam zaprasza swoich klientów przed Wielkanocą na białą kielbasę z seitana. Natomiast jako organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego zachęca do zakupów swojskich wędlin od gospodarzy. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie - na pewno nie jest „polityczne”

Abstrakcyjne? A jednak się dzieje! Nie tylko zresztą w Toruniu. Seitana to wysokobiałkowy, wegański zamiennik mięsa, produkowany z glutenu pszenicznego. Produkuje się poprzez wypłukanie skrobi z mąki. Gąbczasty i bezpłciowy w smaku nabiera charakteru we wprawnych rękach kucharzy. Nie od dziś w kuchni wege jest podstawą do przygotowania rozmaitych kotletów, gulaszy, burgerów, dań z grilla.

Czy „schabowy z seitana” - serwowany w toruńskiej knajpce - i wielu innych w kraju - ma polityczne barwy? Według skrajnych ortodoksów: tak. Bo prawomysłowy, prawdziwy i polski schabowy może być tylko jeden - ten z wieprzowiny. Dania z seitana - niech sobie będą - ale niech nie podszywają się

pod nasze dobra narodowe. Żaden schabowy czy mielony z tego roślinnego zapychacza niechaj nie śmie nazywać się tradycyjnie. Nie ma prawa i już! Do tego sprowadzają się te absurdalne hejty.

Oczywiście, niektórzy w atakach idą jeszcze dalej. Kotlet z seitana czy innej roślinnej alternatywy mięsa to dla nich lewactwo, zamach na tradycję kulinarną, polskiego rolnika, hodowcę i producenta mięsa.

Pani Joanna z „Karrotki”: hejt odchorowałam

„Karrotka” działa na toruńskiej starówce od 15 lat. To mała restauracja, a może raczej bar - serwuje dania wegetariańskie. Pyszne, domowe, codziennie inne. Kusi nie tylko wege wersjami schabowych

czy mielonych, ale i różnymi pierogami, naleśnikami, zapiekankami, kluskami, zupami.

- Co ważne w naszej historii, większość naszych klientów to osoby jedzące mięso. Po prostu doceniają domową i smaczną kuchnię; często śmiejąc się, że mają dość jedzenia na mieście kebabów - mówi pani Joanna.

Prowadzi swój lokal z pomocą syna. Ma też doraźne wsparcie. W praktyce pani Joanna robi prawie wszystko: gotuje, obsługuje, sprząta, planuje, ogarnia rachunki i zamówienia. Do tego jeszcze codziennie fotografuje danie dnia (zawsze inne!) i pokazuje na Facebooku „Karrotki”. I tutaj właśnie hejt się wlewał. Cięgi ohydne i bezpardonowe dostawała „Karrotka” najczęściej właśnie za to, że śmie schabowego z seitana czy gyrosa z roślinnych produktów nazywać tymi nazwami. Oprócz agresywnych czy wulgarnych komentarzy były też wiadomości wysyłane bezpośrednio do lokalu.

- Ten hejt już odchorowałam. „Karrotka” to lata całego życia, a gotowanie to miłość i pasja. Tak łatwo się nie poddam - usłyszeliśmy od pani Joanny pod koniec zimy.

Wtedy wsparciem okazały się rzesze sympatyków, które, po pierwsze, ruszyły na pomoc lokalowi, bo ten, dobity mrozami i opłatami, znalazł się na skraju przeżycia. Ale ogłoszona zbiórka pieniędzy na Zrzutce.pl przyniosła nie tylko materialną pomoc, ale i mnóstwo dobrych słów, wyrazów uznania, pochwał.

Tyle że w marcu problem wrócił...

Absurd do kwadratu. „Pochodzę z bardzo pravicowego domu”

W Dzień Kobiet pani Joanna zdecydowała się w mediach

społecznościowych wystosować krótki apel. „Proszę o nie-mieszanie polityki i poglądów w nasze jedzenie” - brzmiał jego tytuł.

„Pochodzę z bardzo pravicowego domu, który nauczył mnie szacunku do innych, mnóstwa miłości, byłam wręcz bombardowana czułością. Jadło się u mnie pyszne ziemniaczki, marchewkę z groszkiem, mizerię, a nawet kotlety sojowe, a te kopytka... (pozdrawiam Mamę). Na przestrzeni lat zauważyłam, że zarówno lewo i prawo stosuje mowę nienawiści. Tak jakby moja praca, schabowe i klopsiki dzieliły talerze. Kuriozum” - napisała pani Joanna, umęczona sytuacją.

I tutaj właśnie docieramy do sedna sprawy. Historia „Karrotki” bowiem to absurd do kwadratu. Absurdalne są nie tylko same ataki na potrawy, ale i fakt, że akurat pani Joanna nikt w środowisku z lewicowymi przekonaniami nie kojarzy. Toruń wielkim miastem nie jest i żadna to tutaj tajemnica, że rodzinnie bardziej restauratorce na prawo niż na lewo. A zbiórki pieniędzy na ratowanie lokalu założyła klientka, która też anonimowa nie jest - znana jest w mieście z pravicowych przekonań. I nikt z tym większego problemu nie miał, bo do „Karrotki” od lat stołować się przychodziła ludzka rodzina: na pyszny obiad, a nie politykować.

„Słyszę i czytam te podłe komentarze (wiadomości). Nie powiem: te miłe sprawiają, że ciepło mi na serduchu. Te gorzkie usuwam. Bo nie można nazwać mojego jedzenia „g...m”. Dziękuję Wszystkim, którzy lubią moje jedzenie i powiem jedno: nie poddam się” - tak kończy marcowy post pani Joanna.

Filip Malinowski: na Wielkanoc będzie kielbasa biała z seitana!

Co robić z takimi hejterami? Odpowiedzieć sobie na takie pytanie musiał już nie jeden lokal gastro. Tyle że w Toruniu akurat dotąd takiej historii jak ta dotyczące „karrotkowego schabu” nie było.

Filip Malinowski, który prowadzi „Chwast Prast Vegetarian

Bistro” w Toruniu, odpowiedział ma taką. - Za pierwszym razem nawet na jakiś agresywny wpis klientowi spokojnie odpowiem. Bo uważam, że każdy ma prawo wiedzieć dokładnie, z czego składa się serwowana potrawa. Jeśli pojawia się hejt, to hejtera blokuję, a komentarze usuwam. W razie przybierania tego na sile natomiasz trzeba po prostu sprawę zgłosić policji: hejt się ściga! Najlepiej od razu uczynić to przez prawnika; nie bawić się samodzielnie - mówi. Hejt na schabowego z seitana uważa za absurd. - Nie znam przepisów, które zakazywałyby używania nazw typu „schabowy z seitana” czy „mielony z seitana” - podkreśla Filip Malinowski.

I z uśmiechem dodaje, że jego bistro na Bydgoskim Przedmieściu na Wielkanoc na pewno zaprosi klientów na „kielbasę białą z seitana”. Żadnych hejtów z tego powodu się nie spodziewa. Lokal co prawda działa w dzielnicy, w której od dekad silne jest środowisko kibicowskie, często pravicowo zorientowane. Ale „Chwast Prast” darzone jest sympatią i szacunkiem („Można stolik na noc zostawić i nic nie zginie”).

Od ponad 10 lat Filip Malinowski organizuje na starówce Wolny Jarmark Toruński. Promuje tradycyjnie, uczciwie i lokalnie wytwarzaną żywność - ze swojskimi wędlinami prosto od gospodarza na czele. I na takie zakupy też zaprasza. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie - na pewno nie jest „polityczne”.

Hejty w kraju: na wege, ale i też wśród wege za „odszczepieństwo”

Z hejtem mierzyć się musiała czy musi niejedna restauracja w kraju. Obleżywymi wyzwiskami i pogrózkami na plakacie, wraz z deklaracją: „Nigdy dość rasizmu i faszystu w Trójmieście” została przywitana w pewien sobotni poranek obsługa restauracji Avocado Vegan Spot w Gdańsku. I był to już drugi atak skrajnej prawicy na tę restaurację. Wydarzenia miały miejsce kilka lat temu

i szerokim echem odbiły się w kraju.

Niestety, akurat w Trójmieście „hejty na wege” się powtarzały. Jesienią ubiegłego roku głośno było o nagłym zamknięciu „House of Seitana”. W nagraniu pożegnalnym prowadzący restaurację wskazał jasno na hejt oraz akty wandalizmu. Seitana był znakiem rozpoznawczym tego lokalu, a zasług w popularyzacji kuchni roślinnej w Trójmieście nikt mu nie odbierze. Tyle że wszystko trwało do czasu...

Ale, uwaga! Hejtować potrafią tak samo boleśnie sympatycy wege. Tak było w Katowicach, w 2024 roku. Wówczas sieć restauracji „Z Liścia” - aby ratować się na rynku - do dotychczasowej wege oferty wprowadziła dania mięsne. I rozlała się naprawdę bolesna fala hejtu!

Pod adresem osób zarządzających lokalami padły takie określenia jak „mordercy” czy „zdradcy”. Na grupach zrzeszających w sieci wegan miano odrażać wizyty w „Z Liścia” i grożono, że o zmianie polityki gastronomicznej dowiedzą się dostawcy zieleniny i pod naporem opinii z sieci zrezygnują z dostarczania produktów.

Ataki były tym bardziej okrutne, że „Z Liścia” to nie zwykła sieć lokali - działają jako przedsiębiorstwo społeczne. Otworzyło je Śląskie Centrum Profilaktyki i Psychoterapii, a pracę w restauracjach znajdowały m.in. osoby, którym trudno odnaleźć się na standardowym rynku pracy ze względu na uzależnienia, problemy życiowe. Uderzono zatem hejtersko w te słabsze ogniska...

©P

MOŻLIWE SĄ ZMIANY W NAZEWNICTWIE

W październiku 2025 roku Parlament Europejski poparł zakaz używania nazw kojarzonych z mięsem, takich jak „burger”, „kielbasa”, „stek” czy „parówki” dla roślinnych zamienników. Celem ma być ochrona konsumentów przed wprowadzaniem w błąd oraz ochrona tradycyjnych nazw. Zgodnie z decyzją, „mięso” ma oznaczać wyłącznie produkty pochodzenia zwierzęcego. Zakaz taki jednak nie wszedł w życie. Przejść musi jeszcze całą procedurę legislacyjną. (Za: Centrum Prawa Żywnościowego i Produktowego)

- Mowa tutaj o nazewnictwie stosowanym przez producentów, a nie w gastronomii - dodaje Filip Malinowski, restaurator i prezes Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu.



FOT. FACEBOOK/KARROTKA

Jedna z potraw wegetariańskiej restauracji „Karrotka”

Panie marszałku, biega pan?

Najchętniej to jednak za piłką, ale kilka lat temu doszedłem do takiej formy, że bez problemu pokonywałem dystans 15 kilometrów. Pewnie biegabym dalej, ale robiłem to bez trenera i w pewnym momencie przesadziłem, kolana odmówiły posłuszeństwa i musiałem zwolnić. Teraz znowu gram w piłkę, Kocham góry, jeżdżę na nartach i niezły jestem w tenisa stołowego.

Ma Pan ulubione konkurencje lekkoatletyczne?

(chwilą zastanowienia). Chyba skok o tyczce. W Toruniu wszyscy pamiętamy, że to u nas Armand Duplantis zaczął bić rekordy świata. Jestem ciekawy, czy dokona tego znowu w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń. Lubię też sprinty.

Pamięta Pan ten pierwszy moment, gdy pojawił się temat Halowych Mistrzostw Świata w regionie?

Pewnego dnia przyszedł Krzysztof Wolsztyński (prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Lekkiej Atletyki - dop. red.), zmartwiony, bo pojawiła się szansa na mistrzostwa świata, a poprzedni prezydent Torunia nie był tym zainteresowany. Decyzja zapadła błyskawicznie, także ze strony zarządu województwa i sejmiku. Mielśmy tylko kilka dni na zgłoszenie wniosku, małe opóźnienie mogło sprawić, że tych mistrzostw byśmy nie mieli, bo w kolejce czekali kolejni chętni. Decyzja była tak szybka także dlatego, że mieliśmy sprawdzony zespół ludzi i ugruntowaną markę, która zapewni nam wiele udanych edycji Copernicus Cup. Wpłaciliśmy kaucję i już w zasadzie nie było odwrotu.

To jest jednak ewenement. Zwykle o prawa do organizacji takiej imprezy ubiega się jedno miasto, a nie cały region.

To prawda, ale światowa federacja nie robiła z tego problemu. Dla nas to było bardziej skomplikowane i wymagało sporo organizacyjnej ekwibrystyki. Oczywiście, Toruń jest częścią województwa, ale zależało nam na tym, aby to region był postrzegany jako gospodarz tej imprezy. To nie jest proste, nie mamy tak rozpoznawalnej marki jak np. Prowansja, niewiele osób poza Polską kojarzy Kujawsko-Pomorskie. Z tego powodu wszędzie zaczęliśmy promować nazwę Kujawy i Pomorze. Dlatego też samorząd województwa zainwestował w nazwę hali przy ulicy Bema - celem było wprowadzenie do jak najszerszego obiegu nazwy województwa. To jednak nie tylko kwestia marketingu i promocji, chciałem, aby wszyscy mieszkańcy regionu poczuli się gospodarzami mistrzostw

świata i aby ta sportowa impreza była także elementem naszej integracji.

Stąd pomyśl na 50 sztafet Mistrzostw Świata, czyli pięćdziesiąt sportowych eventów w pięćdziesięciu gminach całego regionu?

Dziękuję wszystkim mieszkańcom, sportowcom, trenerom, animatorom, szkołom, klubom i lokalnym społecznościom za aktywny udział w naszej sztafecie. Każde spotkanie, każda symbolicznie przekazana pałeczka oraz każda forma aktywności składają się na spójną opowieść o regionie odpowiedzialnym, aktywnym i świadomie dbającym o zdrowie swoich mieszkańców. W piątek sztafeta dobiega końca - przekazemy pałeczkę sportowcom w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń - ale już teraz zapowiadam, że pobiegniemy dalej. Sam nie spodziewałem się, że ten projekt wywoła tyle emocji, tak duże zaangażowanie i taką mobilizację. To przecież nie tylko dzieci brały w nich udział, ale też seniorzy, podopieczni domów pomocy społecznej. Zapamiętałem szczególnie jeden piękny obraz - 80-latek, który pierwszy raz zakłada rękawice bokserskie i radość, uśmiech, które pojawiają się na jego twarzy.

Myśli Pan, że dzięki takim eventom, dzięki Halowym Mistrzostwom Świata więcej dzieciaków na Pomorzu i Kujawach zacznie biegać i skakać?

Chciałbym, ale wiele zależy od rodziców, którzy czasami powinni wziąć dziecko za rękę i pokazać mu, jak aktywnie spędzać czas. Zapytał Pan na początku rozmowy, czy biegam i bardzo dobrze. Dziś widzę wszędzie piękne boiska i orliki. Sam w dzieciństwie mogłem o tym jedynie pomarzyć, graliśmy na klepiskach, skakaliśmy przez kałuże w Łubiance. Nikt nas do tego nie zmuszał, sami chcieliśmy i taką chęć powinniśmy zaszczepiać w młodym pokoleniu. Wiem, że teraz jest inaczej - młodzież ma mnóstwo innych zajęć do wyboru, ale nie wierzę, że

NIECH ZABIORĄ GOOSIĘ I PIĘKNE WSPOMNIENIA

- Chciałbym, aby wszyscy mieszkańcy regionu czuli się gospodarzami Halowych Mistrzostw Świata Kujawy Pomorze 26 - mówi marszałek Piotr Całbecki

Joachim Przybył



Marszałek Piotr Całbecki prezentuje medale Halowych Mistrzostw Świata Kujawy i Pomorze 26 w towarzystwie bydgoskiej sprinterki Mariki Popowicz-Drapały, która ma szansę na występ w sztafecie 4x400 m w Toruniu

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

w naturze młodych ludzi aż tak wiele się zmieniło. Po prostu trzeba odnaleźć pasję do ruchu, sportu i zdrowej rywalizacji. Jeżeli rodziców przekonamy do aktywności, to dzieci pójdą za nimi. To jest praca ze starszym pokoleniem, żeby ponownie uwierzyło w sport. To przecież kwestia nie tylko kondycji, ale też zdrowia psychicznego i budowania relacji społecznych. Dlatego właśnie nasza sztafeta nie zatrzyma się na Halowych Mistrzostwach Świata, będzie dalej przemierzać nasz region, mobilizować starszych i młodszych i szukać pomysłów, aby sport stał się ważnym elementem życia codziennego naszego regionu.

Halowe Mistrzostwa Świata są największą imprezą sportową w historii regionu, pewnie też najdroższą. Ile będzie nas kosztować?

Budżet wynosi 24 miliony złotych - to są koszty, które trzeba ponieść przy organizacji tak dużej imprezy. W tej kwocie mieszczą się transport, zakwaterowanie uczestników, obsługa hali, mnóstwo innych

elementów związanych z mistrzostwami, Fan Zona na Rynku Nowomiejskim, imprezy towarzyszące. Organizujemy także m.in. koncert z udziałem znanych artystów. Powiem szczerze, spodziewałem się, że skala wydarzenia będzie duża, ale rzeczywistość pokazała, jak wiele obszarów trzeba skoordynować, aby mistrzostwa doszły do skutku. Wszystko było i jest nadzorowane w najdrobniejszych szczegółach przez World Athletic. Do tego należy dodać jeszcze koszt modernizacji Kujawsko-Pomorskiej Areny Toruń, którą wsparliśmy z budżetu województwa. To nie jest tania impreza, tym większe uznanie dla radnych, że znaleźli na nią środki.

To są koszty, a jakie będą przychody? Czy tak znacząca impreza sportowa w ogóle należy rozpatrywać w kategorii finansowych zysków?

Pośrednio na pewno tak, skoro od miesięcy nie ma już wolnych miejsc hotelowych w Toruniu, Bydgoszczy i innych miejscowościach regionu.

Na pewno zyskają restauracje, przewoźnicy i wszelkiego rodzaju usługodawcy w Toruniu i okolicach, tym bardziej że duża część sportowców i działaczy gości w regionie już od kilku a nawet kilkunastu dni. Sam jestem ciekawy ostatecznego bilansu, ile wyniesie ekwiwalent reklamowy, to wszystko po mistrzostwach policzy profesjonalna firma.

Do Torunia i regionu przyjedzie wielu gości z Polski i zagranic. Jak sprawić, żeby jeszcze wrócili lub zachęcić rodaków w swoich krajach do odwiedzin Kujaw i Pomorza?

Skorzystam z przykładu Sylwestra z Polsatem. To była jedna noc, a przez cały rok mogliśmy spotkać na ulicach turystów, którzy widzieli w telewizji obrazki z toruńskiej starówki i przyjechali zobaczyć ją na własne oczy. Podczas Halowych Mistrzostw Świata będziemy gościć ponad sto reprezentacji. Do jeszcze większej liczby krajów trafią transmisje telewizyjne i newsy z Torunia, a przecież gdy oglądamy sportowe emocje, to siłą rzeczy za-

czynamy się interesować, gdzie to jest i co to za region. Chcemy, aby sportowcy i kibice wrócili do swoich krajów z jak najlepszymi wspomnieniami. Dodatkowo działaczy, zawodników i akredytowanych dziennikarzy zaprosimy na wycieczki po Bydgoszczy, Toruniu i Chełmnie. Naszym celem jest, aby goście zobaczyli nasz piękny i bezpieczny region, pełen ciekawych miejsc i historii. Wielu z nich zapewne dowie się po raz pierwszy, że właśnie tu urodził się Mikołaj Kopernik. Na tym nie chcemy poprzestać i po mistrzostwach będziemy próbowali ten aspekt promocyjny przekuć na większy ruch turystyczny.

Samorząd województwa dba o promocję HMS w regionie, ale nie ma Pan wrażenia, że w samym Toruniu tych mistrzostw specjalnie nie widać? Wielu mieszkańców miasta nawet nie wie, że tu odbędą się zaraz Halowe Mistrzostwa Świata.

Miasto jest odpowiednio udekorowane, a w promocji dbamy o równowagę całego regionu. Nasze Halowe Mistrzostwa Świata to święto młodości, zdrowia, ale i zrównoważonego rozwoju.

W założeniu Bydgoszcz miała uczestniczyć w przedsięwzięciu ze swoją nową halą lekkoatletyczną, ale nie udało się jej ukończyć na czas.

Niestety, zabrakło kilku miesięcy z powodu opóźnień po stronie wykonawcy inwestycji. Bardzo żałuję, bo w pierwotnym projekcie było mocniejsze włączenie tego miasta w Halowe Mistrzostwa Świata Pomorze i Kujawy 26. Wkrótce nowa hala będzie gotowa i zdecydowanie wzmocni pozycję naszego regionu w świecie lekkiej atletyki, ale także stworzy szansę na rozwój królowej sportu wśród dzieci i młodzieży. Sport to nie tylko duże imprezy, ale przede wszystkim masowość i oferta dla każdego.

Nie mogę nie zapytać o maskotkę. Gęś to pana pomysł?

Tak i nawet się na nią uparłem. Od wielu lat promujemy gęsinę na świętego Marcina i dzięki temu spożycie tego zdrowego mięsa wzrosło o kilka tysięcy procent. Mamy w regionie hodowlę gęsi białej kołudzkiej i ta rasa uznawana na całym świecie za najlepszą, a cały czas jest ulepszana. Poza tym gęś jest przecież sympatyczna.

Ale potrafi też skubnąć!

Bo to taka gęś-zadziora, jak prawdziwy sportowiec.

Ale chyba nie chcemy, żeby potem goście zjadali naszą maskotkę na obiad?

Goosię niech sobie kibice postawią w domu na półce na pamiątkę, a na smaczną gęsinę wrócą na Pomorze i Kujawy.

SPÓR O ETS. REALNY PROBLEM DLA POLSKI CZY POLITYCZNA GRA?

Prezes Jarosław Kaczyński najwyraźniej zrozumiał, że trzeba jeszcze mocniej docisnąć i atakować rząd, wszak do wyborów parlamentarnych zostało półtora roku. Trzeba też skutecznie rzucać mu kłody pod nogi, aby ekipa Donalda Tuska nie mogła się pochwalić najmniejszym nawet sukcesem. Pomysły są, choćby unijny program SAFE czy teraz ETS, a tzw. fajterzy też szybko się znaleźli

Dorota Kowalska



Spór o ETS nabrał tempa przed unijnym szczytem. Karol Nawrocki apelował o odejście od systemu, a Donald Tusk zapowiedział walkę o zmiany, ale podkreślił, że całkowite wyjście z ETS nie jest możliwe

Przemysław Czarnek w roli przyszłego premiera to pomysł prezesa Kaczyńskiego na przejście do ofensywy. Bo Czarnek umie przyłożyć, obrazić, zamieszać i dzisiaj nikt już nie mówi o wojnie frakcji w Prawie i Sprawiedliwości, ale o tym, co właśnie powiedział. Druga rzecz, trzeba narzucić tematy debaty publicznej – tak było z unijnym programem SAFE, tak jest teraz z ETS. I tu bardzo pomocny jest prezydent Nawrocki.

Wczoraj rozpoczął się unijny szczyt ws. ETS. To system handlu uprawnieniami do emisji CO₂, którym obecnie objęta jest energetyka. Mechanizm został wprowadzony przez Unię Europejską, by ograniczać emisję gazów cieplarnianych (głównie CO₂) przez nadanie im ceny. Od 2028 roku ma wejść w życie ETS2, który prawami do emisji obejmie m.in. transport czy budownictwo.

Prezydent Nawrocki, po tym jak zawetował unijny program SAFE, w liście skierowanym do premiera przedstawił swoje stanowisko w sprawie ETS i mającego wejść w życie od 2028 roku ETS2. Oświadczył w nim, że oczekuje od rządu przyjęcia stanowiska, które w pełnym zakresie zabezpieczy Polaków przed dalszymi konsekwencjami unijnej polityki klimatycznej.

„Minęło 20 lat od wprowadzenia systemu EU ETS. To wystarczająco długi okres, aby dokonać twardej i bezkompromisowej oceny skuteczności tego instrumentu. Jesteśmy świadkami zjawiska, które historia zapamięta jako wielką deindustrializację Europy i ucieczkę przemysłu z naszego kontynentu. Ostrzeżenia płynęły od dawna, a wnioski płynące z Europejskiego Szczytu Przemysłowego są alarmujące. To dramatyczne wołanie o ratunek dla przyszłości europejskiej bazy wytwórczej i stabilności całej Wspólnoty” – brzmi fragment dokumentu.

Do boju ruszył też Przemysław Czarnek. On z kolei stwierdził, że polskie rodziny „są zabijane” przez wysokie rachunki za prąd, a przyczyną tego są głównie opłaty ETS.

– Decyzja brukselska o ETS-ie została podjęta niezgodnie z traktatami, nie jednomyślnie, a większością kwalifikowaną, jeszcze w czasie rządów Ewy Kopacz. Premier Beata Szydło zaskarżyła tę decyzję do TSUE. Ale Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, jak to Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, wydał wyrok polityczny. Możecie sobie państwo dokończyć: TSUE... – mówił Czarnek podczas konferencji w okolicy Elektrociepłowni Żerań w Warszawie, nawiązując do swojej niedawnej wypowiedzi o „TSUE-srue”.

Zapowiedział też, że w poniedziałek trafi do marszałka Sejmu projekt przepisów w tej sprawie przygotowany przez PiS.

– Składałem w Sejmie projekt uchwały. Pan premier Tusk lubi uchwały. To będzie stanowisko Sejmu, w którym premier Donald Tusk i jego rząd w ciągu 14 dni będzie zobowiązany do przedstawienia projektu przepisów, na mocy których Polska wyjdzie z ETS. Żądam od większości sejmowej podjęcia tej uchwały. Wyjście z ETS to obniżenie rachunków energii elektrycznej dla każdego Polaka o kilkadziesiąt procent – mówił, dodając, że do projektu uchwały dołączy wyrok polskiego Trybunału

Konstytucyjnego z czerwca 2025 roku w sprawie ETS.

Wydaje się, że między Przemysławem Czarnekim i Pałacem Prezydenckim trwają swoje zawody: kto mocniej przyłoży tym u władzy, pokaże, że nic nie robią albo robią źle.

Tyle że polski rząd podjął już działania, by, jak to ujął premier Tusk, „rozbroić ETS” i wpłynąć na dyskusję wokół ETS2.

– Polska będzie domagała się specyficznie polskich rozwiązań w sprawie ETS, który negatywnie wpływa na ceny energii – oświadczył Donald Tusk, odnosząc się do dyskusji przed unijnym szczytem. Podkreślił, że problem związany z cenami energii będzie jego głównym tematem.

– Politycy PiS prężą muskuły i udają, że mają świetne pomysły i że są zdeterminowani, i skutecznie w walce o tanią energię, i coraz częściej słyszemy wezwania, żeby natychmiast opuścić umowy europejskie, w tym ETS – stwierdził premier Tusk.

Przytoczył też wypowiedź byłego premiera Mateusza Morawieckiego z 2023 roku, który ocenił wówczas, że wyjście z ETS nie jest możliwe w prawie europejskim.

– To proponują ci, którzy nie mają wiedzy albo mają złą wolę w tej kwestii – cytował Morawieckiego szef rządu.

Premier przypomniał też wypowiedź lidera Konfederacji Sławomira Mentzena, który

stwierdził, że „jeżeli spojrzymy na relację z Unią Europejską, to Tusk jest bardziej asertywny niż Morawiecki”.

– Tak to wygląda, jeżeli chodzi nie o mówienie, tylko o robienie. I tutaj w pełni się zgadzam z tą opinią – zauważył Tusk.

W podobnym tonie wypowiedzi się inni politycy koalicji rządzącej.

– Komisja Europejska mięknie i będą zmiany w systemie ETS – zapowiedział w Radiu ZET Dariusz Klimczak, minister infrastruktury.

Czy Polska powinna skończyć z ETS? – pytał ministra Bogdan Rymanowski.

– UE powinna skończyć z ETS. Powinniśmy podjąć takie działania, które nie będą windowały nam cen energii. Powinniśmy zrobić porządek – stwierdził Klimczak.

Zdaniem polityka Karol Nawrocki „podpina się” pod sukces rządu, ponieważ „doskonale wie, co kroi się na przyszłej Radzie Europejskiej, że będzie zapowiedź radykalnych zmian w ETS”.

Dariusz Klimczak zaznaczył też, że „to pod presją polskiego rządu KE ugnie się” i zapowiada, że „zmiany mechanizmów będą skutkowały dla zwykłego obywatela, dla przemysłu brakiem destabilizacji i wiadomością, że ceny nie będą wzrastać”.

A wracając jeszcze do projektu SAFE – marszałek Sejmu poinformował w czwartek, co dzieje się z „SAFE o procent”, czyli projektem złożonym w Sejmie przez prezydenta Nawrockiego.

– Projekt o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych daliśmy do wstępnej analizy do Biura Legislacyjnego i Biura Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji, bo był na to tydzień. Chciałem, żeby to było szybko, żeby nie było zarzutów, że ktoś mrozi projekt. Po informacji, którą dostałem, nie nadaję numeru druku temu projektowi – przekazał Włodzimierz Czarzasty. – Wyjaśniam, dlaczego. Po pierwsze, są bardzo poważne wątpliwości co do konstytucyjności tej ustawy – kontynuował, wskazując na art. 221 konstytucji, który mówi, że inicjatywę ustawodawczą w sprawie budżetu, zaciąganiu długu publicznego, udzielenia gwarancji finansowych przez państwo przysługuje wyłącznie Radzie Ministrów.

– Zdaniem naszych prawników projekt prezydenta stoi w sprzeczności z art. 221 konstytucji. Prezydent nie ma prawa wносить ustawy w tej materii. To jest bardzo poważny argument, z którym trzeba się zmierzyć – podkreślił.

Marszałek Sejmu wskazał też drugą przeszkodę. Jak wyjaśnił, z oceny skutków regulacji i analiz wynika, że poza ogólnym stwierdzeniem, że model finansowania propono-

wany przez prezydenta i prezesa NBP pozwoliłyby zgromadzić co najmniej 200 mld zł do 2035 roku, „nie przedstawiono bardziej szczegółowych, wymiernych informacji dotyczących skutków finansowania funduszu zarówno po jego uruchomieniu, jak i w dłuższej perspektywie czasowej”.

Następnie Włodzimierz Czarzasty przypomniał, że zabezpieczeniem projektu prezydenta jest zysk NBP.

– Ten zysk pojawi się i będzie mógł być dzielony w maju przyszłego roku. Jeżeli się pojawi, automatycznie działa ustawa, która mówi, że ten zysk zostanie podzielony: 95 proc. dla budżetu państwa, 5 proc. pozostaje w banku. Przypominam, że NBP ma w tej chwili skumulowaną stratę na poziomie 100 mld zł – mówił marszałek. – Skieruję dziś wnioski o szeroko rozbudowane analizy zarówno zgodności tej ustawy z konstytucją, jak i zabezpieczenia realnego w środki finansowe oraz skutków sytuacji, kiedy NBP nie będzie miał zysku i państwo będzie zadłużone na 200 mld zł, bo o 200 mld zł mówi uzasadnienie tej ustawy – przekazał Czarzasty.

O sprawie wypowiedział się w czwartek także szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Jestem zwolennikiem prac (nad projektem prezydenta – przyp. redakcji) nawet mimo wad konstytucyjnych. Chciałbym, by zostały naprawione, mam nawet pomysł – oznajmił, dodając, że w piątek wieczorem przedstawi koncepcję PSL w tej kwestii. – Przedstawię pomysł mojego środowiska politycznego, jak wyjść z tej sytuacji, co zrobić, żeby więcej pieniędzy trafiło na bezpieczeństwo Polski. Ja jestem, jako minister obrony narodowej, zainteresowany wszystkimi pieniędzmi. Nie przyjmuję alternatyw, tylko uzupełnienie – dodał wicepremier.

Jasno zadeklarował też, że „pomimo kamieni, które są rzucane”, unijny program SAFE będzie realizowany. Podkreślił, że „jak na dłoni widać”, iż pomysł prezydenta został zaproponowany, by „szukać pretekstu” dla niepodpisania ustawy o SAFE. Dodał, że przedstawienie przez Pałac Prezydencki ultimatum „albo SAFE, albo pieniądze z NBP, jest nieodpowiedzialne”, a jeśli NBP ma dodatkowe środki, to powinny one niezwłocznie trafić do budżetu i zostać przeznaczone na bezpieczeństwo.

Cóż, należy się spodziewać, że Przemysław Czarnek zaraz odpali działa. Wtórować mu będzie Ryszard Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, albo i sam Karol Nawrocki. W końcu wszyscy panowie grają do tej samej bramki.

BABCIU, RATUNKU! MAMA PO MNIE PRZYSZŁA!

Porwania dzieci nie są rzadką sytuacją. Rocznie w Polsce ich liczba dochodzi do tysiąca. Najczęściej to tzw. porwanie rodzicielskie. Takie jak w ubiegłym tygodniu pod Łodzią.

Anna Gronczevska

Katarzyna pokazuje wybitą szybę balkonowych drzwi, zastawioną płytą. Dodziś nie może dojść do siebie na wspomnienie wydarzeń z piątku 13 marca. Było już ciemno, gdy usłyszała odgłos tłuczonej szyby. Wszystko rozebrało się błyskawicznie. Przez drzwi balkonowe do domu wszedł do domu nieznany mężczyzna, za nim wkroczyła Kamila, córka Katarzyny.

- Nie znam tego mężczyzny - opowiada Katarzyna. - Nagle zaatakował mnie gazem pieprzowym. Cała byłam w tym gazie. Chwycili młodszego wnuka Mateusza, chcieli też zabrać starszego Oskara, ale on uciekł i zabarykadował się w swoim pokoju. Otworzył okno, by móc przez nie uciec. To Oskar zadzwonił pod 112.

Katarzyna nie zapomni przerażliwego krzyku Mateusza.

- Babciu, ratuj! - krzyczał chłopiec, a ona nie mogła nic zrobić. Ten przeraźliwy krzyk słyszeli też sąsiedzi, którzy przybiegli pomóc. Ale córka Katarzyny zniknęła z Mateuszem.

- Policja pojawiła się nawet szybko - wspomina Katarzyna. - Ale my od razu, z drugą córką, poprosiliśmy o pomoc prywatnego detektywa i jeszcze tego samego dnia Mateusz wrócił do domu. Córkę i jej pomocnika zatrzymano.

Nie mam pewności, czy znów nie porwie dziecka

Dwójka porywaczy zabarykadowała się w jednym z bloków na łódzkich Bałutach. By policja mogła się dostać do środka, trzeba było wyważyć drzwi.

Córkę Katarzyny zatrzymano, ale po czterdziestu ośmiu godzinach została zwolniona, jej współnik też. Zastosowano wobec niej dozór policyjny oraz zakaz zbliżania się do pokrzywdzonych.

- Nie przyznali się do winy - mówi Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Mężczyzna wskazał, że w jego ocenie to kobieta jest osobą uprawnioną do opieki nad 8-latką, w związku z czym ich działania były legalne.

Katarzyna nie może się pogodzić z taką decyzją i zamie-



Matka, która wraz ze znajomym porwała 8-letniego syna z wioski pod Łodzią, została zatrzymana przez policję, ale szybko ją zwolniono. Babcia chłopca obawia się, że córka może ponownie spróbować porwania

rza złożyć odwołanie. Uważa, że powinni zostać aresztowani.

- Boimy się, że sytuacja się powtórzy - wyjaśnia. - Są osoby, które robią źle i to rozumiem, wiadomo, że tego nie powtórzą. W przypadku mojej córki Kamili nie ma takiej pewności. Może wrócić i powtórzyć, co zrobiła.

Jak mówi, już wcześniej była taka sytuacja, że Kamila pojawiła się przed domem matki i wybiła kamieniem szybę.

Wnuki Katarzyny nie mieszkają w domu, babcia nie zdradza, gdzie przebywają teraz, bo boi się o ich bezpieczeństwo.

- Wszłam do domu tylko po to, by ugotować dla nich obiad - mówi.

Babciu, zabierz nas od mamy

Babcia chłopców jest wdową, mąż zmarł, bardzo przeżywał to, co działo się ze starszą córką. Kamila ma dziś 41 lat i od lat były z nią kłopoty. Ma dwoje dzieci z różnymi mężczyznami, a jej kartoteka nie jest czysta.

- Miała wyrok w zawieszeniu - mówi jej mama. - Ciekawe, czy

to sprawdzono, stosując wobec niej dozór policyjny?

Katarzyna od czterech lat opiekuje się wnukami. Matce ograniczono władzę rodzicielską, a powodem była przemoc. Starszy wnuczek poprosił babcię, by ich zabrała od mamy.

- Mateusz miał wtedy cztery lata - opowiada. - Prawie nie mówił, był agresywny, znerwicowany. Udało się to zmienić. Chłopiec normalnie funkcjonuje, chodzi do szkoły. Bałam się, że to porwanie sprawi, że te cztery lata pracy pójdą na marne.

Teraz najważniejsze, by dzieciom zapewnić bezpieczeństwo. Sąsiedzi zapewniają, że Katarzyna bardzo dobrze opiekuje się wnukami.

- Są dla niej wszystkim - mówi. - Choć sama musi zmagać się z żałobą po śmierci męża, dzieciom niczego nie brakuje.

Znana łódzka adwokatka Maria Maria Wentlandt-Walkiewicz mówi, że sprawy tzw. porwań rodzicielskich nie są rzadkością.

- Niestety, bardzo często ma miejsce walka rodziców o dzieci - twierdzi mecenas Maria Wen-

landt-Walkiewicz. - I niestety w wielu przypadkach policja jest tutaj bezradna lub nie reaguje. Są słabe instrumenty, które nie pozwalają właściwie bronić interesu dzieci w sytuacji, gdy ktoś chce je zabrać siłą. Mamy Child Alert, ale to wszystko jest na papierze, a ważne, by zadziałało w życiu. Nie ma tu reguły mówiącej, że to najczęściej ojcowie porywają dzieci. Różnie bywa, matki też dokonują porwań rodzicielskich.

Maria Wentlandt-Walkiewicz przypomina, że pobawienie kogoś wolności wbrew jego woli jest przestępstwem. Niestety, nie zawsze jest tak traktowane. Rodzice porywają dzieci, nie boją się tego robić, bo jest ogólnospołeczne przyzwolenie na tego rodzaju zachowania.

Na tropie własnego dziecka

Child Alert to system natychmiastowego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem dostępnych mediów. To program, którego głównym celem jest szybsze i skuteczniejsze poszukiwanie dzieci i nastolatków,

dzięki do góry ustalonej procedurze postępowania.

Jedno z takich porwań rodzicielskich miało miejsce kilka lat temu w Gdyni. 10-letni wtedy Ibrahim został porwany na ulicy. Jego ojciec podbiegł do jego matki, uderzył w twarz i uciekł z synem. Mężczyzna ten mieszkał w Belgii i pochodził z Maroka. Ogłoszono Child Alert, ale szybko go odwołano. Ustalono, że Ibrahim jest cały, zdrowy i przebywa z ojcem w Belgii.

Inna taka sytuacja, też z udziałem obcokrajowca, miała miejsce w Tychach. Babcia wychodziła z przedszkola z 3,5-letnim wnuczką, gdy nagle podjechał samochód, wysiadł z niego mężczyzna, wyrwał babci chłopca, wsadził do auta i odjechał. Babcia była prawnym opiekunem dziecka, a jego matka przebywała za granicą. Natomiast ojcem był 30-letni obywatel Turcji. Białą skodę, którą jechał Turek z dzieckiem, zatrzymano w Żorach. Chłopiec wrócił do babci.

Podobna historia miała miejsce w Lublinie. 31-letni mężczyzna zabrał 3-letnią córkę od byłej partnerki, bez jej zgody. Poszedł

do jej mieszkania i powiedział, że chce się zobaczyć z dzieckiem. Gdy ta otworzyła drzwi, wyciągnął z mieszkania dziewczynkę i uciekł. Kobieta zawiadomiła policję. Policjanci zauważyli idącego ulicą 31-latka. Szedł sam, bez dziecka. Okazało się, że dziecko zostawił na placu zabaw pod opieką znajomego, a sam poszedł do sklepu. Ojca dziewczynki zatrzymano, w organizmie miał 1,5 promila alkoholu, znaleziono też przy nim narkotyki.

Babcię trzeba deportować

Niemąla przygoda spotkała również 11-letniego chłopca, którego babcia, wbrew woli jego matki, chciała wywieźć na wieś. Odkryto to na granicy polsko-ukraińskiej w Korczowej. 70-letnią Ukrainkę zatrzymano, szybko stanęła przed sądem, który skazał ją na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Deportowano ją i przez osiem lat nie może wrócić do Polski.

33-letni Sebastian rozstał się z partnerką z którą ma 2,5-letniego syna Macieja. Kobieta mieszkała w Łodzi. Podczas jednych odwiedzin zabrał dziecko na spacer. Była godzina 14. Mężczyzna zapowiedział kobiecie, że wróci koło 17. Nie pojawił się, ale zaczął wysyłać SMS-y, że zabije siebie i syna.

Matka Macia zawiadomiła policję. Ta sprawdzała Las Łagiewnicki, drogi wylotowe z Łodzi, w pogotowiu był policyjny śmigłowiec. Około godziny trzeciej w nocy ustalono, że mężczyzna z dzieckiem przebywa w Rykach, w województwie lubelskim. Tam zatrzymano mężczyznę, dziecko przekazano matce.

Ta historia miała szczęśliwe zakończenie, ale nie zawsze tak jest. Ojciec 5-letniego Dawida wyjechał z domu w Grodzisku Mazowieckim i miał go zawieźć do matki, do Warszawy. Niestety, nie pojawił się tam, a po kilku godzinach okazało się, że mężczyzna rzucił się pod pociąg. W porzuconym aucie nie było jednak chłopca. Po kilku dniach znaleziono jego ciało. Mężczyzna zabił syna, zanim sam popełnił samobójstwo.

Imiona bohaterów zostały zmienione.

Co jest lepsze: ładniejsze, masowe zniekształcenie czy prawda znana regionalnie? To pytanie, które w kontekście serialu „Ołowianych dzieci” Netflixa stawia Stanisław Torbus, wnuk prof. Bożeny Hager-Małeckiej. Mówi też o powodach, dla których jest gotów walczyć z platformą w sądzie.

Rozmawiał Marcin Śliwa

W „OŁOWIANYCH DZIECIACH” ZROBILI Z MOJEJ BABCI SZWARCCHAKTER



Dla pokoleń lekarzy postać prof. Bożeny Hager-Małeckiej była wzorcem i o jej pamięć i dobre imię dopomina się rodzina

Jak pan zapamiętał swoją babcię, które jej cechy szczególnie utkwily panu w pamięci?

Stanisław Torbus: Urodziłem się w 1985 roku, więc nie pamiętam czasu jej największej aktywności zawodowej. Pamiętam ją jako kochaną babcię, do której przyjeżdżałem. Mieszkała skromnie na ostatnim piętrze starej kamienicy w Zabrze. Jej pokój wypełniony był pamiątkami po pradziadku, różnymi jej odznaczeniami, ale przede wszystkim artefaktami związanymi

z historią Śląska i rodu Hagerów. Pradziadek miał na nią olbrzymi wpływ, zawsze to podkreślała i w ostatnich latach uwielbiała o nim opowiadać. Była wychowana w duchu patriotycznym i niepodległościowym – pradziadek był bliski przyjacielem Korfanteo, działaczem niepodległościowym i posłem na Sejm Śląski. Stąd też etos pracy lekarza i przekonanie, że ma być przede wszystkim blisko pacjenta, a nie odwrotnie. To było widać. Miała też całkowity brak respektu dla pienią-

dza, to nie było dla niej istotne, co pokazuje to, jak skromnie mieszkała pod koniec swojego życia. Ostatnio pani profesor Sadzikowska, która bardzo dobrze zna historię „Ołowianych dzieci” wspominała, że do kliniki zawsze jeździła tramwajem i nie traktowała pieniędzy jako punkt odniesienia.

Osoby, które znały Pana babcię, mocno zwracały uwagę na cechy jej osobowości: serdeczność i przyjazne nastawienie do ludzi

Proszę to zderzyć z obrazem bohaterki, profesor Berger. Z całym szacunkiem dla uwielbianej przeze mnie Agaty Kuleszy: odegrała postać bufona. Pierwsza jej scena, gdy doktor Wadowska-Król niby wykrywa ołowicę i zjawia się w willi profesor, która właśnie imprezowała i nie miała czasu. To był pierwszy cios w twarz. Nie dość, że to była odwrotna sytuacja i profesor Bożena Hager-Małecka wykryła tę ołowicę, pojechała do przychodni doktor Wadowskiej-

Król, czekała w korytarzu z innymi śląskimi kobietami, aż wejdzie do gabinetu pani doktor Wadowskiej-Król, co jest zresztą opowiedziane przez samą Wadowską-Król, że tak to wyglądało, po czym jej oznajmiła, że jest ołowica i trzeba zdiagnozować pozostałych pacjentów. Od razu zaczęły razem działać, bez tej bufonady. Pokazali babcię jako osobę, która cały czas żyje w sposób bardzo, bardzo wygodny, co było kompletną bzdurą. Przedstawili kompletnie inną osobę. Dokonali takiego zabiegu artystycznego, że wzięli faktycznie realną osobę, która była motorem tych zmian opisywanych w „Ołowianych dzieciach”, odebrali jej imię, nazwisko i zamienili w postać, która z założenia miała być wrogiem do bicia. Tak się z postaciami prawdziwymi nie robi. Babcią zawsze mówiła, że największym jej zawodowym osiągnięciem, z którego jest najbardziej dumna, jest wykrycie ołowicy i znalezienie mieszkań następczych. Teraz gigant medialny po prostu chce jej to odebrać i wymazać ją całkowicie z pamięci. Nie mogę wobec tego przejść obojętnie, bo nie będę mógł spojrzeć w lustro.

Jak historia dzieci z Szopieniec funkcjonowała w pana rodzinie?

Wtedy się o takich rzeczach z dziećmi nie rozmawiało, jeśli chodzi o zawodowe rzeczy. Babcią opowiadała mi o tym, jak traktowała pacjentów, jak jeździła do przychodni, m.in. do Szopieniec, że spotykała się co pół roku z lekarzami z poszczególnych placówek, a miała pod sobą całe województwo śląskie. O doktor Wadowskiej-Król też mówiła, bardzo ciepło, że bardzo dobrze jej się z nią pracowało, że była lekarzem z powołania. Natomiast to była działalność zawodowa, którą się z dziećmi w tamtych czasach nie dzieliło. Wspominała, nie unikała tego tematu, ale więcej mówiła o pradziadku.

Co pana najbardziej dotknęło w tym serialu?

Dwie rzeczy ubodły mnie najbardziej. Po pierwsze, przedmiotowe potraktowanie ludzkiej historii i drugiego człowieka. Wszystko w tym serialu, jeżeli chodzi o prof. Bożenę Hager-Małecką aka prof. Berger, jest nieprawdziwe, zmienione na potrzeby większych zasięgów serialu. Nie można bardziej przedmiotowo potraktować drugiej osoby i pamięci o niej. Pochwyciwszy od tego, że to ona wykryła ołowicę, że ona była motorem napędowym, że faktycznie kochała swoją pracę i wierzyła w nią. Była lekarzem z pasją i chroniła prof. Wadowską-Król. Nie było tam

nigdy żadnego konfliktu od początku do końca. To wszystko, jeśli chodzi o tę postać, jest całkowicie zmienione na potrzeby stworzenia westernu. Przyjeżdża osoba z zewnątrz, bo Wadowska-Król w serialu nie jest pokazana jako Ślązaczka, mimo że była nią z dziada, pradziada, tylko przyjeżdża ktoś z zewnątrz, nie wiem skąd i zbawia ten głupi, śląski lud, który zakażone rany u dzieci, w których wiją się robaki, daje psu do wylizania. To było specjalne operowanie emocjami, manipulowanie nimi, żeby pokazać beznadzieję tej sytuacji i ciemnotę, czyli nas, a prawda jest całkowicie inna. Trzy śląskie medyczki, każda z innej parafii, znalazły płaśczczyznę porozumienia, jaką była chęć uratowania dzieci. Każda zakasała rękawy i wykorzystując swoje możliwości, wspólnie doprowadziły do szczęśliwego finału, czyli do przeniesienia tych rodzin w inne miejsca. Oczywiście, że każda wykorzystywała inne umiejętności. Nie ludźmy się: gdyby nie przyjaźń mojego pradziadka z Ziętkiem i znajomość mojej babci z Ziętkiem, to by się nie udało, bo Ziętek tam był postacią kluczową. Kolejna osoba ze Śląska, z dziada pradziada, która tę sytuację załatwiła. W tym, jak to przedstawili, nie ma ani grama prawdy, ani w postaci mojej babci, ani w całej historii trzech kobiet, które wspólnie pracowały.

To zastanawiające, bo z równościowej perspektywy platformy ta historia w ujęciu współpracy trzech różnych kobiet jest niemal gotowcem.

Historia współpracy kobiet w tym opresyjnym systemie. Kobiety tutaj same ogarniają tak trudny temat. Nie mam pojęcia, czemu służy ta „westernizacja”, tym bardziej że to była bardzo fajna, feministyczna opowieść i tak faktycznie było. Lekarki od początku działały razem, od początku wszystkie śląskie kobiety ich słuchały. Jak Wadowska-Król powiedziała, że mają wszystkie przyjść na badania, to była stuprocentowa frekwencja. Słuchałem kiedyś wywiadu z panem Pieprzycą i mówił, że tam, gdzie nie ma konfliktów, trzeba je stworzyć. Nie zgadzam się z tym, nie w historii inspirowanej, jak to określają, prawdziwymi wydarzeniami, którą Netflix wszędzie reklamuje jako historię prawdziwą, w co już teraz ludzie wierzą, a co dopiero będzie za pięć lat. To manipulowanie emocjami w taki sposób, żeby ludzie uwierzyli w tę historię, która jest przedstawiona w serialu. Wszystkie postacie historyczne mają swoje imiona i mniej więcej charaktery oraz mniej więcej rolę, którą odegrały w tej

FOT. ARC PRYWATNE

prawdziwej historii, z wyjątkiem jednej. To jest takim zabiegiem, który ma na celu wywołanie u widza przeświadczenia, że tak było naprawdę. I tak ludzie będą wierzyć, bo siłą rzeczy masę są przekąźnikiem pamięci historycznej, a nie opracowania naukowego czy dokumenty.

Czy w pana rodzinie toczy się taka wewnętrzna dyskusja, czy macie jedno i to samo stanowisko?

Jedno i to samo stanowisko, przelane zresztą na papier, na działalność w imieniu spadkobierców. Ona naprawdę była wspaniałym, ciepłym człowiekiem. Ta historia była dla niej kwintesencją jej kariery naukowej, zwieńczeniem i czymś, z czego była najbardziej dumna, bo wykazała się wtedy olbrzymią, niezwykłą odwagą i poświęceniem. Naprawdę ryzykowała własną karierę i wszystko, co miała. I ktoś jej to odbiera tylko dlatego, żeby sprzedać to na zagranicznych rynkach? No nie, trzeba powiedzieć nie.

Różne środowiska na Śląsku wśród głównych zarzutów wobec tej produkcji wskazywały właśnie na osobę pana babci i serialową profesor Berger. Jak te głosy miały dla Pana znaczenie, że jednak ludzie stąd tak mocno stanęli za prawdą historyczną?

Nie jestem w stanie wyrazić, jak dużo to miało dla mnie znaczenie, naprawdę. Zwłaszcza, że w miarę jak się rozpętywała ta burza medialna, to kolejne osoby z grona naukowego zaczęły się do mnie zgłaszać, utwierdzając mnie w tym przekonaniu, że było całkowicie inaczej, że aż tak nie można zmieniać tej historii, nie można jej odwracać od 180 stopni. To zarówno reakcja Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, któremu bardzo dziękuję za konferencję prasową poświęconą prawdziwej historii Bożeny Hager-Małeckiej, jest faktycznie strażnikiem prawdy i broni swojej profesorki, jak i reakcje pacjentów oraz lekarzy, którzy współpracowali i byli leczeni przez babcię. To potwierdza sens naszego starania, a to nie jest łatwa walka, bo zdania są podzielone. Część artystycznego świata, również na Śląsku, mówi, że artysta ma tę dowolność, ma licencję na pewną poetykę i można manipulować historią w taki sposób. Tylko pytanie, gdzie jest granica tej manipulacji. Gdyby ktoś odebrał Curie-Skłodowskiej odkrycie radu, to byłoby ok? Jeśli Chopin jest Francuzem, to jest ok? Fikcja literacka byłaby uzasadniona w tym przypadku, żeby wzmocnić przekaz? Ja uważam, że nie. Artysta, wypuszczając dzieło, bierze za nie od-



Prof. Hager-Małecka miała trzy wady: była bezpartyjna, była kobietą i była Ślązaczka

powiedzialność, jak i za to, co to dzieło zrobi w świecie rzeczywistym. W moim poczuciu ten serial zrobił wiele złego, jeśli chodzi o pamięć i o prawdziwą historię. Cieszę się, że ludzie, którzy znają historię, bronią jej, rozumieją ją, wspierają i głoszą prawdę. Na Śląsku moje wystąpienie znajduje o wiele większe zrozumienie niż w pozostałej części Polski. I to widać, Śląsk jednak pamięta i to cieszy.

Nie przekonują pana głosy, że dla dramaturgii serialu potrzebna była „szwarccharakterka” i właśnie dlatego, żeby nie oczernić pani profesor Hager-Małeckiej, stworzono fikcyjną postać profesor Berger?

To było absolutnie bezskuteczne. Już przed emisją serialu wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi. Powołują się w serialu na książkę o „Ołowiane Dzieci”, w której Michał Jędryka to bardzo jasno i rzetelnie opisał. W dniu premiery serialu sprawdziłem wpis na jego temat w Wikipedii i przy profesor Berger jest odnośnik do profesor Bożeny Hager-Małeckiej. Gdyby zmienili postać drugoplanową, trzecioplanową, może by wtedy to zadziałało, ale nie inicjatorkę całego wydarzenia. Mam wrażenie, że to był tylko i wyłącznie zabieg, który doradzili prawnicy w celu uniknięcia pozwu. Zmienili całkowicie przekaz historyczny. Prawdziwa historia była o tym, że nawet reżim komunistyczny można skruszyć współpracą i merytorycznym działaniem, a zaserwowali nam film o rewolwerowcu z Polski, który przyjechał za-

prowadzić na Śląsku porządek. To są dwa całkowicie inne przekazy.

Świadkowie historii wspominają, że profesor Hager-Małecka roztaczała nad doktor Wadowską-Król parasol ochronny. W serialu nie było to tak jednoznacznie pokazane.

Nie, tym bardziej że Grudzień naprawdę nie był jej przychylny, co zresztą doktor Wadowska-Król sama mówiła w wywiadach, że cytuję: „był okropny”. Podobnie Jonek, ówczesny rektor Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, przyjaciel Grudnia. Można powiedzieć, że na tej linii był konflikt. Zarzucił mojej babci, że ma trzy wady: to, że jest bezpartyjna, jest kobietą i jest Ślązaczka. Powiedziała mu, że to się nigdy nie zmieni. Ona tam naprawdę miała mnóstwo wrogów, a mimo to jednak zaryzykowała wszystko i podejrzewam, że to dlatego mówiła, że to było osiągnięcie jej życia. Ojciec opowiadał nam, że dziadek odradzał babci zaangażowanie w tę sprawę, „bo nas wszystkich pozamykają”. To był okres schyłkowy władzy Ziętka i jego parasol też nie był już taki silny. Doktor Wadowska-Król i moja babcia do końca swoich dni mówiły

o sobie nawzajem w samych superlatywach, między nimi nie było żadnego konfliktu. Chcę podkreślić, że jeśli jest coś pozytywnego z tego scenariusza, to to, że doktor Wadowska-Król i pani Wiesława Wilczek zostały uhonorowane, bo to o nim się należy.

Pani i pozostali spadkobiercy profesor Hager-Małeckiej wysłaliście do platformy Netflix przedśądowe wezwanie do zaniechania naruszania dóbr osobistych. Na co pan liczy w ramach tej inicjatywy?

Muszę odczarować to, co zrobił Netflix i to odczarować nie na chwilę, kiedy toczymy tę burzę medialną, tylko na lata, bo ten serial będzie emitowany przez lata. Chcę też stworzyć organizację pozarządową, która zajęłaby się dzielectwem rodu Hagerów. To jest bardzo zasłużony ród, od Maksymiliana, przez Bronisławę po Bożenę Hager-Małecką - wszyscy lekarze i społecznicy. Chodziło mi to już po głowie, gdy odnalazłem pamiętnik pradziadka, który udało się wydać w 2023 roku, natomiast serial Netflixa jeszcze bardziej zmotywował mnie do tego, żeby stworzyć strażnika tej pamięci, twardszego niż ja czy szum medialny, żeby pilnował tej prawdy, a jednocześnie robił



Bożena Hager-Małecka z mężem

coś dobrego. Skoro Netflix zmienił Śląską historię po to, żeby dotrzeć do jak najszerszego grona odbiorców, nazwijmy to tak eufemistycznie, to niech jakąś korzyść Śląsk z tego będzie miał. Jeśli jakiegokolwiek środka pojawi się ze strony Netflixa, to absolutnie wszystkie, zostaną przekazane na działalność statutową Fundacji, która w założeniu ma współpracować ściśle, jeśli nawet nie pod nadzorem Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, bo zależy mi na transparentności. Jeśli będzie z tej mojej prawnej batalii jakiś profit, to trafi tylko i wyłącznie do Śląskich dzieci i Śląskich medyków, do nikogo innego. Chcę, żeby coś z tej historii było dla Śląska pozytywnego w sensie rzeczywistym, czyli żeby miało to wpływ na profilaktykę oraz badania dzieci i młodzieży na Śląsku, a także pamięć o mojej babci, żeby została zachowana zgodnie z prawdą.

To jest też w pewnym sensie kontynuacja jej dzieła. Jedną rzeczą jest ochrona pamięci historycznej, a drugą to, że...

... jej nazwisko dalej będzie leczyło dzieci. Tak, uważam, że to jest optymalne rozwiązanie i wszyscy, jako cała rodzina, jesteśmy tego zdania.

Rozmawialiśmy o wsparciu, jakiego udzieliła Panu społeczność w naszym regionie. Co to mówi o Ślązakach i Ślązaczkach, że bronią prawdy o swoich bohaterkach?

To, że faktycznie jesteśmy społeczeństwem, które ma swoją tożsamość, swoją pamięć, swoich bohaterów, o których jeste-

śmy gotowi walczyć. My mamy swój charakter i skoro bronimy swoich bohaterów, to znaczy, że naprawdę jesteśmy już dojrzałym społeczeństwem. Cieszę się, że Śląsk pamięta, bo naprawdę otrzymałem dużo wsparcia od samorządowców, środowiska naukowego, jak i samych pacjentów oraz ludzi, którzy znali profesor Hager-Małecką. Nie pozwalamy komuś zniekształcać naszej historii, bo jak zapomnimy o naszych autorytetach, to stracimy kompas, według którego podążamy, a nie zastąpi go sztuczna inteligencja. Dużo osób zarzuca mi, że gdyby nie było tego serialu, to nikt by się o mojej babci nie dowiedział, ale dowiedzieli się o profesor Berger, a nie o niej. To dzięki dyskusji medialnej dowiedzieli się o profesor Hager-Małeckiej. Trzeba też przyznać, że pamięć o bohaterkach tej historii miała się całkiem dobrze. Oczywiście nie była masowa, znano ją głównie na Śląsku, ale znano prawdę. Co jest lepsze: ładniejsze, masowe zniekształcenie, czy prawda znana regionalnie?

Czy twórcy nie przyłożyli się wystarczająco do poznania tej historii?

Nie, oni po prostu chcieli stworzyć z mojej babci szwarccharakterkę, a wiedzieli, że to się spotka ze sprzeciwem, więc stwierdzili, że profilaktycznie zmieniają jej nazwisko. Jak zobaczyłem zjawki serialu, w których Agata Kulesza gra profesor Berger, a wszyscy inni są pod swoimi nazwiskami, to zacząłem się zastanawiać, o co tutaj chodzi? Po zobaczeniu serialu już się to wyjaśniło.



Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wujkiem. Mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychował. Nikt w Malawie w jego winę nie wierzył

Jeden z nich doczekał uniewinnienia po 4 latach w więzieniu. Drugi uniewinnienia nie doczekał: zmarł wkrótce, jak warunkowo opuścił więzienie. Obu skazano za pedofilię w „sprawie z Malawy”, obaj zostali tym wyrokiem, karą i więzieniem okaleczeni. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo

Andrzej Płes

DRAMAT NIEWINNYCH Z MALAWY. PRZEŻYLI KOSZMAR W WIĘZIENIU

Kiedy przyszli po Andrzeja Maternię, ten jeszcze nielicho miał w czubie i nawet nie zapytał, czemu za-wzięcia tę niespodziewaną wizytę mundurowych. Może przeszedł na czerwonym przez ulicę w Malawie, może „pod wpływem” zgrzeszył czym, czego nie pamięta, więc wobec zaproszenia do radiowozu nie protestował i poszedł grzecznie. A w ogóle w czubie miał tak wysoko, że niewiele z tego incydentu pamięta.

- Powiedzieli, że jestem zatrzymany, i tyle - wspomina. - Nie powiedzieli za co, ja nie pytałem. Dopiero jak mnie dowieźli na miejsce, to widzę, że jeden kolega siedzi, Franciszek Dziobak siedzi, ale dalej nie wie-

działem, dlaczego. Dopiero jak mnie zawieźli do szpitala ZK na Kraków (areszt śledczy przy ul. Montelupich), to się ocknałem, bo chyba jakąś delirkę dostałem. Pamiętam, że mnie tam skopali, w pasy wpakowali, parę dni chodziłem o kuli.

Ze dwa tygodnie tam był - dziś już nie jest pewien, jak długo. Z pierwszej celi został mało uprzejmie wyproszony, bo lokatorzy dowiedzieli się, za co tam trafił.

- Jak tylko wszedłem, to kazali mi wyp... lać i szukać innej celi - wspomina.

Przyznaje, że cały czas był „zadżumiony”; o tym, że podobno gwałcił jakąś dziewczynkę, dowiedział się dopiero w prokuraturze. A może dopiero w sądzie? Dziś już nie jest pewien.

- W szoku byłem, jak do mnie dotarło, o co mnie obwiniają - przyznaje. - Ledwie kojarzyłem tę dziewczynkę z widzenia. Zresztą Franciszka Koszele, Grzegorza Dziobaka, Mariusza też ledwie z widzenia znałem, a mówili mi, że to razem z nimi gwałciłem. Jak usłyszałem wyrok, to myślałem tylko, żeby jak najszybciej się to skończyło, żeby stamtąd pójść, niech się dzieje, co chce, żeby tylko dali mi spokój, miałem dość tego wożenia do sądu. Przez ten pierwszy rok odsiadki w szoku byłem, jakbym nie wierzył, że to wszystko się dzieje naprawdę.

Szok nie minął, kiedy stanął przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Niewiele pamięta z tego, co działo się na sali, może tyle, że „prokurator się mnie

czepiał, o coś pytał, sędzia raczej nie bardzo”. Wyrok też przyjął jakby psychicznie znieczulony, zobojętniały.

Jak już trafił pod celę w ZK Rzeszów, ni cholery nie przyznawał się, za co tam trafił, ale „chyba niektóre te oddziałowe wiedzieli”. Towarzystwo za kratkami też wiedziało, ale nic mu nie zrobiło - zapewnia.

- Ja siedziałem z takimi „matulezami” - próbuje grypsować, określając w ten sposób więźniów z długimi wyrokami. - Sam, w pojedynkę nie chciałem siedzieć, wołałem z takimi, co mają wielkie wyroki. Dlaczego? Bo wiedziałem, że nic złego nie zrobiłem. I nic złego nie mogę na nich powiedzieć. Poza tym, że w Krakowie dostałem omłoty, to potem już nic takiego się nie zdarzyło.

A przecież musiał wiedzieć, że grypsa pedofilów nienawidzi bardziej niż glin, klawiszów i matkobójców. I przyznaje, że początkowo miał obawy, że do końca wyroku będą go traktować tak jak potraktowali w Krakowie. Albo jeszcze gorzej. A okazało się, że w rzeszowskim więzieniu trafił na „samyh swoich”, a w dodatku grypsujących nie umieszczają w tej samej celi, co skazanych za pedofilię.

- Towarzystwo w celi to byli chłopaki z okolic Malawy - tłumaczy. - Nawet jeden z oddziałowych to był mój znajomy. Tydzień, dwa, trzy chodziłem jakiś taki obłąkany, a potem jakoś już było. Im się przyznałem, co tu robię i za co, może któryś miał podejrzenia, że to wszystko prawda, ale żadnej bitki nie było.

Gorzej było, kiedy wychodził na spacerniak - to już nie sami swoi, od obcych kosę można było dostać za jego paragraf.

Ponad cztery lata spędził wreszcie sąd prawomocnie - nie zrobił. Mówi, że nie rozpamiętywał, nie pytał Boga i losu: za co i dlaczego, nie pielęgnował w sobie żalu do świata i nie wołał o sprawiedliwość. Po prostu przyjął, co los dał - co najwyżej nie wyzbył się liczenia czasu do końca odsiadki ośmioletniego wyroku.

- Żeby o tym wszystkim nie myśleć, poszedłem do wychowawcy, żeby dał mi jakieś zajęcie. Kazał mi sprzątać - opowiada. - Korytarz sprzątałem, u oddziałowych sprzątałem.

Z czasem atmosfera wokół niego zaczęła się zmieniać.



FOT. MARCIN ZMINKOWSKI

Daniel Pindelski do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących mężczyzn z Malawy

Mówi, że w końcu nawet oddziałowi zaczęli mocno wątpić w jego winę, nawet policjanci, którzy go konwojowali, coś przebąkali, że jest niewinny i tylko „na Mariuszka najeżdżali” - mówi o bracie przyrodnim domniemanej ofiary. Jedy- nym w „sprawie z Malawy”, który nie został uniewinniony, bo nikt w jego imieniu nie złożył wniosku kasacyjnego do Sądu Najwyższego. I który dostał 15 lat więzienia za to samo, co czterech współoskarżonych, skazanych i uniewinnionych. I który wciąż siedzi.

- Ijadę w tej więziarni, a policjanci mówią do mnie, że tak naprawdę to nic na mnie nie mają, nie ma po co do sądu jechać - opowiada Maternia. - To zaproponowałem, żeby mnie wysadzili na rondzie, pójść sobie do domu.

Chwile załamania

Mówi, że czasami jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się dlaczego leży tu, a nie w domu. Bo w domu jest mama, z którą mieszkał. Ona się nim opiekowała, jak już trafił za kraty, przysyłała pieniądze, żeby sobie kupić tabletki na nerwy, dzwoniła. Zmarła pół roku po tym, jak syn trafił do więzienia.

- Nerwy ją zjadły - nie bardzo chce o tym mówić, bo żałuje, że go przy niej nie było w ostatnich jej chwilach. Na pogrzeb nie chciał jechać, choć adwokat załatwił mu przepustkę. - Odmówiłem, wie pan, jakie są ludzie. Że zbrodniarz i pedofil przyje-

chał na pogrzeb - tłumaczy oględnie.

Miewał chwile załamania. Sam przyznaje, że raz się śmiał, a innym razem krzyczał na myśl o tym, jak to się stało, że trafił za kraty. A generalnie - starał się o tym nie myśleć.

- Myślałem tylko o tym, jak tam matula w domu się czuje i tyle - wspomina. - Dopóki nie przyszedł telegram, że mama zmarła. Wychowawca mnie zawołał, powiedział, trafiłem od razu do psychologa i psychiatry.

Dwóch szwagrów mu zmarło, kiedy siedział, ale to nie to samo, co stracić matkę. Nic dobrego z tej odsiadki nie wyszło, albo prawie nic, bo prawie cztery lata był na odwyku po latach alkoholowego mirażu. Teraz - przyznaje - jest szansa na nowe życie, pracę ma nagraną, tylko matki już nie ma. Adwokat go namówił, żeby złożył do sądu wnioszek o odszkodowanie za te cztery stracone lata, za cierpienia, za strach. Bo może prokuratura i sądy się pomyliły, ale to on poniósł konsekwencje cudzych błędów i nie można udawać, że „nic się nie stało, chłopaki, nic się nie stało”.

To nie był słowotok pana Andrzeja - słowa trzeba było z niego wycisnąć i trudno oprzeć się wrażeniu, że nie o wszystkim chciał mówić i nie wszystko powiedział.

Powrót z piekła

Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wuj-

kiem. Takim „przyszywanym wujkiem”, bo był bratem teścia. W Malawie mieszkali od siebie dwieście metrów, a wujek był u Pindelskich stałym gościem i nawet dla ich dzieci był wujkiem - tak go nazywały. Normalnie członek rodziny, dzień w dzień tu bywał, mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychowywał. Kiedy poszło w świat, że Franciszek został oskarżony o pedofilię, w Malawie nikt w jego winę nie wierzył. A znali go tu. U kogoś skoślił trawnik, u innego przyciął krzaki, jeszcze u innego pomógł przy budowie albo w drobnych pracach polowych. Nikomu by do głowy nie przyszło, że może mieć jakieś nie-

przychylnie inklinacje wobec dzieci. Jak Franciszek i czworo innych trafiło pod zarzutami pedofilii do aresztu tymczasowego, jak potem sprawa trafiła do sądu, ludzie z Malawy organizowali pod rzeszowskim sądem pikietę w obronie ziomali.

Kiedy wyszedł z więzienia decyzją Sądu Najwyższego, był zupełnie innym człowiekiem. Nie bardzo wiadomo, kim był, on sam też chyba nie. Pindelscy go przygarnęli, bo sam na wolności by sobie nie poradził. Zresztą oni też z trudem sobie z nim radzili, bo część tego więziennego piekła przywlokło się z nim na wolność.

- Przez pierwszych kilka miesięcy w ogóle nie wiedział, za co trafił do więzienia. Albo nikt mu nie powiedział, albo do niego nie dotarło - przekonuje pan Daniel. - Niewiele mówił, co przez te ponad pięć lat się z nim działo, co przeżył, nie chciał o tym mówić. Nawet o tym, jak został zatrzy- many.

Podczas odwiedzin w ZK Franciszek zwierzył się, że w więzieniu został pobity, że bra mu połamano, wyładował w szpitalu w Leżajsku.

- Wydawało się, że Franek wyjdzie, pójdzie do swojej siostry Staszki na parę dni, my mu w tym czasie chałupę wyremontujemy i zamieszka u siebie jak niegdyś - opowiada pan Daniel. - Do Staszki rzeczywiście trafił. I wtedy wszystko w nim puściło, lało się z niego górą i dołem. Ciotka koło osiemdziesiątki nie była w stanie się nim zająć, a ktoś musiał. I trafił do nas.

Bo pamiętali, jak wcześniej bawił się z ich dziećmi, jak się z nimi śmiał, a kiedy dostał parę złotych, to zakupy zaczynał od tabliczek czekolad dla dzieci, dla niego niewiele zostawało.

- Dusza człowiek był. Kiedyś wpadł po pięć złotych na piwo. Kiedy mu proponowałem, żeby najpierw ukosił trawy dla drobiu, to mówił z udawanym oburzeniem, że nie po to tyle czasu strajkował za Solidarność, żeby teraz w sobotę zap...lać - cytował wujka Franka.

I w ogóle to był delikatny gość.

Katastrofa

Franciszek taki był przed więzieniem, po nim już tylko koszmar. Na nagraniach widać, jak tarza się po żwirowanej ścieżce pod domem Pindelskich, ni to rycząc przeraźliwie, ni to szlochając, i zasłaniając sobie krocz. Jakies słowa przez ten ryk przebijają, ale kompletnie niezrozumiałe. Psycholog by powiedział, że to odruch obronny. Po czym? I co takiego zdarzyło się w więzieniu? Pan Daniel urządził mu miejsce w domku tuż obok ich domu głównego; często w nocy budził ich przeraźliwym krzykiem strachu i rozpacz. Musiał mieszkać w tym domku, bo w domu Franciszek zgotował im horror. Przeprowadzka niewiele zmieniła - przy każdym nocnym ataku i tak biegli do wujka Franka. Do rana spania już nie było.

- Na co dzień był jakby nieobecny, jakby świat wokół niego przestał istnieć albo on go nie zauważał - opowiada pan Daniel. - Tylko jego ciało z nami było, dusza gdzieś się błąkała. Nie jadł po trzy dni, cuda robiliśmy, żeby coś przełknął. Zagadnąć, nie odpowiadał, z rzadka miewał prze- błyski świadomości, raz nawet podziękował, że pozwoliliśmy mu u nas zostać. Bardzo rzadkie przeblyski, codzienność była koszmarem. Wyjechać na dłu- żej się nie da, samego go nie zo-

stawimy. Fizycznie w stanie nie lepszym: nogi zgniły, zmienia się opatrunek, a duży palec u stopy odpada. Stopy cukrzycowej. By- liśmy z nim u lekarza, ten się za- stanawiał, na jakiej wysokości trzeba będzie amputować. Po- dobno w więzieniu prawie się nie ruszał, na spacerki nie wy- chodził ze strachu. Chyba nigdy już się nie dowiemy, co mu tam zrobili, że tak się bał - opowiada Daniel Pindelski.

Dodaje, że od ponad dwóch dekad pracuje w straży pożar- nej i chyba wszystko już wi- dział, każdy rodzaj ludzkiej tra- gедii, ale półtora roku z wuj- kiem Frankiem po więzieniu rozwały go kompletnie. Nie wytrzymali gehenny - ktoś pod- powiedział, żeby wujka Franka ubezwłasnowolnić sądownie i oddać do jakiegoś zakładu opiekuńczego.

- Pojechaliśmy do sądu na orzeczenie, sąd zdecydował o ubezwłasnowolnieniu i mogli- śmy odzyskać spokój - opo- wiada pan Daniel. - A kiedy z żoną wyszliśmy z sądu, oboje uznaliśmy, że nie możemy tego Frankowi zrobić, że dość już przeszedł. I Franek został z nami do końca.

Do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących, treść publikacji mediów w ca- łej Polsce, które uczestników „sprawy z Malawy” okrzyk- nęły pedofilami, nim jeszcze zapadły wyroki.

- Mnie też się dostało, kiedy pod jednym z takich komentarzy napisałem, żeby autor przyjechał do Malawy, porozmawiał z ludźmi, dowiedział się czegoś więcej na temat oskarżonych - opowiada Pindelski. - Ktoś od- powiedział, że bronię pedofilów, bo moje dzieci też były przez nich gwałcone.

Franciszek zmarł, ale nie bar- dzo wiadomo, jaka była przy- czyną śmierci. Po wyjściu z wię- zienia cały się sypał: od palca stopy do czubek głowy, w której hulały demony. Zmarł, nie otrzymawszy satysfakcji jak inni oskarżeni, skazani, w końcu pra- womocnie uniewinnieni. A gdy- by nawet na sali sądowej usły- szął, że jest niewinny, to wąt- pliwe, by to do niego dotarło, bo ducha i świadomości w nim już nie było.

- Nie żyje, ale w świetle prawa wciąż jest pedofilem - mówi z gniewem pan Daniel. - Nie dożył wyroku uniewinnia- jącego, jego wątek w tej sprawie umorzono ze względu na śmierć pod sądne.

Nie żyje i wreszcie ma spokój, ale w Pindelskich wciąż siedzi te półtora roku z wujkiem Fran- kiem. Półtora roku koszmaru, który i tak było niczym w po- równaniu do horroru, jaki on przeżył i o którym tylko on wie, ale już nie powie. Za kraty na prawie pięć lat szedł po- godny, życzliwy, pełen poczucia humoru człowiek - wyszło pół- przytomne, ryczące strachem zombie. ©©

*MOŻE PROKURATURA I SĄDY SIĘ
POMYLIŁY, ALE TO ON PONIÓSŁ
KONSEKWENCJE TYCH BŁĘDÓW
I NIE MOŻNA UDAWAĆ, ŻE „NIC
SIĘ NIE STAŁO”*



FOT. MARCIN ZMINKOWSKI

Andrzej Maternia: Jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się, dlaczego leży tu, a nie w domu, gdzie jest jego mama

„Afterparty” – książka, którą napisała Pani wspólnie z Pauliną Młynarską – właśnie trafiła do księgarni. Paulina Młynarska mówi, że to książka o tym, czego nauczyła was dorosłość. Jakich trzech najważniejszych rzeczy nauczyła Panią?

Dorosłość nauczyła mnie, że w tej chwili nic nie muszę i wszystko mogę. Dorosłość to nie jest stan, w którym cofamy się w czasie i myślimy o tym, co było, tylko cały czas patrzymy w przyszłość. Stąd moje hasło przewodnie: „Aluluja i do przodu”. I wreszcie nauczyła mnie, że jest wielką odpowiedzialnością, także za młodsze pokolenie. Ja tę odpowiedzialność na sobie czuję.

Tytuł książki jest przewrotny: czy „Afterparty” oznacza kontynuowanie tej imprezy zwanej życiem, czy może oznacza także sprzątanie po imprezie? Czym dla Pani jest dziś ta druga połowa życia?

Odpowiem pytaniem: co pani lubi najbardziej robić po imprezie? I nie mówię tu o takiej, po której ktoś nie pamięta, że spał w sałacie przez 24 godziny, tylko o fajnej zabawie. A najfajniejszy jest afterek. I my właśnie chcemy udowodnić, że to, co niektórzy nazywają drugą częścią życia, jest równie atrakcyjne; jest imprezą, która dopiero jest przed nami. Bardzo dużo zależy od tego, jak do tego życia będziemy podchodzić, czy będziemy chcieli być ludźmi aktywnymi, jakie mamy nastawienie do życia i jakich wyborów dokonujemy. Okładka naszej książki jest kolorowa, wesoła, pełna radości i z naszej strony też jest radość, przede wszystkim ze wzajemnego spotkania, ale też z tego powodu, że możemy powiedzieć: to jest czas twórczy, czas fantastycznych możliwości, czas zmian, które mogą jeszcze w naszym życiu nastąpić. Nie będziemy pieprzyć głupot pod tytułem: „Sześćdziesiątka to nowa czterdziestka”. Każdy okres ma swoje piękne strony. Każdy czas w naszym życiu może nam dawać satysfakcję. I do tego namawiamy nasze czytelniczki i naszych czytelników.

Na czym Pani zdaniem polega dojrzałość? Co ona daje?

Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię. Dała mi też szansę na nową drogę życia. To, że jako człowiek dojrzały podejmowałam nowe decyzje zawodowe, że zaczęłam jeszcze inną drogę zawodową, jest właśnie efektem mojej dojrzałości. Myślę, że wcześniej może bym się tego bała. Teraz pomyślałam sobie: jeśli się

O dojrzałości bez pudru, która zabiera część sprawności, ale daje spokój, doświadczenie i wolność. A także przekonanie, że kobieta nie musi już nikomu niczego udowadniać, żeby mieć prawo do własnego głosu, pracy, przyjemności i sensu. – Nic nie muszę i wszystko mogę – mówi Dorota Wellman

Anita Czapryn



Dorota Wellman: Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię

DOROTA WELLMAN: NIE DAŁAM SIĘ PRZEFORMATOWAĆ. JESTEM TWARDĄ BABKĄ

uda, to świetnie, jeśli się nie uda, to opanuję pewne umiejętności, dowiem się wielu rzeczy, które i tak przydadzą mi się w pracy. Wszędzie znalazłam pozytyw. Dojrzałość to także myślenie o innych ludziach, odpowiedzialność za nich, za relacje. Naprawdę uważam, że w tej książce chcieliśmy powiedzieć wiele ważnych dla nas rzeczy. Nie będziemy nikogo pouczać. Postawiłam na relacje i nie mówię o relacjach miłosnych czy

romantycznych, tylko o relacjach w ogóle; tych, które są obecne na przestrzeni naszego życia. One są ważne, ważni są ludzie obok mnie, ci, z którymi pracuję – na tym też polega dojrzałość, że szanuję te relacje, lubię je i dbam o nie bardziej niż kiedykolwiek.

O jakiej innej drodze zawodowej Pani mówi? Skończyłam studia, które dotyczą różnych aspektów biznesu. Zajmuję się biznesem,

wiedzą o biznesie, którą dzielę się z innymi, różnorodnością, inkluzywnością, marką osobistą. To rzeczy, które mnie pasjonowały. Interesowały mnie hasła wywieszane na firmowych sztandarach, jak różnorodność. W wielu korporacjach się o tym mówi, ale ja chciałam wiedzieć dokładnie, jak to się przekłada na działanie firm. Co naprawdę robimy, żeby ta różnorodność dawała wartości nie tylko ekonomiczne, ale przede wszystkim kre-

atywne. Dlaczego ważna jest inkluzywność, czyli poczucie, że w pracy jesteśmy na swoim miejscu, że możemy mówić swoim głosem i że nie będziemy się tego bali. To tematy, które mnie interesowały jako dziennikarkę, ale rozwijałam też swoje umiejętności i kompetencje w tej dziedzinie, żeby rozmawiać i dyskutować z innymi ludźmi na ten temat, żeby robić z tego kolejną nitkę moich zawodowych działań. To jest w tej

chwili, moim zdaniem, rzecz, która pochłania mnie równie mocno jak dziennikarstwo. Chcę spotykać się z ludźmi, jeździć po Polsce, być w mniejszych i większych firmach, chcę usłyszeć, co mówią ludzie poza warszawską bańką. Jak się tworzy mniejsze i większe biznesy z sukcesem, co na ten sukces się składa. To jest dla mnie nowa umiejętność.

Co dorosłość zabrała? I czy zabrała coś bezpowrotnie?

Zabrała sprawność fizyczną. Nie będziemy przecież tego ukrywać. Wielu rzeczy nie mogę już zrobić dlatego, że nie jestem tak sprawna, mając 65 lat, jak byłam, mając lat 30.

Przecież Pani wygląda na 30 lat!

Dziękuję, to największy komplement, jaki może mi pani dzisiaj dać. Ale prawda jest taka, że kiedyś o moim wieku myślało się jak o starości. Takie osoby widziało się jako nieaktywne zawodowo. A ja jestem aktywna na wielu polach. Co więcej, sama sobie te pola znajduję i chętnie je orzę. Ta dorosłość zabrała mi też część takiego myślenia, że jestem wyłącznie odpowiedzialna za innych. Mam dorosłego syna, więc to też jest częściowe zdjęcie tej odpowiedzialności, bo on żyje już swoim życiem. Oczywiście przy naszym wsparciu, pomocy i stałym kontakcie. Ale ja mam teraz troszkę lżej. Mogę z tej straty wyciągnąć coś dobrego. Mogę zrobić coś dla siebie bez poczucia, że kradnę czas swoim bliskim, że powinnam zrobić coś dla innych. Mogę sobie pozwolić na taki moment, kiedy zajmuję się tylko sobą, albo się rozwijam, albo się dopieszczam, albo sprawiam sobie przyjemności, albo robię rzeczy, na które wcześniej nie miałam czasu. To też jest część tej straty, którą na pewno odczuwam. Lubiłam być odpowiedzialna za całą moją rodzinę, nosić ją na barkach, czuć ten ciężar. Ale teraz już nie muszę tego robić.

W książce rozmawiacie też panie o tym, że kobiety dojrzałe wchodziły w czas mocy. Co Pani zdaniem jest tą mocą kobiety dojrzałej po pięćdziesiątce? Wcześniej słyszałam publiczne wypowiedzi różnych kobiet, że to jest taki wiek, kiedy wchodzi się w strefę niewidzialną.

Więc co jest tą naszą mocą? Myślę, że naszą największą mocą, której nie doceniamy, jest doświadczenie i umiejętności. Powinniśmy robić wszystko, żeby dzielić się nimi z innymi. Nie zabierzemy tego do grobu. Jeśli nie będziemy współpracować z młodym pokoleniem, jeśli nie znajdziemy

w tym przyjemności i radości, że coś mamy, coś umiemy, że możemy komuś skrócić drogę, ułatwić życie, to będziemy miały to tylko dla siebie. A przecież nie o takie egoistyczne myślenie chodzi. Myślę, że naszą mocą jest też samoświadomość. Wiemy, czego chcemy, a czego nie zrobimy. Potrafimy bardzo wyraźnie powiedzieć: „Nie”. I jak mówi Paulina w książce, „nie” to jest całe zdanie. To jest decyzja. Dojrzałość jest pięknym okresem, kiedy naszą mocą staje się możliwość samorozwoju. Jest w nas siła. Jako społeczeństwo się starzejemy i jest dużo dojrzałych kobiet, więc nie lekceważcie nas jako siły; również siły społecznej, w działaniach politycznych, siły nabywczej. Nie jesteśmy niewidzialne. My mamy władzę w rękach.

Kiedy mówi Pani, że sama sobie te pola do orki znajduje, to ja też tak chcę. Jak to się robi? Nie dopuszczam, podobnie jak Paulina, bo mówię tu za nas dwie, procesu starzenia się mózgu. Po pierwsze, uczyć się nieustannie rzeczy, które mogą mi się przydać, ale niekoniecznie muszą. Po prostu poszerzamy wiedzę. Powtarzamy z Pauliną, że mózg jest mięśniami i musi się ćwiczyć na siłowni umysłowej. Musimy go dopalać różnymi rzeczami. Nie tylko piciem trzech litrów wody, zalecanych przez wszystkich mądrych w internecie i poza nim, ale własnie wiedzą, ciekawością świata, tym, że zbieramy informacje, że chcemy wiedzieć, chcemy zrozumieć nowy świat, na przykład świat nowych mediów, świat sztucznej inteligencji. Nie możemy się zamykać. Jeśli tak robimy, jeśli mamy głód życia, wiedzy i samorozwoju, to na pewno znajdziemy to pole, które będzie chociażby naszą pasją, albo naszą nową pracą, albo nową szansą na poznanie i zrozumienie czegoś zupełnie nowego, nowej dziedziny. Musimy ten mózg nieustannie stymulować. Nie rozwiązuje krzyżówki, ktoś zaczyna studia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku - fantastycznie. Ktoś oddał się podróżom i się rozwija, poznając świat - wszystkie te metody są dobre. Nie wolno się poddawać. Inaczej będziemy powtarzać to zdanie, którego szczerze nienawidzę: „Za moich czasów to było łatwiej”. Główna prawda. Jeśli ktoś tak mówi, a jest w moim wieku, to doskonale wie, że w czasach mojej młodości wcale lepiej nie było. Teraz jest dobrze. Mamy możliwości, edukacja jest w naszym telefonie, rozwój jest w naszym telefonie. Możemy wykorzystać media społecznościowe w dojrzałym wieku, tworząc nowy biznes albo przekazując fantastyczne

treści. Nie tylko takie: „Przyklej sobie plaster na czole i nie będziesz miała zmarszczek”. Mamy wiele szans i możliwości, tylko często po nie nie sięgamy.

Zawsze tak Pani miała, że chciała żyć według własnego scenariusza? Były momenty, kiedy chciało Pani uczyć, wcisnąć w jakiś gorset?

To były krótkie momenty, bo jestem dosyć stanowcza i od dzieciństwa tak mam. Ale były próby formowania mnie według czyjegoś widzimisie, próby regulowania charakteru, który mógł się komuś nie podobać. Tylko że ja się nie poddawałam. Z pełnym przekonaniem, że muszę robić to, co uważam za sensowne, i że muszę czuć przyjemność z tego, co robię. Więc nikt niczego mi nie narzucał. Teraz jest taki etap, że chyba nikt do mnie z czymś takim nie podchodzi. A jeśli podchodzi, to po to, żebyśmy rozmawiali, dyskutowali, wymieniali się argumentami i doszli do porozumienia, ale nie narzucając nic nikomu. Staram się tego nigdy nie robić. Myślę, że osoby, które ze mną współpracują, dobrze na tym wychodzą.

Ważniejsze od poczucia własnej wartości jest poczucie sensu. Płynie on z działania, relacji, z bycia częścią świata. Jest Pani osobą publiczną i gdyby nie osiągnęła Pani sukcesu, to brak sensu bardziej by bolał?

W moim życiu w ogóle, niezależnie od sukcesu czy jakiegokolwiek mojej społecznej pozycji, po prostu poszukuję sensu. Szukam go w pracy, w telewizji. Co nie jest łatwe, jak pani doskonale wie, bo w tej chwili można zrobić program o dupie Maryni, która wyjechała na wyspę i pokazuje cycki. Tylko że to nie byłby program, który dawałby mi poczucie sensu. Jestem człowiekiem, który szuka sensu w pracy, w działalności społecznej, charytatywnej. W ogóle w życiu, uważam, należy poszukiwać sensu. Samo życie dla życia, dla jedzenia, wydalania, dla bycia biologicznego mnie nie interesuje. Szukam sensu w działaniu i wtedy mam wrażenie, że moje życie nie jest chwilowe, nie jest wiatrem, który przewiewa i leci dalej. Pracując i współpracując z kobietami w Polsce, czuję sens w tym, żeby mówić o ważnych rzeczach, rozmawiać, dyskutować, bo wzajemnie się rozwijamy. Może komuś takie spotkania wydałyby się banalne, ale komuś innemu da sens zmiany, sens myślenia społecznego o społeczności, w której żyje. Może też zmieni swoje życie. Nie mówię, że jestem coachem i terapeutką, bo ich w sumie nie trawię,

kiedy uczą nas żyć. Ale może dla kogoś nasz przykład może stanowić początek poszukiwania sensu dla własnej działalności, twórczości czy życia w ogóle. Życie bez sensu nie ma sensu.

Pisze pani o tym, że w polskich mediach wciąż rządzi patriarchy, kobiety bywają sprowadzane do roli pindy przy paprotce. Stawiacie diagnozę, że kobiecie media wycofały się z trudnych, równościowych tematów. Jak dzisiaj kobiety są w mediach uczasane? Czy są jakieś subtelne metody?

Nie mam takiego poczucia, bo w lekkim, łatwym, rozrykowym programie porannym mogę poruszać wszystkie te tematy i nikt mi tego nigdy nie zabronił ani nie zakazał. Poruszamy tematy, które czasami nawet bulwersują naszych widzów, ale uważamy, że nawet w takim przekazie, gdzie jest trochę wiadomości, trochę rozrywki, ale są też sprawy społeczne, istotne dla kobiet, można te tematy podejmować. Jeśli chodzi o media, to mamy tu z Pauliną lekką niezgodę, bo ja uważam, że w mediach jest coraz więcej kobiet. Proszę zobaczyć, jak prężnie działają - TVN jest świetnym tego przykładem. Szefową biznesu, prezesem naszej korporacji jest kobieta, Katarzyna Kieli, a szefową programową jest Lidia Kazen. To dwie kobiety, które w tej chwili trzęsą i rządzą TVN. Ale nie ma sensownych programów dla kobiet. Pojawiają się takie programy, jak „Babski biznes” w TVN Style, który widać sens pomagania kobietom w tworzeniu małych biznesów, ale nie ma programów, które tworzyłyby środowisko, społeczność, jak kiedyś, moim zdaniem, tworzyło je „Miasto kobiet”. I nie tylko w moim wykonaniu, bo przecież było wiele prowadzących, ale mówiłyśmy o rzeczach istotnych dla kobiet. Nie unikałyśmy tematów trudnych, tworzyłyśmy pewien rodzaj grupy nacisku w ważnych sprawach, o których zapominali rządzący. Niestety, prognozy i pogody polityczne wpływają na to, że programów tego typu jest coraz mniej. Mamy świadomość, że nasze działania nie przyniosły skutku, że nasze czarne parasolki, wystąpienia publiczne, liczne zgromadzenia, protesty, składane projekty ustaw nie przechodzą. Myśmymy trochę zniechęceni. Szkoda, że nie powstały partie, które będą promować te wartości, które będą stały za kobietami. Szkoda, że w dalszym ciągu kobiet w rządach firm jest bardzo mało. Myślę, że to jednak wróci. Jesteśmy na tyle mądre, że będziemy wiedziały, że trzeba znowu zebrać w sobie siły i od nowa walczyć o to, żeby

w mediach były obecne te tematy, a nasze sprawy, o których decydują obcy faceci siedzący na Wiejskiej, stały się sprawami pierwszej wagi, sprawami, o których się dyskutuje i mówi. I za którymi nie boją się stanąć także mężczyźni. Mam wrażenie, że teraz mężczyźni nie stają za kobietami, bo się boją. A ja trochę nie lubię.

Gdyby miały pani dzisiaj stworzyć „Miasto kobiet”, to jakich tematów by w nim nie było? Jakiego języka? Czego nie wpuściłybyście już na antenę?

Na przykład żadnych głupich pomysłów, które przez chwilę się pojawiały, a przeciwko którym ostro protestowałyśmy, czyli poszukiwania taniej sensacji. Zrobiłyśmy jeden taki odcinek, pod naciskiem ówczesnego producenta, i żałujemy tego do tej pory. Natomiast ja raczej wolałabym mówić o tym, co by było dzisiaj. Rozmawiałybyśmy o rzeczach, które dotyczą bardzo wielu osób. Na przykład o preparatach typu Ozempic, Monijaro i innych, stosowanych w najwyższych dawkach jako sposób na odchudzanie. Czy to jest dobry pomysł i jakie będą tego konsekwencje. Mówiłybyśmy o tym spokojnie, nie po to, żeby krytykować kogoś, kto to robi, tylko żeby społecznie uświadamiać, jak to działa. Na pewno mówiłybyśmy o młodym pokoleniu i o braku edukacji zdrowotnej, która została również odrzucona przez rodziców. W związku z tym za chwilę naprawdę będziemy mieli bardzo duży problem. Rozmawiałybyśmy też o braku edukacji wśród młodych ludzi, w tym wśród młodych kobiet, o zagrożeniu HIV, o którym dziś już prawie się nie mówi, jakby się rozpułyło w powietrzu. Jeszcze środowiska LGBT od czasu do czasu przypominają, że takie zagrożenie istnieje, ale ono istnieje nie tylko z powodu ryzykownych kontaktów seksualnych. Mówiłybyśmy też o różnych internetowych „cudach”: czy naprawdę można spać w silikonowych plastrach, które prostują zmarszczki bez użycia botoksu. Rozmawiałybyśmy o wielu rzeczach, pokazując opinie ekspertów, bez wyśmiewania. Zresztą „Miasto kobiet” nigdy nie polegało na wyśmiewaniu. Chodziłoby raczej o analizę, szukanie prawdy w świecie fake newsów, w świecie sztucznej inteligencji, która może mnie stworzyć na nowo i będę śpiewała, tańczyła i całowała się z Maserakiem. To mógłby być taki punkt, w którym szukamy wsparcia dla naszych poglądów, słuchamy innych opinii, dowiadujemy się czegoś, co może nam się w życiu przydać. Bardzo mi takiego programu brakuje.

Jakie są szanse, żeby taki program, jak „Miasto kobiet”, reaktywować?

To pytanie do naszych władz. Zresztą można by o wiele rzeczy zapytać władze różnych telewizji, nie tylko TVN-u. Możemy o to zapytać też Polsat i telewizję publiczną, która również powinna takie programy robić. Gdzie jest program dla kobiet tego typu? Gdzie są programy o książkach, które znikają jak grzyby zimą? Gdzie są programy poświęcone wysokiej kulturze? Świat zajął się głupotą i obrazkiem, a przecież jest tyle treści do opowiedzenia.

Bardzo dobrze czytało mi się ten rozdział w książce, który dotyczy relacji i tego, że nie wszystko jest w nich łatwe. Że seks też może być trudny. Jak według Pani wygląda dojrzała intymność? Co dzisiaj jest erotyczne, kiedy ciało się zmienia?

Oczywiście, po pierwsze, jest to erotyczność w zaniku, to znaczy sami rezygnujemy z tej sfery, mając pełną świadomość naszego starzejącego się ciała. Uważamy, że nie należy się już pokazywać, w związku z tym intymność również nie będzie miała miejsca, bo bez ciała, dotyku, czułości, pieszczoty nie będzie erotyzmu. Chyba że ktoś uwielbia uprawiać wyłącznie erotyzm słowny, ale tego nie da się zrobić do końca. Tymczasem potrzebujemy czułości, bliskości, niezależnie od wieku. Mamy swoje potrzeby, mamy marzenia erotyczne. Niech mi ktoś nie powie, że ich nie ma. Niech ktoś nie mówi, że czasami nie zamyka oczu i nie myśli o jakimś pięknym młodym aktorze, którego zobaczyliśmy na ekranie, także w kontekście erotycznym. To nie mija, to nie przechodzi. To nie jest grypa. Czułość, miłość, wyrażona przez dotyk, drapanie po plecach, jest nam potrzebna. Seks może już nie będzie Kamasutrą, w której założymy nogę na głowę i jeszcze w tym samym czasie osiągniemy orgazm. Możemy go nie osiągnąć, ale będziemy blisko drugiej osoby. Jeżeli zaczniemy rezygnować z tych relacji, będziemy się od siebie oddalać. A kiedy oddalamy się fizycznie, oddalamy się też psychicznie. Nam drugi człowiek jest potrzebny. Czasami pary w programie, który prowadzi z Marcinem Prokopem, mówią: „Naszym erotyzmem było przytulenie na łyżeczkę”. I ja to rozumiem. Jestem w tym wieku, kiedy też tak bywa. I to także jest jeden z objawów naszej czułości i miłości erotycznej. Ale nie poddawamy się presji, że ciało ma być sprężyste, piękne, wypracowane, że nikt nie ma brzuszka i nikt nie ma problemów z erekcją. Nawet jeśli pojawia się problem

z erekcją czy z osiągnięciem orgazmu, to wciąż zostaje to, co jest przytulaniem, głaskaniem. Kochajmy się przez dotyk. Zmienia się rodzaj erotyzmu, ale on nie przestaje istnieć, nie umiera.

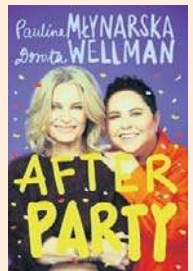
Co uważa Pani za luksus w drugiej połowie życia?

Moim największym luksusem jest to, że mam bardzo bliskie relacje z moim synem, że jesteśmy w stałym kontakcie, że wspólnie robimy podcast. To jeden z powodów, dla których go robimy, bo chcemy być z sobą blisko, chcemy mieć ten kontakt. To, że mam grono stałych przyjaciół i że pozyskuję nowych, mimo że mówię się, iż w drugiej części życia już się tego nie robi. To nieprawda. Jeśli się chce, to także w tym wieku można znaleźć nowe relacje. Mogą być głębsze, mogą być po prostu znajomości, ale warto to robić. To jest mój luksus: że mam wokół siebie takich ludzi. Moim luksusem jest także świadomość, że jeżeli przestanę pracować w telewizji, a to nie jest najważniejsza treść mojego życia, choć daję mi dużo możliwości, to będę potrafiła się w tym życiu odnaleźć. Będę robiła coś w internecie i na pewno tam też się odnajdę, nauczę się nowych rzeczy. To luksus myślenia, że jeśli chcę być aktywna, to mam możliwości. Luksusem jest też to, że pracuję, że mam pieniądze i sama je zarabiam. Jestem niezależna: ani od ZUS-u, ani od partnera. Jestem z tego dumna. Pracuję od czternastego roku życia i uważam, że to jest powód do chwalenia się. Poradziłam sobie. Posłuchałam mojej mamy, która mówiła: „Kobieta zawsze powinna mieć swoje pieniądze i nigdy nikogo o nie nie prosić”. I ja jestem w tej luksusowej sytuacji.

Za co by sobie Pani podziękowała?

Za to, że nie dałam się zreformatować. Nie dałam się złać. Że jestem sobą, choć czasami dostaję za to w dupę. Ale ja mam bardzo twardy tyłek. Więc za to sobie dziękuję, że jestem twardą babką.

KSIAŻKA



Paulina Młynarska, Dorota Wellman, „Afterparty”, Wydawnictwo Znak Literanova

Zosia poleci po życie do USA

Tylko rodzic, który musi uzbierać astronomiczną kwotę na ratowanie życia dziecka, jest w stanie w pełni zrozumieć tę sytuację. Po kilku miesiącach odetchnąć mogą rodzice Zosi z Malborka. Jest nadzieja, bo jest ponad 4 mln zł

Radosław Konczyński

Zosia była królową tego balu. Nie tylko dlatego, że jej był dedykowany. Tańczyła na scenie wokół Cezarego Pazury, wystąpiła z Igorem Herbutem z zespołu LemON, mogła dotykać brody Vikinga Sławka z Fundacji Viking Story z Białegostoku, choć ponoć nikomu na to nie pozwala. Nie można powiedzieć, że skradła show, bo niczego kraść nie musiała, ale na pewno ta 8-letnia dziewczynka z Malborka walcząca o życie (takiej walki nie powstydziliby się prawdziwy wiking) - podbiła serca ponad 400 osób, które wzięły udział w charytatywnej imprezie w Stodole Howieńskiej w Pomigaczach koło Białegostoku. Ba, podbiła ich tysiące w całej Polsce (i pewnie nie tylko), bo na zbiórce na platformie Siepomaga.pl przez kilka miesięcy zameldowało się ponad 80 tysięcy osób.

„I okazało się, że to jest ten złośliwy nowotwór”

Kim jest Zosia? Jedną z trojaczek, obok Kasi i Marysi. Choruje na hepatoblastomę IV stopnia, czyli agresywny nowotwór złośliwy wątroby w najpoważniejszym stadium. W Polsce, a nawet w Europie możliwości leczenia się skończyły. Także dlatego, że niewiele jest takich - brzydkie słowo - przypadków. Cała nadzieja w klinice w Houston w USA, gdzie stosowana jest nowoczesna terapia CAR-T Cell - innowacyjna metoda immunoterapii. Koszt leczenia wraz z transportem medycznym i rehabilitacją to około milion dolarów.

Zosia od ponad pięciu lat walczy z chorobą. Na filmie przygotowanym przez Fundację Viking Story rodzice przypomnieli, jak doszło do diagnozy.

- Ze względu na skrajne wcześniactwo naszych córek chodziliśmy często do lekarzy. U maluszków to były szczepienia, bilanse i kontrole, i żaden z lekarzy nie sygnalizował, żeby coś się działo nieprawidłowo. Ani zachowanie Zosi, ani jakieś dolegliwości nie wskazywały, że dzieje się coś tak bardzo złego. Zosia po karmieniu

mleczkiem skarżyła się na ból brzuszka, który potem mijał i nie potrzebowała leków przeciwbólowych, bo wszystko wracało do normy - opowiada Anna Lewandowska.

Któregoś wieczoru mama zauważyła twarde wybrzuszenie po prawej stronie.

- No i okazało się, że to jest właśnie ten złośliwy nowotwór wątroby. Jak już to zaobserwowaliśmy, to w przeciągu 24 godzin byliśmy w szpitalu pod kontrolą onkologów. Wszystko bardzo szybko się potoczyło. Ale wtedy stan Zosi był już bardzo zaawansowany, nowotwór z przerzutem do płuc, czyli już z czwartym stopniem. Do dzisiaj zastanawiamy się, czy mogliśmy w jakiś sposób wcześniej zareagować... Po operacji potem ciągle kontrole i dzięki tym kontrolom dało się znowu, ale już szybciej wyłapać, że mamy do czynienia z tym samym. Okazało się, że Zosia ma liczne przerzuty do płuca lewego, prawego, nieoperacyjne. Została nam chemia - wspomina mama.

W międzyczasie dziewczynka normalnie rozpoczęła naukę w podstawówce Zespołu Szkół Katolickich w Malborku, od blisko dwóch lat łącząc naukę z pobytami w szpitalu i wizytami u lekarzy. Do „katolika” chodzą też jej siostry, a mama jest nauczycielką.

- Te trzy dziewczynki: Zosia, Kasia i Marysia dzień w dzień przychodzą do nas rano do gabinetu. Przytulają się do pani dyrektora, do mnie, do pani w sekretariacie. Po lekcjach znowu tuptają te trzy dziewczynki i podchodzą do każdego z nas, i się przytulają. I tak do każdego nauczyciela, do każdego pracownika, do każdego pracownika - opowiadał Wojciech Handke, dyrektor ZSK, podczas koncertu charytatywnego zorganizowanego przez szkołę w grudniu ub. roku.

Różnego rodzaju akcje dla Zosi trwały od listopada, gdy okazało się, że w Polsce nie ma już ratunku. Andrzej Lewandowski, tata dziewczynki, przyznaje, że po raz pierwszy mocno uwierzył, gdy dla jego córki Andrzej Potoczek, biegacz



Zosia Lewandowska z Vikingiem Sławkiem z Fundacji Viking Story

z Lichnow, pod koniec listopada, ale już w zimowych warunkach pokonał dystans 225 km na bulwarze nad Nogatem w Malborku. Biegł non stop przez 29 godzin. Tata Zosi też się przyłączył na trochę; zresztą, angażował się, gdzie tylko mógł. Jak trzeba było - biegał; jak trzeba - morsał, innym razem - grał w piłkę, przyznając, że to nie jest jego najsilniejsza strona.

Mała, silna dziewczynka

W połowie lutego br. udało się uzbierać bardzo dużo, bo kwota powoli zbliżała się do 3 mln zł, ale jednocześnie bardzo dużo brakowało do ponad 4 mln zł. Na szczęście, starania rodziców, by wypłynąć na szersze wody pomagania wreszcie się powiodły. W pomoc zaangażowała się wspomniana Fundacja Viking Story, która obiecała zorganizować Bal Charytatywny „Drzewo Życia”. To była cała strategia,

w którą zostali przez nią włączeni ludzie z wielkimi zasięgami w internecie. Najpierw bal i zbiórkę na rzecz dziewczynki z Malborka promował poseł i społecznik Łukasz Litewka z Sosnowca (prawie 800 tys. obserwatorów na Facebooku) i na około tydzień przed wydarzeniem cyfry na zbiórce „oszałały”. Gdy jeszcze brakowało - do akcji wszedł Dawid Tekiel prowadzący profil „Wiedza bezużyteczna” na Facebooku (ponad 1,7 mln zł obserwatorów). Później nastąpił znaczny przyrost wpłat. Kulminacją był, zorganizowany przed tygodniem bal, transmitowany przez Kanał Zero Krzysztofa Stanowskiego i podczas tej transmisji udało się osiągnąć zakładaną kwotę.

- Zosia zaraża swoim uśmiechem i energią. Ta dziewczynka nas po prostu w sobie rozkochala - mówiła podczas balu Kamila Dawidzka, prezes Fundacji Viking Story.

Wieczór poprowadzili Cezary Pazura i Klaudia Halejcio. Na scenie pojawili się m.in. wspomniany LemON z Igorem Herbutem, z którym w pewnym momencie Zosia śpiewała i Ania Dąbrowska.

- Widząc tutaj tyle ludzi i tak wiele znanych osób zaangażowanych w pomoc, serce naprawdę rośnie. Jestem po prostu speszona i brakuje mi słów, gdy widzę wszystkie te osoby, które zdecydowały się wesprzeć Zosię. To niesamowite, że to wszystko jest dla mojego dziecka - przyznała ze wzruszeniem Anna Lewandowska. - Zosia ma bardzo silny charakter. Myślę, że jest silniejsza ode mnie. Jest uparta i nie poddaje się. Nie skarży się na trudy leczenia ani na to wszystko, co ją spotykało przez ostatnie lata. Ona po prostu idzie do przodu. Ma swoje marzenia i bardzo się ich trzyma. Tak naprawdę jest takim motorem dla wszystkich wokół.

Cudem jest samo pomaganie

Bal oraz zaangażowanie znanych postaci świata internetu, dające duży przyrost wpłat na zasadzie „kuli śnieżnej”, był niezwykle ważny, ale trzeba oczywiście pamiętać o wszystkich tych, którzy wcześniej przez kilka miesięcy wpłacali pieniądze na Siepomaga.pl, organizowali małe i duże wydarzenia charytatywne w Malborku i okolicach. Swego rodzaju fenomenem była m.in. społeczność internetowa, która powstała wokół grupy „Miliony serc dla Zosi Lewandowskiej - licytacji” na Facebooku.

- To, co wydawało się niemożliwe, stało się cudem. Kwota, która była dla rodziny nieosiągalna, dziś jest już tylko wspomnieniem strachu. A w jej miejscu jest ulga, wzruszenie i ogromna wdzięczność. Dziękuję za każdą licytację. Za każdy komentarz. Za każde udostępnienie. Za każdą wiadomość. Za dobre słowo, gest wsparcia. Każdy z Was dołożył swoją cegiełkę do tego cudu. Pokazaliście, jak ogromną siłę ma wspólnota. Jak można się zjednoczyć dla jednej małej dziewczynki i zrobić coś wielkiego - napisała do uczestników grupy jej administratorka, Patrycja Halik.

Dla rodziny Zosi kończy się etap wielkiej niepewności, który trwał ponad pięć lat.

- Brakuje nam słów, by wyrazić naszą wdzięczność. Gdy rozpoczynaliśmy zbiórkę, byliśmy przerażeni. Kwota do zebrania wydawała się wręcz kosmiczna. Nie mieliśmy jednak wyboru, to leczenie jest dla Zosi ostatnią szansą, by zakończyć jej wieloletnią walkę z nowotworem. Dziś nie możemy powstrzymać łez wzruszenia. To niesamowite, ile dobra nas spotkało. Dziękujemy każdej osobie, która przyczyniła się do tego, że pasek zbiórki zazieleśnił się nadzieją na życie dla naszej córeczki. Nigdy nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiliście - przekazali rodzice poprzez Siepomaga.pl.

Największym marzeniem Zosi jest być zdrową, a kiedy dorośnie, chce zostać lekarką.

- Żeby nikt nie był zawiedziony, że jest chory - mówi 8-latka.

FOT. MAGDA CIASNOWSKA

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Startuje OSA. Wspomoże wojsko

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wraz z wiceszefem MON Cezarym Tomczykiem wzięli wczoraj udział w podpisaniu umowy powołującej Ośrodek Systemów Autonomicznych (OSA) w Warszawie.

Szef MON na konferencji zapowiedział, że Ośrodek będzie łączył zdolności instytutów wojskowych, instytutów badawczych, wojska oraz polskiego przemysłu. Jak podkreślił, to moment, w którym „wielkie odkrycia łączą się z praktyką i produkcją”, co

do tej pory było największym problemem. – Ten proces jest po prostu długi, dlatego podjęliśmy decyzję o utworzeniu Ośrodka Systemów Autonomicznych – OSA, który dzisiaj startuje i ma takie zadanie, żeby jak najszybciej te wszystkie badania, które już trwają w instytucjach, te wszystkie odkrycia, które są udziałem małych firm, naukowców, pasjonatów, testować, dawać do testowania wojsku i wdrażać w masową produkcję, jeżeli spełniają nasze potrzeby i nasze oczekiwania – powiedział.

ŚWIĘTO

Dzień Jedności Kaszubów

19 marca stał się symbolem wspólnoty, dumy i ciągłości kultury, która przetrwała wieki. Korzenie Dnia Jedności Kaszubów sięgają XIII wieku. Został ustanowiony na początku XXI wieku, a pierwsze obchody odbyły się w 2004 roku w Gdańsku. W tym roku główne obchody tego święta odbyły się we Władysławowie.



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI/PP

NOWELIZACJA USTAWY

W szkołach nie będzie komórek

Posłowie Koalicji Obywatelskiej nie będą pracować nad przepisami o zakazie komórek w podstawówkach, choć miały być one elementem projektu ustawy o dostępie do mediów społecznościowych. Posłanka Monika Rosa przekazała PAP, że nie ma sensu dublować projektów – taki zakaz szykuje już resort edukacji. Ministerstwo Edu-

kacji Narodowej kończy prace nad przepisami zakazującymi korzystania z telefonów komórkowych w szkołach podstawowych od 1 września 2026 roku, o czym poinformowała w środę szefowa MEN Barbara Nowacka. Z informacji, jakie uzyskała PAP w resorcie, wynika, że zmiany mają być wdrożone nowelizacją ustawy Prawo oświatowe.

SEJM

Tylko premier będzie mógł zabierać głos w dowolnym momencie obrad Sejmu – przewiduje projekt zmian w regulaminie Izby. Zakłada on, że marszałek może udzielić głosu poza kolejnością prezesowi NIK oraz szefowi Kancelarii Prezydenta, ale nie więcej niż raz w danym punkcie. Sejm może zająć się nowelą w przyszłym tygodniu. Projekt zmian regulaminu Sejmu krytykuje PiS, nazywając go „lex Bogucki”.

”

Jeśli ceny paliw będą się utrzymywać, podatki paliwowe mogą zostać obniżone, ale w perspektywie miesięcy, a nie dni

Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki

Zmiany w rządzie. Którzy ministrowie są zagrożeni?

Agaton Koziński
Warszawa

Według nieoficjalnych informacji do zmian może dojść w resorcie kultury, zdrowia i edukacji. Kto jeszcze straci stanowisko poza Martą Cienkowską, obecną ministrem kultury i dziedzictwa narodowego?

W środę, 18 marca, jako pierwsi podaliśmy na portalu i.pl informację, że Marta Cienkowska, obecna minister kultury i dziedzictwa narodowego, może stracić stanowisko. Powód? Niezadowolenie premiera ze stylu jej pracy oraz konieczność dostosowania składu gabinetu do nowej geografii koalicyjnej.

Okazuje się, że Cienkowska nie jest jedynym członkiem rządu, nad którym wisi miecz Damoklesa. RMF FM podało w czwartek, że w podobnej sytuacji są szefowe resortu zdrowia i nauki.

– Chodzi o „małą rekonstrukcję”, aby poprawić notowania poszczególnych ministrów, bo do wyborów coraz bliżej – mówi anonimowo jeden z polityków koalicji rządzącej cytowany przez rozgłośnie.

Mała rekonstrukcja rządu Donalda Tuska

Do minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy są zastrzeżenia związane z tym, że nie zdołała ona poprawić jakości pracy służby zdrowia. Gdy w lipcu



FOT. ADAM JANKOWSKI/ANNA KACZMARZ

Marta Cienkowska, Jolanta Sobierańska-Grenda i Barbara Nowacka. Czy stracą swoje stanowiska?

ubiegłego roku weszła w skład rządu, zachwalano ją jako „niepartyjnego menedżera”, który system opieki zdrowotnej zna jak własną kieszeń – i w związku z tym będzie mogła skutecznie nim zarządzać. Dziś okazuje się jednak, że ta „niepartyjność” jest raczej problemem niż szansą. Stąd pomysły na zmiany.

Pozycję Sobierańskiej-Grendy może konserwować fakt, że bardzo ciężko będzie znaleźć jej następcę. Od dawna wiadomo, że praca w resorcie zdrowia bardziej przypomina pracę saperską niż polityką – trudno na tym stanowisku się politycznie „zbudować”, natomiast łatwo zaliczyć spektakularną wpadkę.

Z kolei minister edukacji Barbara Nowacka jest krytyko-

wana za „brak sprawczości”. Poza tym jej sposób kierowania resortem okazał się mocno kryzysogenny. Ostatni kryzys wybuchł, gdy wyszło na jaw, że MEN rozważało usunięcie „Pana Tadeusza” z kanonu lektur szkolnych. Wcześniej Nowacka stała się źródłem potężnej krytyki po decyzji o likwidacji prac domowych.

Ministerstwo kultury – ministerstwo kryzysów

Jak pisaliśmy 18 marca, funkcję minister kultury może stracić Marta Cienkowska. Z dwóch powodów. Po pierwsze, w jej resorcie często dochodzi do różnego rodzaju kryzysów. Po drugie, z powodu zmian w koalicji. Jej partia Polska 2050, która miała zagwa-

rantowaną obsadę trzech resortów, rozpadła się na początku tego roku na dwie równe części (obie mają po 15 posłów). Tak się składa, że szefowe obu tych frakcji są już w rządzie. Natomiast Cienkowska pozostała w macierzystej formacji. Jest jedną z bliskich sojusznicek Pełczyńskiej-Nałęcz, która została liderką Polski 2050 po rezygnacji Szymona Hołowni.

Tyle że to frakcja kierowana przez Paulinę Hennig-Kłoskę, która w Sejmie funkcjonuje jako klub parlamentarny Centrum, jest dużo bliżej Tuska niż Polska 2050. Media od dawna rozpisują się o konflikcie premiera z Pełczyńską-Nałęcz, o tym, że szef rządu nie wyobraża sobie, by została ona wicepremierem. Dużo lepiej dogaduje się on z ministrem klimatu. I to ma być drugie dno ewentualnych zmian w resorcie kultury – zamiast Cienkowskiej miałyby ją sprawować ktoś z frakcji Hennig-Kłoski.

Kto zastąpi Cienkowską?

Według naszych informacji miejsce Cienkowskiej mogłaby zająć Aleksandra Leo, która do Sejmu weszła z listy Polska 2050-Trzecia Droga, ale teraz jest w klubie parlamentarnym Centrum. Inną potencjalną kandydaturą jest Maciej Wróbel, obecny wiceminister kultury, który reprezentuje Koalicję Obywatelską.

Marszałek: Nie nadam numeru projektowi polskiego SAFE 0 proc.

Oprac. Alina Mazurska
Warszawa

Taką informację przekazał wczoraj marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. – Mam bardzo poważne wątpliwości co do jego zgodności z konstytucją – podkreślił.

Na wczorajszej konferencji prasowej w Sejmie Czarzasty prze-

kazał, że prezydencki projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, czyli tzw. polski SAFE 0 proc., został skierowany do wstępnej analizy do sejmowego Biura Legislacyjnego i do Biura Ekspertyz i Ocen Skutków Regulacji.

– Do wstępnej analizy, bo był na to tydzień. Ale chciałem, żeby to było szybko, żeby nie było argumentów, że ktoś

mrozi jakiegokolwiek projekt – dodał marszałek Sejmu. Podkreślił, że po informacji, którą otrzymał w wyniku tej analizy, zdecydował, by nie nadawać numeru druku temu projektowi. Zaznaczył, że ma bardzo poważne wątpliwości co do konstytucyjności prezydenckiego projektu. – Zdaniem naszych prawników prezydencki projekt stoi w sprzecz-

ności z artykułem 221 konstytucji – dodał Czarzasty.

Zaznaczył, że skieruje wnioski o przygotowanie szeroko rozbudowanych analiz dotyczących zgodności projektu ustawy ws. SAFE 0 proc. z konstytucją, jego realnego zabezpieczenia finansowego oraz skutków sytuacji, jeśli NBP nie wykaże zysku. PAP

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ M-4 w budynku z windą od poziomu 0, za gotówkę tel.504752600

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKI z warunkami zabudowy, Koźielec gm. Dobrcz, 504-752-600

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol. com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

PRACA W BELGII - docieplanie elewacji / tynkarz
Zatrudnimy pracowników budowlanych do dociepleń i tynkowania elewacji.
Wymagane doświadczenie w pracach elewacyjnych.
Oferujemy wysokie zarobki, zakwaterowanie oraz transport.
Kontakt: 666 610 600

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna. Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

REKLAMA

0011486120

Zielń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011497780

„Cicho zasnęłeś, dziś cię już nie ma, choć wczoraj byłeś, odszedłeś w wieczną dal, została w naszych sercach tęsknota, boleść i żal”

Z sercem pełnym bólu zawiadamiamy,
że dnia 18.03.2026 r. odszedł w Bogu
nasz najukochańszy Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Brat

ś†p

Stanisław Chorzępa

lat 81

Pogrzeb poprzedzony mszą św. żałobną odbędzie się dnia 23.03.2026 r. o godz. 12.00 na cmentarzu parafialnym przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego - Bielawki.

W smutku pogrążeni Żona i Dzieci z Rodzinami

0011497757

„Są pożegnania, na które nigdy nie będziemy gotowi”

Pani

Alicji Lewandowskiej
i Jej Najbliższym

szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Pracownicy i Uczniowie
Szkoły Podstawowej nr 30 w Bydgoszczy

0011497824

„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 18.03.2026 roku zasnęła w Bogu
Moja Ukochana Żona,
Nasza Kochana Mama i Babcia

ś†p **Ryszarda Bukolt**

lat 74

Msza Św. żałobna zostanie odprawiona
w poniedziałek, 23.03.2026 roku o godz. 11:00
w Kościele pw. Św. Jadwigi Królowej
przy ul. Wojska Polskiego.
Ceremonia pogrzebowa tego samego dnia o godz. 12:30
(różaniec 12:00) na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona Rodzina

0011497494

Dnia 18 marca 2026 r. odszedł

nasz Ukochany Heniulek,

pozostawiając nas w wielkim smutku.

Henryk Olszanowski

lat 90

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, 21 marca o godz. 9:30
na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

Żegnamy Cię Kochany

Dorota i Karolina

0011497818

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy dzielili z nami smutek i żal, okazali wiele serca i życzliwości oraz uczestniczyli we mszy św. i ceremonii pogrzebowej, odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku naszą ukochaną Córkę, Żonę i Ciocię

ś†p

Małgorzatę Lubowską-Chojecką

serdeczne podziękowania.

Szczególne podziękowanie składamy Duszpasterzom z parafii Miłosierdzia Bożego oraz św. Urszuli Ledóchowskiej za mszę św. i poprowadzenie uroczystości ostatniego pożegnania.

Panu Organiście oraz Artystom Muzykom za piękną oprawę muzyczną. Rodzinie, Przyjaciołom, Sąsiadom. Lekarzom i Personelowi Medycznemu Oddziałów Kardiologii Szpitali im. Dr. J. Bizziela oraz MSWiA w Bydgoszczy.

Podziękowanie kierujemy również do Dyrekcji i współpracowników Przychodni Centrum Zdrowia Błonie oraz Fordońskiego Zakładowi Pogrzebowemu za profesjonalną obsługę.

Za modlitwę, intencje mszalne, duchowe wsparcie, złożone wieńce i kwiaty

serdeczne „Bóg zapłać” składa
Rodzina

0011497542

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 17 marca 2026 r. zasnęła w Bogu
Kochana Mama, Teściowa, Babcia i Siostra

ś†p

Marlena Neumann

lat 76

Pogrzeb poprzedzony mszą św. odbędzie się
w sobotę, 21 marca 2026 r. o godz. 12.00
na cmentarzu parafii Św. Trójcy
przy ul. Stawowej – Jary w Bydgoszczy.
(Modlitwa różańcowa odprawiona zostanie o godz. 11.30)

Pogrążeni w smutku
Córka Monika z Rodziną i Syn Robert

0011497783

„Tak cicho jak żyłeś, tak cicho odszedłeś”

Z sercem pełnym bólu zawiadamiamy,
że dnia 17.03.2026 r. odszedł w Bogu nasz kochany
Ojciec, Teść, Dziadek, Pradziadek i Brat

ś†p

Jerzy Lewandowski

lat 90

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 21.03.2026 r. o godz. 12.00
w kościele Św. Jadwigi Królowej
przy ul. Wojska Polskiego.
Pogrzeb odbędzie się po mszy św.
na cmentarzu parafialnym przy ul. Kossaka.
W smutku pogrążone
Dzieci z Rodzinami

REKLAMA

0211483658

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Audika sprawia, że to możliwe.

UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**

zbiórka datków

film z rolą Leonardo Di Caprio

telegram

był nim Leonidas

wiejska pobudka

nauka o pięknie

domena wiedzy

na piwie

miasto Gize-wiusza

imię Chaczaturiana

katusze Tantala

imię Barei, reżysera

czarna w rodzinie zapora

opasuje kimono

napój w kartonie

bałtycka ryba

naczynie na płyny

pieśń patriotyczna

as pik Niski lub Żywiecki

śmietnik w wieżowcu

proszek do drukarek

rodzaj egzaminu

wiekowa wódka

frazy w Internecie

element doszty do części ubrania jako ozdoba

Miron Białoszewski lub Julian Tuwim

ojczulek, tata

niski głos kobiecy

Nobla lub Nike

Jean, aktor z filmu „Leon Zawodowiec”

świętość Matt, aktor

ślad rysia na śniegu

popu-larny baton

utwór muzyczny

święty byk egipski

skłódka lub Łużycka

12

18

3

17

15

syn Tezeusza dopisek, uwaga

jednostka samorządu terytorialnego

gruba zasłona

głos gryzonia

gabinet odnowy biologicznej

zółto-czarna żądłowka

model Polo-neza

4

bulwy kół-kazji

manka-ment, usterka

rodzaj dmu-chawy

ciernik, kółka

palona przed spożyciem

wezwanie do dzia-lania

6

długa, nudna mowa

petla do chwy-tania koni

wiatr od morza karcz, pniak

iberyj-ska rzeka

imię ruskich kniaziów

środek cyklonu

niedo-bór erytro-cytów

Sharif, aktor

muzycz-ny tercet

George, miłość Chopina

mafia z Neapolu

po-chodne kwasów

11

kawa-lerzysta

16

„ręka” bari-bala

22

zespół dzie-więciu muzyków

zaraz po orce

1

piłkarze z Cho-rzowa

20

znak, wróżba

kobra, oku-larnik

1

Paul, fran-cuski malarz

22

cesarz z „Quo Vadis”

zespół dzie-więciu muzyków

2

zespół dzie-więciu muzyków

3

zespół dzie-więciu muzyków

4

zespół dzie-więciu muzyków

5

zespół dzie-więciu muzyków

6

zespół dzie-więciu muzyków

7

zespół dzie-więciu muzyków

8

zespół dzie-więciu muzyków

9

zespół dzie-więciu muzyków

10

zespół dzie-więciu muzyków

11

zespół dzie-więciu muzyków

12

zespół dzie-więciu muzyków

13

zespół dzie-więciu muzyków

14

zespół dzie-więciu muzyków

15

zespół dzie-więciu muzyków

16

zespół dzie-więciu muzyków

17

zespół dzie-więciu muzyków

18

zespół dzie-więciu muzyków

19

zespół dzie-więciu muzyków

20

zespół dzie-więciu muzyków

21

zespół dzie-więciu muzyków

22

zespół dzie-więciu muzyków

AUTOPROMOCJA

0010990299

Express

BYDGOSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 52 511 94 64

TELEMAGAZYN

STRAŻAK WIMPEY

PLUS VOD

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

ROZWIĄZANIE: MIAŁA PRAWDY JEST UCZUCIE.

eprasa.pl 7b4756d8e9

Pięć naszych asów, są nadzieje na medale!



FOT. LUKASZ SZELAĞ

Adrianna Sułek-Schubert jako jedyna z naszych reprezentantów zna smak medalu Halowych Mistrzostw Świata. Cztery lata w Belgradzie cieszyła się z srebra

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA Anna Matuszewicz, Adrianna Sułek-Schubert, Marika Popowicz-Drapała, Klaudia Kazimierska i Mateusz Kołodziejski - to nasze nadzieje w Halowych Mistrzostwach Świata.

Kibice z Torunia mają swoją faworytkę w osobie Anny Matuszewicz z MKL. To ma być jej pierwszy finał wielkiej światowej imprezy, bo na ubiegłorocznych mistrzostwach Europy i świata odpadała w eliminacjach. Forma jest świetna, w styczniu Matuszewicz poprawiła blisko półwieczny rekord Polski Anity Włodarczyk.

Skok na 6.77 daje aktualnie naszej mistrzyni Polski ósme miejsce w światowych tabelach. Faworytką do podium więc nie będzie, ale może to i lepiej.

- Startowałam już na mistrzostwach świata, więc tremy nie będzie, ale to pierwszy raz w domu, więc jest dużo fajniej. Oczekiwania? One uszykują, chcę się po prostu skoncentrować na każdym kolejnym skoku, a za tym zwykle idzie dobry wynik. Chciałabym poprawić jeszcze rekord życiowy, a jeśli to wiąże się także z rekordem Polski, to tym lepiej dla mnie - śmieje się Anna Matuszewicz.

Liczymy na serce wojowniczkki Adrianny Sułek-Schubert, która cztery lata temu była halową wicemistrzynią świata w Belgradzie. Od tego czasu została mamą, walczyła z depresją i ma za sobą trudny powrót do wielkiego sportu.

- Ten sezon halowy ma być dla mnie takim nowym otwar-

ciem w karierze. Chcę zamknąć klamrą to, co działo się w ostatnich miesiącach, zwłaszcza to, co dotyczyło ciąży i narodzin synka. Liczę, że fizjologicznie moje ciało zapomni już o doświadczeniach porodu - mówi nam zawodniczka Brdy Bydgoszcz, która legitymuje się wynikiem numer 4 na świecie.

Sułek-Schubert ma czwarty wynik na liście startowej, ale też spore rezerwy, zwłaszcza w skoku wzwyż.

Męskim rodzyńkiem w kujawsko-pomorskim zastępie jest Mateusz Kołodziejski. Medalista mistrzostw Europy i świata U20 zniknął gdzieś na kilka lat, ostatnio był w cieniu kolegi klubowego Mikołaja Szczęsnego, ale w lutym w Czechach pokonał 2.30, co jest do dziś drugim wynikiem na świecie. Nie licząc Rosjanina Daniła Łysenka, lepszy jest tylko Czech Jan Stefela (2.32)

- Moja technika po juniorskich sukcesach gdzieś się zgubiła i potrzebowałam czterech lat, żeby to wszystko posklejać w całość. Pracowaliśmy w tym czasie nad wieloma elementami i teraz moja forma jest już bardzo stabilna. Wynik jest do poprawienia, są rezerwy. Próby na kolejnych wysokościach nie były złe technicznie - mówi skoczek Zawiszy.

Klaudia Kazimierska z Vectry Włocławek ma świetny halowy sezon. W tym roku poprawiła się już rekordami Polski na milę (4:21,36 w Nowym Jorku 1 lutego) i na 1500 metrów (4:01,78 w Bostonie 24 stycznia) - właśnie na tym dystansie wystartuje w Toruniu.

- Oczekiwania przed mistrzostwami mogą mieć sama wobec siebie, nie z zewnątrz - mówi włocławianka - Tylko ja

wiem, ile pracy, ile serca wkładam na treningach i w jakiej jestem dyspozycji. Myślę, że jestem w bardzo dobrych dyspozycjach treningowych, bo to pokazują wyniki. Mam nadzieję, że przełoży się to na start. A jak wiemy, ten sezon halowy był do tej pory udany.

Najtrudniej będzie miała w Toruniu Marika Popowicz-Drapała, która w tym sezonie tylko raz pobiegła na 400 metrów w Orlen Copernicus Cup. Doświadczona bydgoszczanka ma aż sześć konkurentek do czterech miejsc w sztafecie 4x400 pań.

Dwa lata temu 37-letnia dziś bydgoszczanka zaszokowała środowisko przenosząc się ze sprintu na 400 metrów. Wówczas w Arenie Toruń ustanowiła świetny rekord życiowy (51,87), który jest jednocześnie... rekordem świata weteranów. Właśnie na tym dystansie zakwalifikowała się na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu.

Teraz wraca po 1,5 rocznej przerwie, kontuzji i chciałyby pożegnać się z kibicami medalem w sztafecie 4x400 m.

- Marzę, aby zakończyć karierę u siebie. Gdy usłyszałam, że w Toruniu będą mistrzostwa świata, to postanowiłam spróbować jeszcze raz. Czuję, że jeszcze coś mogę zrobić w tym sporcie - mówi reprezentantka Zawiszy Bydgoszcz.

KIEDY STARTUJĄ NASI

Adrianna Sułek-Schubert: niedziela, 10:05 - 60 m ppł, 10:35 - skok wzwyż, 13:21 - pchnięcie kulą, 17:40 - skok w dal, 20:26 - 800 m.
Klaudia Kazimierska: eliminacje - piątek 18.22, finał - niedziela 19.26
Anna Matuszewicz: finał - niedziela 10.20
Marika Popowicz-Drapała: eliminacje - niedziela 12.05, finał - niedziela 20.47
Mateusz Kołodziejski: finał - sobota 12.15

NASZE NADZIEJE

JAKUB SZYMAŃSKI, 60 m ppł
Jest niepokonany w tym sezonie, niedawno w Berlinie poprawił rekord Polski na 7.37 i jest współliderem listy światowej. - Presja jest, ale wywołana sama przez siebie. Jeśli złożę odpowiednio bieg, na co mam nadzieję w finale, to w zasięgu jest 7.35 - zapowiada nasz płotkarz.
Kiedy: eliminacje sobota 10.20, półfinały sobota 19.48, finał sobota 21.02.

NATALIA BUKOWIECKA, 400 m
Wicemistrzyni olimpijska w Orlen Copernicus Cup pobiła 50.97, co jest trzecim wynikiem na liście startowej HMS. - Jestem w dobrej formie, ale to jest hala, w której ja nie mam wielkiego doświadczenia. Chcę po prostu wyjść na bieżnię i dać z siebie wszystko przed polskimi kibicami - mówi Bukowiecka.
Kiedy: eliminacje piątek 11.08, półfinał piątek 19.42, finał sobota 20.40

PIA SKRZYSZOWSKA, 60 m ppł
Skrzyszowska, Charlton, Kambundji, Visser - czwórkę faworytek dzieli w tym sezonie 0,01 sekundy! - To obecnie jedna z najmocniejszych obecnie konkurencji w światowej lekkiej atletyce. Mnie cieszy stabilizacja w tym roku, liczę, że poniosą mnie kibice - mówi Skrzyszowska.
Kiedy: eliminacje niedziela 12.55, półfinał niedziela 18.52, finał niedziela 20.47

PAULINA LIGARSKA, pięciobój
W dwóch swoich tegorocznych startach dwa razy biła rekord życiowy, a wynik z mistrzostw Polski 4705 to numer dwa na świecie. Poza zasięgiem wydaje się Anna Hall, ale dwa medale dla Polski w tej konkurencji? Dlaczego nie!
Kiedy: pierwsza konkurencja niedziela 10.05, ostatnia w niedzielę o 20.26.

MARIA ŻODZIK, skok wzwyż
Niedawno poprawiła swój rekord w hali na 198 cm, lepsze w tym sezonie są jedynie Jarosława Mahuczich i Angelina Topić. - Mam wiele konkurentek, które przeskoczyły minimum, czyli 196 cm. Będzie ciasno - przewiduje Żodzik.
Kiedy: piątek, 11.39.

LOTTO

ŚRODA, 18.03

Multi Multi, godz. 22.00
11, 14, 15, 17, 18, 25, 26, 27, 30, 32, 40, 50, 51, 52, 55, 62, 63, 68, 70, [76],
Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 19, 20, 23, 24
Mini Lotto 7, 11, 25, 29, 30
Ekstra Pensja 1, 6, 7, 20, 24 - 1
Ekstra Premia 2, 11, 18, 20, 27 - 2
CZWARTEK, 19.03
Multi Multi, godz. 14.00
1, 16, 17, 18, 26, 33, 40, 49, 50, 53, 57, 59, 63], 66, 68, 69, 70, 71, 75, 80
Kaskada, godz. 14.00
2, 7, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 20, 21, 23, 24

Sesja wyjazdowa ekip z regionu. Zawiszę czeka wielomeczowy maraton

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Olimpia Grudziądz, Zawisza Bydgoszcz, Wda Świecie i Tuchowia Tuchowo zagrają w weekend na wyjazdach.

W 24. kolejce Betclit 2. Ligi Olimpia Grudziądz zagra w Bielsku-Białej z Podbeskidziem. Mecze w niedzielę o godz. 12. Transmisja na sport.tvp.pl.

W środę rywale odrabiali zaległości. Po tych meczach biało-zieloni spadli na trzecią pozycję. Do drugiej Warty Poznań tracą jeden punkt. Najbliższy rywal podopiecznych Artura Kosznickiego to aktualnie ósma ekipa w stawce, która do Olimpii traci 11 punktów. Wiosną Podbeskidzie odniosło dwa zwycięstwa oraz po razie zremisowało i przegrało. Biało-zieloni jeśli nie chcą stracić kontaktu z warciarzami, to muszą wygrać.

Ciężki czas i spore wyzwania logistyczne czekają Zawiszę Bydgoszcz. Niebiesko-czarni w ciągu trzech tygodni rozegrają we wszystkich rozgrywkach aż siedem meczów, z tego aż pięć na wyjazdach.

Na początek w 23. kolejce Betclit 3. Ligi spotkanie w Stargardzie z Kluczewią. Bydgoszczanie będą tam bronić pozycji lidera. Mają o punkt więcej niż Wikęd Luzino i Polonia Środa Wielkopolska. Kluczewia zajmuje ósme miejsce w tabeli.

Wiosną ekipa ze Stargardu dwa mecze wygrała i jeden zremisowała.

Mecz w sobotę o godz. 14. Tego samego dnia i o tej samej godzinie Wda Świecie zagra w Kartuzach. Cartusia ma o trzy punkty więcej niż Wda. Różnica między nimi to trzy zwycięstwa. Ekipa z Kartuz na wiosnę dwa mecze przegrała i jeden zremisowała.

W sobotę o godz. 13 Tuchowia Tuchowo zagra na wyjeździe z Unią Swarzędz. To kolejny ważny mecz dla ekipy prowadzonej przez Arkadiusza Batora. Tuchowia ciągle jest na miejscu spadkowym, ale do Unii, która jest tuż nad kreską traci tylko pięć punktów. Elana Toruń swój mecz z Wybrzeżem Rewalskim Rewal zagra w poniedziałek.

W 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej szlagierowo zapowiada się spotkanie Unii Solec Kujawski z Pogonią Mogilno czyli czwartego z drugim zespołem. Różnica między nimi to siedem punktów.

Emocji nie zabraknie.

20. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej:
Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Unia Gniewkowo (godz. 11), Noteć Łabiszyn - Kujawiak Kowal (11), Łokietek Brześć Kujawski - Chemik Bydgoszcz (11), Mustang Ostaszewo - Lech Rypin (13), Unia Solec Kujawski - Pogon Mogilno (14), Sparta Brodnica - Victoria Czernikowo (14), Unia Wąbrzeźno - Piast Kołodziejewo (15), Orleń Aleksandrów Kujawski - Start Pruszcz (15).
© P

Lewandowski pobił kolejne rekordy

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Rewanżowe mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów nie zawiodły oczekiwań.

Barcelona rozbiła Newcastle 7:2, choć do przerwy było tylko 3:2. Dwa gole strzelił Robert Lewandowski, który pobił kolejne rekordy. Został najstarszym piłkarzem, który w Lidze Mistrzów ustrzelił dublet i strzelił gole w fazie pucharowej, a także na rozkładzie największą liczbę drużyn, której strzelił gola. W 82. minucie pojawił się w bramce Dumy Katalonii Wojciech Szczęsny, który zastąpił kontuzjowanego Joana Garcíę, który ma pauzować około trzech tygodni.

Strat z pierwszego meczu (0:3) nie odrobił Manchester City, który drugi raz uległ Realowi Madryt. Tym razem 1:2.

Siłę pokazało Paris Saint-Germain, które ponownie pokonało Chelsea. Tym razem 3:0. Wcześniej było 5:2.

Straty odrobił Sporting. W Lizbonie mistrzowie Portugalii rozbili po dogrywce norweskie Bodo/Glimt 5:0.

Także Liverpool odrobił straty z pierwszego meczu z Galatasaray Stambuł. Na Anfield „The Reds” zwyciężyli 4:0.

Przewagę z pierwszego meczu (5:2) obroniło Atletico Madryt, choć przegrało na wyjeździe z Tottenhamem 2:3.

Awans „przyklepał” Arsenal, pokonując Bayer Leverkusen 2:0.

Wyniki: Arsenal - Bayer 2:0 (pierwszy mecz - 1:1), Bayern Monachium - Atalanta Bergamo 4:1 (6:1), Liverpool - Galatasaray 4:0 (0:1), Tottenham - Atletico 3:2 (2:5), Chelsea - PSG 0:3 (2:5), Barcelona - Newcastle 7:2 (1:1), Sporting - Bodo/Glimt 5:0 (0:3), Manchester City - Real 1:2 (0:3). © P

SPORT

www.sportowy24.pl

Armand kontra Emmanouil.
Tu pachnie rekordem świata
na wysokościach!Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Czy to będzie największy hit HMŚ Kujawy Pomorze 26? Armand Duplantis wraca do hali, w której pobił swój pierwszy rekord świata i tym razem ma godnego rywala.

To był 8 lutego 2020 roku. 21-letni wówczas Armand Duplantis przyjechał w roli wschodzącej gwiazdy na Orlen Copernicus Cup. Poważne skakanie rozpoczęła, gdy jego rywale w komplecie odpadli. Najpierw pobił rekord mityngu - 5.92, potem najlepszy wynik w hali w ówczesnym sezonie 6.01 i wreszcie zdecydował - atak na rekord świata i 6.17! Zrobił to za drugim razem.

- Żyję dziś tym, co się tu wydarzyło, nie wiem, co będzie dalej. Bardzo bym chciał być ciągle lepszy i lepszy - przyznał popularny „Mondo”. Dziś jego rekord halowy to 6.31, ustanowił go kilkanaście dni temu.

Nie ma żadnych wątpliwości, że w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń będzie chciał dołożyć kolejny centymetr do historycznego wyniku.

- Bardzo lubię startować w Polsce. Nie tylko dlatego, że macie świetne obiekty. Startując w Polsce czuję szczególną energię i bliskość kibiców, a zwłaszcza toruńska hala zawsze będzie dla mnie szczególnym miejscem - mówi Szwed.

Duplantis w Polsce był ostatni raz w 2025 na Memorial Skolimowskiej. Chwalił wówczas pol-

skie burgery, ale nie tylko. - Bardzo lubię pierogi. Przy każdej wizycie w Polsce próbowałem też różnych rodzajów waszych kielbas. Nie pamiętam ich nazw, ale smakowały świetnie - mówi Duplantis.

Konkurs tyczkarzy zapowiada się świetnie, bo jest ktoś, kto może rzucić wyzwanie Duplantisowi.

Niesamowite postępy zrobił ostatnio Emmanouil Karalis, którego trenuje Polak Marcin Szczepański. Sezon halowy zaczął z wynikiem 6.08, a na niedawnych mistrzostwach Grecji pokonał wysokość 6.17. Tym samym stał się drugim skoczkiem w historii, wyprzedzając o centymetr Francuza Renauda Lavillenię. Co więcej, Grek atakował rekord świata (wówczas jeszcze 6.30), co świadczy o jego coraz większej pewności siebie.

Niedawno obaj spotkali się w Uppsali i na swojej ziemi Duplantis zmiażdżył rywala, w zaledwie czterech skokach bijąc rekord świata. Karalis tym razem przegrał z presją, nie doleciał nawet do 6 metrów.

Jednak nawet przy dominacji Duplantis wspaniale zapowiada się walka o pozostałe medale. Po raz pierwszych w historii HMŚ na starcie stanie pięciu tyczkarzy z wynikiem przynajmniej 6 metrów w sezonie, oprócz dwóch asów jeszcze Sondre Guttormsen (Norwegia - 6.06 m), Zachery Bradford (USA - 6.01 m) i Kurtis Marschall (Australia - 6.00 m).

Konkurs tyczkarzy rozpocznie się w sobotę o godz. 18.20.



Tak właśnie Armand Duplantis pobił w Toruniu swój pierwszy rekord świata sześć lat temu

HMŚ KUJAWY POMORZE 26

Najwięcej można zarobić za rekord świata

World Athletics przygotował pulę nagród w wysokości blisko 2,5 miliona dolarów dla najlepszych lekkoatletów w Toruniu. Złote medale wyceniono na 40 tys., srebrne 20 tys., a brązowe 10 tys. Nagradzane są także miejsca 4-6, odpowiednio 8, 6 i 4 tysiące dolarów. Najwięcej federacja zapłaci za rekord świata w Toruniu - 50 tys. dolarów. Polscy medaliści HMŚ mogą jeszcze liczyć na dodatkowe nagrody od ministra sportu.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HMŚ KUJAWY POMORZE 26

Gdzie oglądać mistrzostwa

Całość HMŚ pokaże TVP Sport w swojej internetowej aplikacji sport.tvp.pl. Transmisje na antenie telewizyjnej będą zaczynać się o 9.45 w sesjach porannych i 19.00 wieczornych (w niedzielę o 20.00).

Prezes Chmara: - Nie jestem
wróżką i nie mam szklanej kuliDariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

LEKKA ATLETYKA. Prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara podzielił się z nami wrażeniami przed rozpoczynającymi się w piątek Halowymi Mistrzostwami Świata w Toruniu. Przypomnijmy, że był wieloboistą Zawiszy Bydgoszcz jest jednym z pięciu polskich halowych mistrzów świata.

Jakie uczucia towarzyszą panu przed startem HMŚ jako prezesowi PZLA i jednocześnie mieszkającemu regionu kujawsko-pomorskiemu?

Trochę niepokoju jest, bo jednak niezależnie po jakiej jest się stronie to jest wielka impreza. Dodatkowo dochodzi jeszcze fakt, że przecież startowałem w takich mistrzostwach w Japonii.

I to z wielkim sukcesem, bo został pan mistrzem świata, a media obiegły zdjęcia z panem płaczącym na najwyższym stopniu podium.

Łezka się zawsze w oku kręci (śmiech). Wracając do meritum trzeba wziąć pod uwagę wszystkie aspekty, a więc sprawy organizacyjne i występ reprezentacji Polski jest trochę niepokoju. Jest też ekscytacja, bo te mistrzostwa są w końcu u nas i wierzę, że nasza reprezentacja odegra w nich dużą rolę. Uczuciem, które mi towarzyszy jest niecierpliwość, żeby to już się w końcu zaczęło. No i oczywiście duma. Kiedy jeździłem jeszcze jako zawodnik na różne imprezy mistrzowskie choćby jak ta wspomniana w Japonii, to nigdy nie myślałem, że w Polsce będziemy w stanie coś takiego zorganizować, a tym bardziej w naszym regionie kujawsko-pomorskim. Niekiedy pojawia się też uczucie niedowierzania, że to się nam udało zrobić. Choć trzeba przypomnieć, że już Gdańsk i Sopot w 2014 roku też organizowały HMŚ.

Będzie pan zapewne wnikliwie obserwował całe zawody z nastawieniem na występy



FOT. TOMASZ KASJANIUK/PZLA

Prezes Sebastian Chmara wierzy w dobre występy Polek i Polaków podczas HMŚ rozgrywanych w Toruniu

Polek i Polaków, a co z pańskim siedmiobojem?

Zawsze koszula jest bliższa ciału i pewnie będę zerknął na rywalizację siedmioboistów, ale bardziej będę się skupiał na pięcioboistkach i występach Pauliny Ligarskiej i Adrianny Sułek-Schubert. Tak jak pan powiedział będę wnikliwie obserwował wszystkie starty naszych zawodniczek i zawodników, bo większość z nich legitymuje się dobrymi wynikami i ma szansę na udane występy. Są przecież w biegach na płotkach Pia Skrzyszowska i Jakub Szymański; w sprintach jest Ewa Swoboda i Oliwier Wdowik oraz Dominik Kopeć; w skoku wzwyż mamy Marię Żodzik i Mateusza Kołodziejewskiego z Zawiszy Bydgoszcz. Nie można zapomnieć o Natalii Bukowieckiej czy naszych sztafetach. Mamy też mocnych przedstawicieli biegów średnich.

Jak choćby Klaudia Kazimierska z LKS Vectra Włocławek. Tak, oczywiście. Ona już na początku sezonu bardzo mocno poprawiła rekord Polski. Jest trochę w cieniu, bo trenuje i startuje głównie w USA. Od razu postanowiła przygotowywać się do HMŚ.

Wystąpiła do PZLA z wnioskiem, by nie przyjeżdżać na mistrzostwa Polski i myśleć się na to zgodzili, właśnie dlatego, żeby mogła się w spokoju przygotować do mistrzostw i tylko na nie przylecieć. Tak sobie myślę, że tak trochę z ukrycia i przyczajona zaatakuję. Pomimo młodego wieku ma sobie mądrość biegania, która na średnich dystansach, szczególnie w imprezach mistrzowskich, ma wielkie znaczenie. Będzie też miała pewnie ogromne wsparcie kibiców z Włocławka i nie tylko.

Wiadomo, że ściany pomagają gospodarzom, a kibice niosą do lepszych wyników, to ilu medali oczekuje prezes Chmara?

To pytanie dostaję za każdym razem przed wielką imprezą i zawsze każdym razem odpowiadam z przekazem, że nie jestem wróżką i nie mam szklanej kuli (śmiech). Nie posiadam takich zdolności, żeby przewidywać przyszłość, bo jeśli bym takowe miał, to pewnie bym w życiu robił zupełnie inne rzeczy. Fakt jest taki, że lekkoatletyka jest wytrzymała i możemy, a raczej powinniśmy mieć jakieś oczekiwania. I oczywiście je mamy.

Jeżeli któryś z naszych zawodników jest wysoko w rankingach, to możemy od niego oczekiwać albo spodziewać się po nim dobrego występu. Bardzo bym chciał, aby na tej imprezie każdy z naszych reprezentantów poprawił najlepszy swój wynik w sezonie. To jest wymaganie, które może brzmieć bardzo dziwnie, ale to będzie oznaczało dobry występ. Może trudniej będzie o to w biegach średnich, bo one będą prowadzone taktyczne, nie na wynik, ale na miejsce. Czy to przyniesie medale? Nie wiem. Wiem, że będę się cieszył z każdego. W najlepszym starcie w HMŚ zdobyliśmy pięć medali. Czy jesteśmy w stanie zbliżyć do tego wyniku? Myślę, że jesteśmy w stanie, ale równie dobrze może być ich mniej. Stawka jest bardzo wyrównana. My jako reprezentacja Polski jesteśmy aktualnie na etapie odbudowywania i powrotu do osiągnięć sprzed kilku lat. To jest proces i musimy być cierpliwi. Każdy medal będzie sukcesem. Nie chcę prorokować, nie chcę zapeszać, dmuchać balonika czy przewidywać czegokolwiek, ale zna pan mnie bardzo dobrze i wie, że jestem optymistą.

Nie wszyscy sobie zdają sprawę jak wielka impreza zagrości w Toruniu. Jak ona się sytuuje w hierarchii World Athletic?

Wiadomo, że imprezą numer jeden w światowym sporcie są igrzyska olimpijskie. Zawsze na drugim miejscu znajdują się imprezy mistrzowskie globalne. W lekkiej atletyce mamy takie zawody co dwa lata naprzemiennie na stadionie i w hali. Wiadomo, że w halach z racji warunków konkurencje są inne. Biegi krótkie to 60 metrów, a nie 100. Inne biegi odbywają się na bieżni 200-metrowej, a nie 400-metrowej. Nie ma niektórych konkurencji rzutowych: dysku, młota czy oszczepu. Jednak warto podkreślić, że w tym roku jeśli chodzi o globalne wydarzenia lekkoatletyczne, to nie ma większych niż te w Toruniu. ©©